

KELLY JAMISON

Will

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Will Strand był zmordowany i obolały; do późnej nocy musiał interweniować w bójkach barowych, a potem rzucić okiem na akcję gaszenia pożaru, który wybuchł w domu nad rzeką. Kiedy jednak w świetle reflektorów dżipa zobaczył na swoim podjeździe samochód, natychmiast stał się czujny. Prawdopodobnie był to nowy gruchot siostry. Kupowanie samochodów weszło Cleo w nawyk, przy czym upierała się, że nie może do końca pokochać takiego, który nie ma jakiejś wady, na przykład rdzewiejącej karoserii albo silnika z wybuchowym temperamentem. Tak, to chyba Cleo przyjechała późnym wieczorem, żeby sprawdzić, jak mu się wiedzie.

Z drugiej strony było już po północy, a kiedy jest się szeryfem, niczego nie uważa się za oczywiste.

Wysiadł z dżipa, muskając dłonią futerał rewolweru przy pasku. W ostrym powietrzu jego oddech zmieniał się w obłoczki pary. Styczeń bywa mroźny w zachodniej części Illinois. Temperatura spadła nagle i teraz ziemię pokrywała gruba warstwa szronu. Nic nie widział przez zaszronioną szybę, więc przetarł ją rękawem kurtki i oświetlił wnętrze latarką. Na fotelu siedziała szczupła osoba z ciemnymi włosami opadającymi na twarz. Sądząc po zniszczonej, dżinsowej bluzie, był to chłopiec.

Zastukał w okno i krzyknął. Żadnej reakcji. Do diabła, pomyślał. Drzwiczki były zablokowane, więc musiałyby wyłamywać zamek. Dalej, człowieku, mruknał w myślach, obudź się. Pewnie to jakiś głupi dowcip.

Powtórka zeszłorocznych otrzęsin, kiedy to grupa nastolatków, ponoć ze średnim wykształceniem, upiła chłopaka i zostawiła go w samochodzie na podjeździe Willa.

Zamek odskoczył i Will otworzył drzwi.

- Chodź - powiedział, szarpiąc nieznajomego za ramię. - Jeśli chcesz zamarznąć tej nocy, wybrałeś właściwe miejsce. - Ujął chłopaka pod pachy. Opadła mu głowa i Will zamarł. - Meg? - zapytał z niedowierzaniem, po czym posadził kobietę z powrotem na fotelu. Sprawdził jej puls. Miała lodowatą skórę, ale wyczuł powolne, miarowe tętno. - Co robisz na tym mrozie, ubrana tylko w cienką bluzę?

Wziął ją na ręce i kolanem zatrzasnął drzwiczki samochodu. Meg. Mój Boże, ile minęło lat, myślał, niosąc ją w stronę domu. Pięć, nie licząc dnia, gdy rok temu widział ją w szpitalu. Zastanawiał się, czy wiedziała o pożarze. Może dlatego zjawiła się tak nagle.

Komendant straży prosił go, aby odnalazł Meg i przekazał jej wiadomość. Will nie palił się do tego. W życiu Meg było wystarczająco dużo nieszczęść i nie chciał informować jej o jeszcze jednym. Poza tym mieli za sobą wspólny etap, zakończony gorzkim rozstaniem. Meg powiedziała, że nie chce z nim być i Will uwierzył jej. Od tamtej pory widział ją tylko raz, rok temu, po jej rozwodzie, gdy znalazła się w szpitalu. Sprawiała wtedy wrażenie zbyt wyczerpanej, aby płakać, i musiał powstrzymywać się całą siłą woli, żeby nie wziąć jej w ramiona.

Otworzył drzwi i łokciem nacisnął przełącznik światła. Powieki Meg zatrzepotały, gdy wnosił ją do kuchni. W świetle zobaczył na jej policzku duże, ciemne zasinienie. Wyglądało na świeże.

Zesztywniała w jego ramionach.

- Kim jesteś? - zapytała niewyraźnie.

Musiała się pomylić. Na pewno chciała zapytać, co

on robi, a nie kim jest. Ostrożnie posadził ją na krzesło. Skuliła się nieufnie i zadrżała.

- Następnym razem, kiedy zechcesz zamarznąć, powinnaś wybrać lepsze miejsce niż mój podjazd - rzucił Will lekkim tonem, próbując rozładować jej niepokój. - Gdybym wrócił do domu później, byłabyś już kostką lodu.

Zdjął kurtkę i narzucił ją na ramiona Meg. Zaczął rozpalać ogień.

- Jesteś szeryfem? - odezwała się. Will obrócił się i spojrzał na nią. - Ten mundur - powiedziała, gdy milczał. - I rewolwer - dodała z wahaniem.

- Meg? - zapytał, odkładając pogrzebacz i wstając. W jego umyśle rozbrzmiewał dzwonek alarmowy. Musi być ciężko ranna. - Co ci się stało?

- Nie wiem - odpowiedziała wolno, rozglądając się niepewnie po pomieszczeniu. Kiedy spojrzała na niego, w jej oczach ujrzała lęk. - Wydaje się, że mnie znasz - stwierdziła. - Czy jesteśmy...

- Jesteśmy przyjaciółmi - powiedział głucho, czując się tak, jakby dostał cios w żołądek. - Meg, naprawdę mnie nie pamiętasz?

Powinam go pamiętać, myślała, starając się przywołać jakieś wspomnienia. Kobieta nie zapomina tego rodzaju mężczyzn, i nie chodzi tu tylko o wygląd zewnętrzny. Wpatrywała się w niego, szukając jakiejś wskazówki. Miał co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i czarne włosy. Na silnej, kwadratowej szczęce widać było cień jednodniowego zarostu. Był przystojny, ale nic w nim nie przywoływało wspomnień. Wszystko stanowiło białą kartę.

- Meg - powtórzyła, jakby sprawdzając brzmienie imienia. - Czy to właśnie ja?

- Dobry Boże, Meg - wybuchnął. - Jesteś ranna? Coś się stało?

Ukląkł przy niej i delikatnie zbadał jej głowę, odgarniając kolejno pasma kasztanowych włosów.

Sprawdzał ze wszystkich stron, ale nigdzie nie zauważył rany. Ostrożnie dotknął siniaka, przeprasząc, gdy drgnęła.

- Nie pamiętam - powiedziała. Spojrzała na Willa i odwróciła wzrok. - Nic nie pamiętam.

Ujął jej dłonie, obrócił i zaczął szukać ran. Dostrzegł kilka zadrapań na palcach, ale nie było to nic poważnego.

- Musi być jakieś wyjaśnienie - powiedział, bardziej do siebie niż do niej. -- Meg, możesz sobie coś przypomnieć? Coś z dzisiejszej nocy?

Widział, że jest wyczerpana, a próby przypominania sobie czegokolwiek męczą ją. Mimo to starała się. Wyraz bólu i zakłopotania w jej oczach pogłębił się. Potrząsnęła głową.

- Wszystko, co pamiętam, to przebudzenie, a raczej coś w tym rodzaju, kiedy ktoś otworzył drzwiczki samochodu. Reszta... zniknęła. - Wyglądała na zagubioną i bezradną i Will machinalnie pogładził ją po włosach.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją. - Nie martw się. - Łatwo powiedzieć, pomyślał. W tej chwili był poważnie zaniepokojony. Najwyraźniej Meg nie pamiętała pożaru, o ile w ogóle tam była, ani niczego. - Chodź - powiedział, biorąc ją na ręce. - Położę cię do łóżka. Pod przykryciem szybciej się rozgrzejesz.

To musi być jego sypialnia, uznała, gdy znaleźli się w pokoju wykładanym boazerią i Will położył ją na łóżku. Boazeria była z ciemnego drewna, łóżko z czterema kolumnkami zrobiono z dębu, podobnie jak szafkę nocną i krzesło pod oknem. Podłoga również była drewniana, przykryta kilkoma plecionymi dywanikami. Kordonkowa narzuta na łóżku miała jaskrawy, czerwony kolor, zaś czarno-białe grafiki na ścianach nadawały pomieszczeniu męski i zarazem ciepły wyraz. Will przysunął bliżej grzejnik.

Usiadł przy niej i zaczął zdejmować jej buty.

Zauważył, że ubranie jest suche, ale nie gwarantuje dobrej ochrony przed zimnem. Spodnie były z cienkiej czarnej bawełny, a bluzka, choć z długim rękawem, z delikatnego jedwabiu. Zawsze uważał ją za kobietę ładną, a nawet piękną, i w ciągu tych lat nic się nie zmieniło. Była nieco starsza, jej kości policzkowe odznaczały się wyraźniej, oczy stały się bardziej tajemnicze, ale nadal była jego Meg. Jego Meg? Nie wolno mu myśleć w ten sposób. Nie chciała go wtedy, a jej rozwód niczego nie zmieni. Nigdy nie uda mu się zachować rozsądku, jeśli będzie miał ją w domu, nawet pozbawioną pamięci, a może szczególnie wtedy.

- Twoja kurtka - powiedziała, próbując zsunąć ją z ramion, ale Will zatrzymał jej dłoń.

- Potrzebujesz ciepła - powiedział. - Ciągłe drżysz. Przyniosę ci coś do picia. Kiedyś lubiłaś herbatę?

Powiedział to tonem pytającym, lecz Meg nie miała pojęcia, czy jej gusta, jakiegokolwiek one były, nie zmieniły się. Skinęła głową i Will wyszedł z pokoju. Nagle poczuła się samotna i z trudem powstrzymała chęć zawołania go. Musi być jakiś powód, dla którego tu przyszła, pomyślała, ale za nic nie mogła w tym mężczyźnie odnaleźć niczego choćby trochę znajomego. A na imię miała Meg.

M e g . Powiedziała to szeptem, na próbę, tak jakby mierzyła nową sukienkę. Imię to nie wzbudziło w niej żadnych uczuć i poczuła zawód.

Will wrócił po kilku minutach, niosąc kubek gorącej herbaty. Wypiła ją z przyjemnością. Poczowała smak miodu, więc doszła do wniosku, że w dawnym życiu musiała lubić herbatę z miodem. Niepokojący był fakt, iż obcy wiedział o niej tak wiele, podczas gdy ona sama nie wiedziała nic.

Will obserwował ją. Miała pewność, że coś między nimi zaszło. Walczyła z ogarniającym ją zmieszaniem. Być może nie pamiętała nic ze swojej przeszłości, ale umiała rozpoznać, kiedy mężczyzna celowo narzuca

dystans; a Will robił dokładnie to. Jego skrzyżowane ramiona, zaciśnięte wargi i nieufne spojrzenie mówiły jej, że on wie o niej coś, co mu się nie podoba i być może jej również by się to nie spodobało.

Podszedł do komody i wyciągnął górę od męskiej piżamy.

- Masz - powiedział, rzucając bluzę na łóżko.
- Kiedy się rozgrzejesz, może zechcesz się przebrać. Teraz muszę zadzwonić w parę miejsc. - Odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

- Szeryfie, zastanawiałam się... - zaczęła i przerwała, gdy spojrzął na nią z wyraźną nieufnością. - Jak ma pan na imię? - zakończyła, wzruszając lekko ramionami.

- Will. Will Strand.

Pomyślała, że oznajmił to w taki sposób, jakby wbrew swojej woli musiał grać w jakiejś farsie. Ona też nie chciała w tym uczestniczyć. Zaczęła się zastanawiać, co skłoniło ją do odszukania tego mężczyzny.

Pozwoliła mu wyjść, nie zadając więcej pytań, i miała wrażenie, że chętnie ją opuścił. Raz jeszcze spróbowała przywołać jakiś obraz lub cokolwiek z przeszłości, ale na próżno; poczuła się tylko bardziej zmęczona. Głowa opadła jej na poduszkę.

W kuchni Will wykręcił numer straży pożarnej.

- Jack? Mówi Will. - Odwrócił się plecami do sypialni. - Posłuchaj, mam problem. Jest u mnie Meg Farrow. - Niecierpliwie krążył po kuchni, słuchając Jacka, a później stwierdził: - To nie takie proste. Chętnie bym ją zapytał, co zaszło w jej domu dziś wieczorem, ale ona niczego nie pamięta. Niczego, Jack. Musiałem jej powiedzieć, jak się nazywa. - Westchnął ciężko. - Tak, wiem. Słuchaj, zawiadom mnie, jak tylko ustalisz coś w sekcji podpaleń. Zidentyfikowałeś już materiał, który przyspieszył rozprzestrzenianie się ognia? - Słuchał z uwagą odpowiedzi. - W porządku, zadzwonię do doktora McCraya i poproszę,

aby tu przyjechał i rzucił na nią okiem. Jack... - Trąc podbródek, wpatrzył się w sufit. - Nie mów nic o tym, że Meg jest u mnie, dopóki nie zorientuję się, co się dzieje, dobrze?

Doktor McCray nie był uszczęśliwiony wezwaniem telefonicznym o wpół do drugiej w nocy i nie omieszkał powiedzieć tego Willowi, zanim obiecał, że przyjedzie za pięć minut. Gdy samochód lekarza zatrzymał się przed domem, Will nadal był w kuchni. Oparł się chęci wejścia do sypialni, choć raz zajrzał z holu do Meg. Przebrała się w górę od piżamy i wyglądała tak, jakby spała.

- Gdzie znalazłeś pacjentkę? - zapytał James, ledwie Will otworzył drzwi.

- Śpiącą w samochodzie na moim podjeździe. Nie była ubrana odpowiednio do pogody. Miała na sobie lekką bluzę, która, sądząc po wyglądzie, ostatnio była używana jako szmata do podłogi.

James pobieżnie obejrzał bluzę i zmarszczył brwi.

- Jak długo siedziała w samochodzie?

- Skąd, u diabła, mam wiedzieć? Była w nim, kiedy wróciłem do domu. To wszystko nie ma sensu. Skąd wiedziała, jak do mnie trafić, skoro nic nie pamięta?

Doktor wzruszył ramionami.

- Może w ostatnim przebłysku instynktu samozachowawczego? Chodźmy, rzucę na nią okiem. Jeśli uderzyła się w głowę, będziemy musieli natychmiast zawieźć ją do szpitala. A swoją drogą, co się stało z tym jej byłym mężem? Wiesz coś o nim?

- O Paulu? - Will wzruszył ramionami. - Nikt nie miał z nim kontaktu. Raz wdał się w bójkę w barze, ale poza tym stara się nie rzucać w oczy. Nie sądzę, aby po rozwodzie kontaktował się z Meg.

- Po tym, jak ją zostawił, nie lubię go - wyznał James. - Tylko człowiek bez charakteru zostawia żonę w takiej chwili.

Wchodząc do sypialni, przywołał na twarz zawodo-

wy uśmiech. Will został nieco w tyle. Meg przez chwilę wyglądała na przestraszoną, dopóki nie odszukała go wzrokiem.

- Przypuszczam, doktorze, że przyszedł pan, aby sprawdzić moją pamięć - powiedziała sucho. Widząc natychmiastową czujność Willa, dodała: - Zobaczyłam jego czarną torbę. A może to miejscowy weterynarz?

James roześmiał się i przysunął krzesło do łóżka.

- Oskarżano mnie o gorsze rzeczy - wyznał, badając puls Meg. - Szczególnie twój przyjaciel - gestem kciuka wskazał Willa - kiedy jeden z jego zastępców zatrzymuje mnie za przekroczenie szybkości.

Will westchnął.

- I tak jesteś rekordzistą stanu Illinois w przekraczaniu szybkości na powierzchni asfaltowej, opatrzonej znakami ograniczającymi prędkość.

- I moimi mandatami płacę twoją pensję - zapewnił go James, nakładając mankiet ciśnieniomierza na ramię Meg. - W porządku, pani Farrow, zobaczymy, co pani dolega.

- Farrow? Czy to moje nazwisko? -

- Myślałem, że szeryf udzielił pani podstawowych informacji - zdziwił się James, miażdżąc Willa spojrzeniem. - Jesteś Meg Farrow, i jesteś cholernie ładną młodą kobietą. Strand, wynoś się z pokoju. Chcę zbadać pacjentkę.

W chwilę później doktor wszedł do kuchni.

- Jak się czuje? - zapytał Will. Zaciśnięte pięści zdradzały jego zdenerwowanie.

- Nie najlepiej, ale w zasadzie w porządku - powiedział James, nalewając sobie kawy. - Żadnych obrażeń zewnętrznych, poza śladem na policzku, a to nic poważnego. Szczerze mówiąc, obawiam się, że są rzeczy, których nie chce pamiętać, i wcale się jej nie dziwię. Chciałbym przeprowadzić kilka badań. Na razie nie ma bezpośredniego zagrożenia, ale wolałbym,

abyś obserwował ją przez kilka dni. Jeśli pojawią się jakieś symptomy choroby, szybko zawieź ją do szpitala.

- A więc odzyska pamięć?

- Miejmy nadzieję. Nigdy nie spotkałem się z amnezją tego typu. Kiedy jej stan fizyczny poprawi się, skonsultujemy się z psychiatrą. Mówiłeś przez telefon, że dziś w nocy spłonął jej dom. Wydaje mi się, że to oraz wszystko, z czym musiała sobie radzić, spowodowały ten efekt. Wyglądasz na zdenerwowanego. Boisz się, że kiedy cię sobie przypomni, znów cię odtrąci?

Will uniósł brwi.

- Tym razem nic między nami nie będzie. Nie mam ochoty ponownie się sparzyć.

- Interesujący dobór słów. I nie bądź taki pewny siebie. A swoją drogą, miała jakieś leki?

- Nie wiem. Mogę sprawdzić, czy w samochodzie jest jej torebka.

James skinął głową.

- Zrób to. Nie mam pojęcia, czy coś zażywa, ale na wszelki wypadek tu jest nazwisko jej lekarza. - Zapisał je na kartce, którą położył na stole.

- A jeśli zaczniesz pytać... o różne rzeczy? - zaniepokoił się Will. - Powiniennem jej odpowiadać?

- Myślę, że będzie pytać tylko o to, co naprawdę zechce wiedzieć - wyznał James. - W ciągu ostatnich lat wiele przeszła. - Poklepał Willa po ramieniu i jego twarz rozjaśniła się. - W porządku, szeryfie. Teraz masz u mnie dług; co byś powiedział na jeden darowany mandat za przekroczenie szybkości?

- Powiedzmy, że będzie to kanapka z sałatką z tuńczyka w kawiarence sądowej.

- Przestań, bo mnie mdli - zaprotestował James. - Stek i importowane piwo, i masz to z głowy.

- Zgoda.

- Jutro rano, około dziewiątej, przywieź ją do

szpitala na prześwietlenie - powiedział. - Do tej pory powinienem skończyć obchód. Zostawię informację w ambulatorium.

Gdy James wyszedł, Will zajrzał do samochodu Meg i znalazł torebkę. Wysypał zawartość na stół w kuchni. Odstawił na bok butelkę z pigułkami. Etykieta mówiła, że jest to środek uśmierzający ból głowy. Przyjrzał się kluczom. Dwa były do samochodu, pozostałe trzy wyglądały tak, jakby służyły do otwierania drzwi mieszkania. Will słyszał, jakoby Meg zamieszkała w wynajętym domku w mieście na czas remontu posesji nad rzeką. Pożar mógł wybuchnąć z powodu wadliwej instalacji elektrycznej lub włączonoj lutownicy. Jednak Jack znalazł ślady czegoś, co podejrzenie przypominało benzynę.

Poza tym był jeszcze ten świeży siniec na policzku Meg.

Will wziął do ręki mały kalendarzyk i przekartkował go. W zeszłym tygodniu nie zdarzyło się nic szczególnego; notatki mówiły o normalnych spotkaniach i lunchach. To przypomniało mu o pracy Meg. Westchnął ciężko, uświadamiając sobie, że musi tam zadzwonić i wyjaśnić sytuację. Włożył kalendarzyk do kieszeni.

Następnie przejrzał jej książeczkę czekową i tam również nie znalazł nic niepokojącego. Karty kredytowe i prawo jazdy też były w porządku. Wszystko wyglądało normalnie. Był jeszcze kwit poświadczający opłacenie wynajmu mieszkania na następny miesiąc. Otworzył portfel i zerknął na trzy zdjęcia. Jedno przedstawiało matkę Meg, stojącą przed domem, dwa pozostałe Meg z przyjaciółmi na czymś weselu. Will chciał ukryć zdjęcia, ale po chwili postanowił zostawić je tam, gdzie były. James powiedział, że Meg będzie pytać o to, co zechce wiedzieć. Przypuszczał, że to samo dotyczy zdjęć.

W torebce nie było już nic interesującego: paczka

chusteczek higienicznych, dwie szminki i opakowanie dropsów.

- Mam kłopoty? - rozległ się głos za jego plecami. Will obrócił się i zobaczył w drzwiach Meg. - Jeśli tak, chciałabym to wiedzieć - dodała, patrząc mu w oczy.

Miała ze sobą jego kurtkę. Nie odwracając spojrzenia, powiesiła ją na oparciu krzesła. Bluza od piżamy, o wiele za duża, sięgała jej kolan. Najwyraźniej Meg już się ogrzała, ale nie wydawało mu się właściwe, aby chodziła boso po zimnej podłodze.

- Usiądź i postaw stopy blisko pieca - polecił. - Jak na mój gust, nie odtajałaś jeszcze w wystarczającym stopniu.

- Unikasz odpowiedzi na moje pytanie. - Zerknęła na stół. - To moje rzeczy?

- Tak, rzeczy są twoje, i nie wydaje mi się, żebyś miała jakieś problemy.

Nie było to prawdą, ale nie chciał, aby w tej chwili wiedziała więcej. Nie zrobiła nic złego; znał ją wystarczająco dobrze, żeby ręczyć za to głową, jednak była w coś zamieszana, świadomie lub nie. Utrata pamięci tej samej nocy, kiedy spłonął dom, byłaby zbyt dziwnym zbiegiem okoliczności. W pracy Willa wypadki zwykle łączyły się z nieczystymi motywami. Teraz musiał zapewnić jej bezpieczeństwo.

Meg odgarnęła włosy i przesunęła palcem po rozłożonych na stole przedmiotach. Wiedział, że próbuje sobie coś przypomnieć, lecz bez skutku. Westchnęła i cofnęła rękę. Zauważył, że nie otworzyła portfela.

Zauważył także, iż nie zapytała o butelkę z lekarstwem.

Choć była zmęczona, wstała i zaczęła krążyć po kuchni, zatrzymując się od czasu do czasu, aby przyrzeć się jakimś przedmiotom lub ogrzać stopy przy piecu.

- To twoja rodzina? - zapytała, dotykając oprawionej fotografii, stojącej na półce obok pieca.

- Tak. Moja siostra Cleo i ojciec.

- Brakuje matki - powiedziała i zmarszczyła brwi. Próbowała sobie coś przypomnieć. Niestety, znów bezskutecznie.

- Moja matka umarła jakiś czas temu - wyjaśnił.

- Och, tak mi przykro. - Jej oczy zamgliły się. - Czy ja... mam jakąś rodzinę? - zapytała wreszcie.

- Masz chyba kuzyna, mieszkającego dość daleko - odpowiedział, tak dobierając słowa, aby nie powiedzieć więcej, niż chciała wiedzieć. Nie zapytała o rodziców i nie wiedział, co odpowiedzieć, gdyby to zrobiła.

- Mogę do niego zadzwonić, jeśli chcesz.

Potrząsnęła głową.

- Nie. To chyba nie ma sensu, prawda?

- Raczej nie - zgodził się. Był przekonany, że kuzyn nie byłby w stanie pomóc jej w odzyskaniu pamięci. Meg przyjechała do niego, nie do kuzyna, więc to on musiał jej pomóc.

- Masz żonę? - spytała nagle.

- Nie - odpowiedział dziwnie ostrym tonem.

Znów zaczęła krążyć po kuchni, od czasu do czasu muskając palcem blaty i talerze. Willowi wydawało się, że próbuje na nowo odnaleźć się w tym świecie i wyjść z zacienionego miejsca, w którym nie miała przeszłości.

Odezwała się radiostacja, stojąca na lodówce. Velma, operatorka, wysyłała zastępcę szeryfa, aby zajął się bykiem, który znalazł się nagle na środku drogi. Słyszając ten dźwięk, Meg stała się czujna, lecz jej napięcie zdawało się powoli mijać.

Zatrzymała się przed lodówką, na której drzwiach wisały dwa zdjęcia, przytrzymywane magnesami.

- To twoi synowie? - zapytała. - To znaczy, że byłeś kiedyś żonaty, tak?

Will nie udzielił odpowiedzi natychmiast i Meg spojrzała na niego w zamyśleniu.

- Nie - odrzekł. - Nigdy nie miałem żony. To

synowie mojej siostry, Tim i David. Zdjęcia są stare; obaj są już w średniej szkole.

Znów poruszyła delikatny temat. Czuła, kiedy Will nie chce o czymś mówić. Z całą pewnością temat dotyczący jego stanu cywilnego należał do tej kategorii. A jednak chciała wiedzieć o nim wszystko, choć sama nie rozumiała, dlaczego.

- Miałeś kogoś? - zapytała ostrożnie.

- Zawsze jesteś taka ciekawska? - zripostował.

- Nie złość się - rzuciła z udaną wesołością. - To ja straciłam pamięć.

Słyszając ten ton, musiał się uśmiechnąć. Powinien wiedzieć, że z pamięcią czy bez, nie ustąpi, kiedy chce się czegoś dowiedzieć. I była taka piękna. Jej włosy miały głębszy kasztanowy odcień, niż pamiętał. Gdy była w szpitalu, obcięto je na krótko. Teraz wydawały się gęstsze i bardziej puszyste. Loki okalały jej szyję. Sam widok tej szyi przypominał mu, jak bardzo lubił jej dotykać.

Musiał zapomnieć o przeszłości. Nie zamierzał wykorzystywać Meg, szczególnie teraz, gdy nie pamiętała nic z tego, co zaszło dawniej.

- Zawsze stawiałaś na swoim - zakpił, unosząc brwi. - Nigdy nie ustępowałam, kiedy doszłaś do wniosku, że czegoś chcesz. - Albo nie chcesz, dodał w myślach.

- Nie zabrzmiało to jak komplement - zauważyła.

- Zdecydowanie jest, moim zdaniem, raczej pozytywną cechą charakteru.

W przeszłości widywał w jej szarych oczach mnóstwo determinacji, choć miał wrażenie, że nawet wtedy Meg próbowała sama zrozumieć, czego chce. To jej zdecydowanie raniło go i wtedy, i teraz. Zastanawiał się, czy jej wspomnienia będą równie bolesne, gdy zacznie odzyskiwać pamięć. Nie chciał ranić Meg. Przeżyła zbyt wiele i fakt, że przeszła przez to nie tracąc nic poza pamięcią, zdumiewał go i napawał grozą.

Meg obserwowała go, kiedy przyglądał się jej twarzy i pod wpływem tego spojrzenia czuła mrowienie skóry. Zastanawiała się, czy zawsze tak reagowała na tego mężczyznę. Przeżywała bardzo swoją nieumiejętność przypomnienia sobie czegokolwiek. Jeśli odgadywała trafnie, prawdopodobnie istniało w jej przeszłości coś, czego odkrycie nie będzie miłe. Instynktownie czuła, że nie jest kobietą zmieniającą często partnerów. Z drugiej strony, była zagadką sama dla siebie.

A co z jej mężem? Próbowwała nie myśleć o tym od chwili, gdy doktor nazwał ją panią Farrow. Gdzieś był mężczyzna, który bez wątpienia martwił się o nią; mimo to szeryf nawet o nim nie wspomniął i z tego, co wiedziała, nie skontaktował się z nim.

Spróbowała wyobrazić sobie mężczyznę, spieszącego ku niej, gotowego wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Niestety, jedynym człowiekiem, którego mogła sobie wyobrazić w tej roli, był wysoki mężczyzna, siedzący przy kuchennym stole.

Było to frustrujące. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Noc była zimna i gwiazdy na czarnym niebie wyglądały jak kryształki lodu na aksamicie.

- To jest jak widzenie rzeczy po raz pierwszy - powiedziała.

- Zawsze lubiłaś patrzeć w gwiazdy - oznajmił Will.

- Naprawdę?

- Tak. Lubiłaś przesiadywać nocami i złościłaś się, kiedy musiałaś wstać zbyt wcześnie - dodał. - Poza wypadkami, kiedy to ja cię budziłem.

Nie odpowiedziała, spojrzała tylko na niego z zaskoczeniem i przez chwilę myślał, że wszystko sobie przypomniła. Zadrzała, ukryła twarz w dłoniach i wyznała:

- Nie cierpię tego! Nie wiem, kim jestem i jak powinnam się zachowywać. To jest koszmar!

Podszedł do niej i bez zastanowienia wziął w ramiona.

- Zmarzłaś - powiedział, prowadząc ją do krzesła i sadzając sobie na kolanach. Przez materiał piżamy mógł wyczuć jej kształty. - Jesteś zmęczona, a to było dla ciebie ciężkim przeżyciem.

- Jeśli powiesz, że rano poczuję się lepiej, mogę cię pobić - mruknęła.

- Meggie - powiedział, unosząc jej twarz i uśmiechając się. - Nie musisz martwić się o to, jak powinnaś się zachowywać. Wszystko robisz dobrze. Przed chwilą przemówiła dawna Meg.

Dawna Meg. Coś w jego słowach i tonie powiedziało jej więcej, niż uczyniłyby tysiące wyjaśnień. Kiedyś musieli być dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Gdy tylko to do niej dotarło, natychmiast odrzuciła tę myśl. Nie mogła się tak do niego tulić, skoro nie miała pojęcia, co zaszło między nimi w przeszłości. Naprawdę nie wiedziała, co robi, w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Przyciąganie było jednak zbyt silne. Coś w jej wnętrzu przeciwstawiało się próbom przerwania tego. Krew szumiała jej w uszach i czuła ciepło pulsujące w całym ciele.

Spojrzała na twarz Willa, spodziewając się w tej chwili jakiegoś odkrycia; jakby widok twarzy tego mężczyzny mógł otworzyć okno na jej przeszłość. Nagłe rozpoznanie nie nastąpiło, wspomnienia nie napłynęły. Było jednak pożądanie - jej i jego.

Straciła pamięć, ale wiedziała to, co powinna wiedzieć kobieta. Wiedziała, że w tej chwili Will jej pragnie.

Jego niebieskie oczy pociemniały, ręce zacisnęły się na jej ramionach. Odsunął ją nieco od siebie, a potem przyciągnął z siłą, która niemal pozbawiła ją tchu.

- Meggie - szepnął ochryple.

Trzymał ją tak, jakby nigdy nie chciał wypuścić, gładził nagle jej plecy i włosy. Ciagle szeptał jej imię.

W tej chwili był jej ucieczką od koszmaru, gdzie przeszłość stanowiła próżnię. Wtuliła się w niego desperacko, obejmując za szyję i chowając twarz na jego ramieniu.

Will pachniał dymem, piżmem i kawą. Stanowił przedziwną mieszankę znanego i nieznanego. Jej ciało pragnęło mieć go na wieczność, a mimo to był dla niej obcy.

Kiedy uniósł głowę, był zawiedziony. Trzymanie Meg w ramionach spotęgowało tylko jego głód. Jeden rzut oka na jej nieruchome spojrzenie i ogarnęła go wściekłość na siebie. Dlaczego sobie na to pozwolił? Stracił kontrolę. Nie chciał jej dotykać, ale widząc ją drżącą, zapomniał o swym postanowieniu. I co zrobił? Wykorzystał jej stan; zdradził zaufanie, jakim go obdarzyła, przyjeżdżając do niego.

- Przepraszam - burknął ostrzej, niż zamierzał. Był zły na siebie, nie na nią.

Meg usiłowała się pozbierać, ale widać było, że jest wstrząśnięta. Nagle coś jej się przypomniało i spojrzała na Willa.

- Mój mąż - powiedziała dziwnym tonem. - Co z moim mężem?

- Nie jesteś już zamężna - oznajmił Will. - Rozwiodłaś się rok temu.

- Och. - Zdawało się, że sprawiło jej to ulgę, lecz zaraz potem zamyśliła się. - Powinnaś może do niego zadzwonić? To znaczy, czy on chciałby wiedzieć, gdzie jestem?

Wątpię, pomyślał Will z goryczą, ale postarał się, aby gniew nie odzwierciedlił się na jego twarzy. Potrząsnął głową.

- Nie wydaje mi się, aby musiał się o tym dowiedzieć już teraz.

- Jak on się nazywa? - zapytała Meg z ciekawością.

- Paul Farrow.

Wydawało się, że to jej wystarczy. Will uświadomił

sobie, jak bardzo musi być zmęczona. Delikatnie zsunął ją z kolan i postawił na podłodze.

- Powinnaś wracać do łóżka - powiedział, starając się nie patrzeć jej w oczy zbyt głęboko. Jego pożądanie nie było wcale słabsze niż kilka minut temu, lecz nie zamierzał się do tego przyznawać ani przed sobą, ani przed nią. Musiał narzucić sobie i jej ograniczenia i zadbać o to, aby taka sytuacja nie powtórzyła się.

Meg szukała w jego twarzy śladów pożądania, jakie widziała niedawno. Nie było ich. Przypuszczała, że taki mężczyzna jak Will przebiera w kobietach. Na pewno jest przyzwyczajony do przelotnych związków, chwil zaspokajających jego fizyczne potrzeby, ale nie wiodących do niczego bardziej trwałego.

- Dziękuję za to, że mnie przyjąłeś. Zobaczymy, czy jutro uda mi się przypomnieć sobie cokolwiek. Dobranoc.

- Dobranoc, Meggie.

Obróciła się i pospiesznie ruszyła do sypialni. Meggie. Miała wrażenie, że dawno nikt jej tak nie nazywał. A jednak lubiła sposób, w jaki to powiedział.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Meg obudziła się następnego ranka, z początku nie wiedziała, gdzie jest. Po chwili uświadomiła sobie, że jej największym problemem nie jest pytanie, gdzie jest, ale kim jest.

Odgarniając włosy z twarzy usiadła wolno i rozejrzała się. Zastłony była zaciągnięte, lecz przedostawało się przez nie słabe światło. Uznała, iż jest późny ranek. Ziewnęła i aż drgnęła, kiedy poczuła ból policzka. Dotknęła go i przypomniała sobie, że szeryf - Will - i doktor wspominali o tym zeszłej nocy. W dalszym ciągu nie miała pojęcia, jak i gdzie się zraniła. Poczuła nagłą frustrację, jakby musiała wejść na scenę i zagrać w sztuce, nie znając roli.

Usłyszała dobiegający z kuchni głos Willa i zamarała, nasłuchując. Nikt nie odpowiadał, więc uznała, że rozmawia przez telefon. Czuła się zmęczona, ale jednak wstała i ruszyła do kuchni.

- Będę cię informował - mówił Will. - Myślę, że to, czego teraz potrzebuje, to odrobina odpoczynku.

Meg zatrzymała się niepewnie w drzwiach. Will krążył po kuchni jak zwierzę w klatce i jego napięcie było wyraźne. Dziś nie miał na sobie munduru. W czarnych dżinsach i swetrze wyglądał wyjątkowo męsko. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło. Niecierpliwie odrzucił go do tyłu i nagle zatrzymał się przy oknie.

- W porządku - mruknął. - Powiem jej.

Odłożył słuchawkę i wyjrzał przez okno. Marszczył brwi, a jego szczęki zaciskały się z uporem. Meg

widziała, że coś przyciągnęło jego uwagę; coś, co wcale mu się nie podobało. Cicho cofnęła się i wyjrzała przez drugie okno. Na ulicy stał samochód: stary, niebieski model z plamami rdzy na karoserii i wgnieceniem w drzwiczkach. Meg wstrzymała oddech, obserwując Willa.

Podskoczyła, gdy odezwał się do niej, nie odwracając się:

- Rozpoznajesz go?

- Nie - powiedziała cicho. - Powinnam?

- Nie wiem. - Jego ton był złowieszczy. - Jest za daleko, żeby zobaczyć tablice rejestracyjne. - Rzucił Meg szybkie spojrzenie i wykonał niecierpliwy gest ręką. - Cofnij się tam, gdzie nie będzie cię widać.

Zaskoczona, odeszła od okna. Serce biło jej szybko. W tej samej chwili usłyszała dochodzący z pewnej odległości chrzęst żwiru. Stała cicho, a Will ciągle wyglądał przez okno. Wreszcie zwrócił się w jej stronę.

- Ktokolwiek to jest, już odszedł.

Uświadomiła sobie, że przez cały czas wstrzymywała oddech, i teraz zrobiła gwałtowny wydech. Objęła się ramionami. Nagle poczuła chłód.

- Czy zawsze wiodłam tak ekscytujące życie? - zapytała, chcąc ukryć zdenerwowanie.

- Nie cierpiałś niczego, co choćby trochę pachniało niebezpieczeństwem - poinformował ją rzeczowym tonem. - Ślizganie się na cienkim lodzie nigdy nie było twoim hobby.

- Bardzo rozsądnie postępowałam - stwierdziła kwaśno, odwracając się od niego. W jego głosie znów usłyszała gorzką nutę i zaczęła się zastanawiać raz jeszcze, co ich kiedyś łączyło.

- Twoi przyjaciele z pracy przesyłają ci pozdrowienia - powiedział obojętnym tonem. Meg podejrzewała, że umiejętność maskowania emocji była cechą niezbędną w jego zawodzie.

- Ciekawe, kim oni są? - zapytała ponuro. - Przy-

puszczam, że nie jeżdżą starymi niebieskimi samochodami przeżartymi rdzą.

Will spojrzął jej w oczy.

- Wiem, jak ci ciężko... - zaczął, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

- Ciężko? - spytała z niedowierzaniem. - Nie wiem, kim jestem ani jaką mam przeszłość, i z całą pewnością nie chcę mieć takiej samej przyszłości. Ciężko? Tak, jest mi rzeczywiście ciężko!

Podszedł do niej natychmiast, gdy skończyła mówić, i bez zastanowienia wyciągnął do niej ręce. Jego duże dłonie gładziły jej ramiona, kciuki delikatnie masowały okrężnym ruchem kark. Właśnie taką Meggie pamiętał: zapalczywą, szczerą, tracącą cierpliwość na widok przeszkód.

Patrzyła mu badawczo w oczy i Will zastanawiał się, czy jej opinia o nim bardzo się zmieniła w ciągu tych kilku lat. Wkrótce jednak przypomniał sobie, że wraz z pamięcią straciła opinie, jakiegokolwiek one były.

W innym wypadku nie pozwoliłaby mu się dotykać. Natychmiast zdjął ręce z jej ramion.

- Lepiej się ubierz - polecił. - Musimy jechać na prześwietlenie.

- Gdzie pracuję? - spytała, chwytając go za ramię.

Obrócił się do niej, w jego oczach widać było rezerwę.

- Jesteś bibliotekarką w średniej szkole. Dwa razy w tygodniu prowadzisz też lekcje angielskiego.

- Pracuję z dziećmi? - Czuła chyba, że jest to praca przynosząca jej zadowolenie.

- Tak - przyznał Will z pewnym smutkiem w głosie.

- W takim razie powinnam być w pracy, prawda? - Nie mogła znieść tej sytuacji. Musiała pytać o wszystkie szczegóły dotyczące jej życia.

- Powiedziałem im, że potrzebujesz odpoczynku, gdyż straciłaś pamięć, ale zapewniłem, iż to niebawem minie.

- Z pewnością uspokoiło ich to w kwestii mojej poczytalności - stwierdziła, myśląc o ludziach, z którymi pracowała. - Będę miała szczęście, jeśli okaże się, że mam do czego wracać. .

- To żaden problem - uspokoił ją Will, uśmiechając się lekko. - Jesteś bardzo dobrym pracownikiem. Dzieciaki uwielbiają cię i mimo twojej kolczastej osobowości wszyscy cię lubią. Nie mogę tego zrozumieć - dodał niewinnym tonem, kiedy spojrzała na niego, marszcząc brwi.

Wiedział, że znów martwi się o wszystko, i chciał odwrócić jej uwagę. Meggie zawsze martwiła się na zapas, ale teraz będzie inaczej. Zamierzał sam zadbać o jej sprawy, niezależnie od tego, czyjej się to spodoba, czy nie. Zawsze umiał zmusić ją do posłuszeństwa, choć nie napawało go to dumą. Mimo to w tej chwili nie wahał się.

Spojrzała na niego z ukosa i Will uśmiechnął się. Ruszyła do sypialni, ale zatrzymała się przy drzwiach.

- Co mogę włożyć? - spytała. - Mam tu jakieś ubrania...? - Urwała i zaczerwieniła się. Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek przedtem nocowała u Willa i uświadomiła sobie, co sugerowało jej pytanie.

- Masz mieszkanie w mieście - odpowiedział gładko, wyraźnie ignorując podtekst. - Znajdę ci jakieś ubranie, a po wizycie w szpitalu wpadniemy do ciebie i zabierzesz swoje rzeczy.

- Zabiorę rzeczy? - Zmrużyła oczy.

- Na razie zamieszkasz tutaj.

- Nie sędzę, aby to był dobry pomysł - zaczęła i zobaczyła, że Will znów marszczy brwi. Ciągnęła dalej, szybko, świadoma wyrazu czujności w oczach mężczyzny. - Jestem w stanie zadbać o siebie, niezależnie od braku pamięci. Wydaje mi się, że umiem gotować, przynajmniej trochę, a ty twierdzisz, że mam mieszkanie.

Zapadła cisza. Meg spojrzała mu w oczy. Natych-

miast zrozumiała, że toczy walkę sam ze sobą: chciał, żeby z nim została, a jednocześnie nie chciał tego. Nie rozumiała, co się za tym kryje.

- Zostaniesz tutaj. - To był rozkaz. - Nadal nie wiemy, co doprowadziło do powstania tego sińca ani czy ten człowiek szukał właśnie ciebie.

- W takim razie wydaje mi się, że lepiej byłoby, gdybym wróciła do siebie, do miasta - zaproponowała - a nie przebywała tutaj, na pustkowiu. - Było coś, czego nie chciał jej powiedzieć.

- To nie jest wyjście - oznajmił stanowczo. - Zostaniesz tu albo zarządzę dla ciebie nadzór.

- Co takiego? - Cofnęła się, niepewna, czy to nie jest blef.

- Słyszałaś, co powiedziałem. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Przykro mi, Meg, ale moja praca polega na zapewnianiu ludziom bezpieczeństwa, nieważne jakimi metodami.

- Nie możesz... - zaczęła protestować.

- Mogę, Meg - oświadczył. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. - Nie pozwolę, aby coś ci się stało.

Ma rację, uświadomiła sobie. Straciła pamięć, więc nie mogła bronić się przed kimś, kto chciałby zrobić jej krzywdę. Poza tym nie mogła walczyć z mężczyzną, który znał ją lepiej niż ona sama. Mimo niechęci musiała ustąpić.

Widząc, że postanowiła przerwać sprzeczkę, Will ruszył do sypialni.

- Zobaczę, co mogę dla ciebie znaleźć - powiedział cicho.

Meg ubrała się i siedziała na łóżku dłuższą chwilę, wbijając nie widzące spojrzenie w drzwi. Wolno przesuwiała kciukiem po kluczu, zaciśniętym w dłoni. Szukała chusteczki higienicznej i w kieszeni spodni, które miała na sobie zeszłej nocy, znalazła ten klucz. Był mały, przez dziurkę miał przeciągnięty krótki, zawiązany na końcu sznurek. Nie miała pojęcia, do

jakiego zamka pasował, lecz była przekonana, iż stanowi ważną część jej przeszłości. Próbowwała coś sobie przypomnieć, wydobyć z mgły jakieś obrazy.

Przez myśl, jak błyskawica, przemknął obraz połamanych desek i Meg natychmiast otworzyła oczy. Kiedy używała tego klucza? Zmusiła się do zamknięcia oczu i próbowała przywołać inny obraz, lecz głos Willa przerwał jej koncentrację.

- Meg, dobrze się czujesz?

- Tak, oczywiście - powiedziała szybko, próbując uspokoić szybkie bicie serca. - Zaraz... zaraz przyjdę.

Schowała klucz do kieszeni i szybko poprawiła włosy. Wpuściła koszulę w spodnie, drżąc lekko, i nagle znów pojawił się obraz. Miała przed oczami połamane deski i było jej zimno, bardzo zimno. Wspomnienie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło. Gdzie były te deski i jaki miały związek z kluczem?

Dręczące pytania piętrzyły się i w końcu wywołały ból głowy. Will zawołał ją ponownie, w jego głosie brzmiał niepokój. Przycisnęła palce do pulsujących skroni i ruszyła do drzwi.

Will obrzucił ją spojrzeniem i zmarszczył brwi. Dzinsy były za duże i za szerokie w talii, pomimo ściśnięcia paskiem. To samo dotyczyło kraciastej, flanelowej koszuli. Jednak Meg wyglądała lepiej niż wieczorem, kiedy ją znalazł.

- Niezbyt modne - przyznał, klękając, aby podwinąć jej nogawki - ale przynajmniej nie zamarzniesz.

- To twoje ubrania? - zapytała, wiedząc instynktownie, że nie należy do kobiet wymagających stałej opieki mężczyzny, choć troska Willa sprawia jej przyjemność.

- Tylko koszula - przyznał. - Dzinsy należały do Davida, syna Cleo. Obie rzeczy udało mu się skurczyć w praniu - dodał kwaśno. - Cleo jest kobietą, która robi wszystko dla wszystkich. Powiedziałem jej, że jakaś nieszczęśnica będzie musiała po ślubie nauczyć Davida podstawowych czynności.

- Powiedziałaś to jak prawdziwie wyzwolony mężczyzna - zauważyła Meg, unosząc brwi.

- Nigdy tak nie uważałaś. Myślałaś, że jestem za bardzo narzucający się. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że raz użyłaś słowa „dominujący”.

Wyglądał na rozbawionego i Meg przyglądała mu się z ciekawością. Bez trudu mogła uwierzyć w to, iż kiedyś nazwała go dominującym. Z pewnością okazał tę cechę, nalegając, aby została u niego dla swego bezpieczeństwa.

- Myślę, że byłam doskonała w ocenie ludzkich charakterów - powiedziała wolno, krzyżując ręce na piersiach.

- Czasem słabości mężczyzny uznawałaś za wdzięk - stwierdził krótko Will, przypominając sobie jej byłego męża. Wyzywająco uniósł jedną brew.

- W takim razie musiałam uważać ciebie za niezmiernie czarującego - rzuciła niewinnie.

- Och, tak - zapewnił ją. - Teraz chodź na śniadanie i przestań mnie prowokować. Nigdy nie byłaś w tym dobra.

- Nie jestem głodna - sprzeciwiła się.

- Zawsze rano tak mówisz, a później zjadasz wszystko, co ci podadzą - poinformował ją.

- Czyżby? - zdziwiła się. - Zobaczymy. Nie jestem głodna i tyle. Możesz więc przestać wyciągać te rzeczy z lodówki.

- Dobrze.

Nadal się uśmiechał, przygotowując ogromne śniadanie, które według niego miała zjeść, i Meg czuła coraz większe zdenerwowanie. Najwyraźniej kiedyś jedli razem śniadanie, a z tego, co powiedział Will, nawet więcej niż raz. Śniadanie z mężczyzną zaś oznacza, że kobieta nocowała w jego domu. Czy byli kochankami? Ta możliwość była niepokojąca, tym bardziej że jej puls zaczynał bić szybciej, ilekroć Will się do niej zbliżał.

Gdyby tylko mogła coś sobie przypomnieć, cokolwiek pozwalającego zakotwiczyć się w strefie półmroku, gdzie mogłaby domyślić się wydarzeń przeszłości. Skoncentrowała się i przywołała obraz desek, wywołany po raz pierwszy przez klucz odnaleziony rano. Niestety, z ciemności, w jakiej była pogrążona jej pamięć, nic nie mogło *jej* wydobyć. Głowa bolała ją coraz bardziej.

Na chwilę zamknęła oczy. Will stanął za jej plecami, delikatnie kładąc dłonie na jej ramionach.

- Ból głowy? - zapytał.

Potwierdziła.

- Usiądź. - Podprowadził ją do krzesła i delikatnie zaczął masować jej szyję i ramiona. Meg stopniowo odprężała się.

- Przypuszczam, że wiesz więcej o moich migrenach niż ja - wyznała z rezygnacją.

- Nie - zaprzeczył cicho Will. - Kiedy cię znałem, nie miewałaś migren.

Meg czuła palącą ciekawość w związku z ich wspólną przeszłością, lecz nie mogła zmusić się do zadawania pytań. Po tonie Willa zorientowała się, że odpowiedzi byłyby bolesne. Mimo zabiegów mężczyzny głowa ciągle ją bolała.

- Przyniosę ci lekarstwo - powiedział cicho.

Widziała, jak otwierał torebkę leżącą na krześle w kącie. Pamiętała ją z wczorajszej nocy. Musi być moja, pomyślała.

Will podał jej dwie tabletki i szklanekę soku pomarańczowego.

- Przeciwbólowe - powiedział, gdy spojrzała na niego pytająco.

Rozmawiał dziś rano z jej lekarzem i z ulgą dowiedział się, że lekarstwo było zwykłym środkiem przeciwko migrenie. Doktor oznajmił, że po operacji, jaką przeszła Meg, czasem pojawiają się bóle głowy.

Po chwili Will postawił na stole jajka, bekon i tosty.

Rozległ się brzęczyk kuchenki mikrofalowej i na stole pojawił się talerz z ziemniakami. Will podzielił je na dwie porcje.

Mimo bólu głowy zapach jedzenia natychmiast wywołał głód Meg. Szybko chwyciła widelec i zaczęła jeść.

Gdy pięć minut później uniosła głowę, Will uśmiechał się.

- Lepiej się czujesz?

Meg uświadomiła sobie, że zjadła wszystko, co miała na talerzu, i rzeczywiście poczuła się lepiej.

- O wiele - potwierdziła. Zdobył się na tyle przyzwyczajenia, aby nie przypominać jej, iż miał rację co do jej porannego apetytu, i była mu za to wdzięczna.

- W takim razie ruszajmy do szpitala na prześwietlenie - zaproponował, wstając i sięgając po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła.

Meg poczuła nagły niepokój.

- Czy mam jakiś sweter, który mogłabym włożyć?

- zapytała, zerkając na nagie gałęzie drzew tańczące na wietrze.

Will zmarszczył brwi.

- Potrzebujesz czegoś cieplejszego. Chodź, poszukamy.

Przejrzał zawartość szafy w holu, wyciągnął dwa lekkie sztormiaki i wreszcie zdecydował się na dzinsową kurtkę z grubą, ciepłą podszewką. Meg tonęła w niej. Jej ręce znajdowały się gdzieś pomiędzy ramionami a mankietami, kurtka zaś sięgała do połowy uda.

- Zmieściłyby się w niej trzy kobiety takie jak ja - mruknęła i Will uśmiechnął się.

Podwinął rękawy tak, aby widać było jej palce.

- Przynajmniej nie zamarzniesz - zapewnił ją, zapinając kurtkę. Jego ręce były ciepłe i delikatne. Poprawił kołnierz i kiedy jego dłonie musnęły szyję Meg, spojrzał jej w oczy.

Poczuła falę ciepła i cicho westchnęła. Każde do-

tknięcie wydawało jej się jak najbardziej normalne, jak głęboki oddech po długim biegu, a jednak w jego oczach nadal czaiła się ostrożność. Instykt kobiecy podpowiadał jej, że kiedyś była blisko z tym mężczyzną i cokolwiek zaszło, stworzyło między nimi głęboką przepaść. Nie może tego zrozumieć, dopóki nie odzyska pamięci, lecz nawet teraz, bez przeszłości i z niewielką przyszłością, pragnęła znaleźć w nim oparcie.

- Rozgrzeję samochód - powiedział nagle chłodnym tonem, gwałtownie zdejmując dłonie z jej ramion.

Meg została w holu. Czuła się tak, jakby zrobiła coś niewłaściwego, lecz nie miała pojęcia, co to mogło być.

Po drodze do szpitala Will nie odzywał się, a Meg starała się nie patrzeć na niego. Jednak okazało się to niemożliwe. Przyciągał jej wzrok tak silnie, jakby wołał ją po imieniu. Wszystko w nim było przyciągające: od ciemnych włosów do melancholijnych, niebieskich oczu. Usta miały zmysłowy kształt. Mogła sobie wyobrazić pocałunek tych silnych, uwodzicielskich warg. Jej własne uchyliły się lekko pod wpływem samego tylko pobudzenia wyobraźni. Ku jej konsternacji, akurat w tym momencie Will spojrzał na nią. Szybko odwróciła głowę.

- Tej zimy mieliśmy kilka razy gwałtowny spadek temperatury - zauważył tonem towarzyskiej rozmowy.

- Niektóre zboża ozime mogą na tym ucierpieć.

- Czy to są zboża ozime? - zapytała, wskazując ruchem głowy pola.

Kiedy nie odpowiedział, spojrzała na niego i dostrzegła, że marszczy brwi.

- Coś się stało? - spytała.

- Nie. - Wzruszył ramionami. - Zdawało mi się tylko, że nawet jeśli straciłaś pamięć, pewne rzeczy musisz rozpoznawać.

- O czym mówisz?

- Dorastałaś na farmie. Kiedy byłaś mała, twoi rodzice ledwie mogli cię utrzymać z dala od pola. Nie

tylko wiedziałaś wszystko o zbożach ozimych; mogłaś podać cenę ich skupu w dowolnym momencie.

- Och. - Znów spojrzała na pola i zielone roślinki, które teraz wydawały się jej tak obce. - Moi rodzice - powiedziała z wahaniem. - Co się z nimi stało? - Will nie krył, że nie miała żadnej rodziny, i zastanawiała się, dlaczego.

Zacisnął szczęki i nie była pewna, czy to wyraz złości, czy innej emocji.

- Zginęli w wypadku samochodowym, Meggie. - Powiedział to delikatnie i znów użył zdrobniałego imienia. Napełniło ją to ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa.

Było jej smutno z powodu tego, że nie pamięta rodziców, nie może przywołać w myślach ich twarzy ani tego, jak ją w dzieciństwie nazywali. Meggie. Słyszając to imię miała wrażenie, że Will jej dotyka, lecz był to dotyk niechętny.

- Co się stało z ich farmą? - zapytała, niepewna, jak powinna sformułować pytanie.

- Należy do ciebie. - Znów zacisnął szczęki. Zdawało się, że jest coś, co powinna pamiętać; coś smutnego lub bolesnego. - Ziemię oddałaś w dzierżawę. Ostatnio robiłaś remont domu i przeprowadziłaś się do mieszkania w mieście.

Wyczuliła się już na rzeczy, które przemilczał. Czuła wagę nie wypowiedzianych słów. Istniało coś, o czym nie wiedziała i czego Will nie chciał jej powiedzieć.

Zamilkła, ożywając się nieco, kiedy wjeżdżali do miasta. Dorastała na farmie. Dlaczego więc nie pojechała tam, pytała siebie. Dlaczego przyjechała do Willa? Z powodu ich wspólnej przeszłości czy pomimo niej?

Kiedy Will skręcił na parking szpitalny, zacisnęła dłonie. Sam widok budynku wystarczył, aby poczuła dziwne napięcie, narastające w miarę zwalniania pojazdu. Szpital nie przywoływał żadnych wspomnień, ale Meg instynktownie pragnęła być w tej chwili gdzie

indziej. Jej serce biło mocno, jakby przed chwilą pokonała biegiem kilka pięter. Wzięła głęboki oddech i unikała wzroku Willa, kiedy obszedł samochód i otworzył drzwiczki.

Spojrzał na nią dopiero wtedy, gdy weszli do środka, i natychmiast spochmurniał.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Jesteś taka blada.

- To nic - mruknęła, uciekając spojrzeniem, jednak on ujął jej dłoń i zmusił, aby znów na niego spojrzała.

- Jesteś zimna jak lód. - Przyciągnął ją bliżej i zajął głęboko w oczy. - Boisz się, prawda?

- Czego? - spytała. - Przecież to tylko prześwietlenie. - Wbrew własnym słowom poczuła kolejny dreszcz i wyrwała dłoń z rąk Willa. Zapach środków dezynfekcyjnych podrażniał jej nozdrza. - Lepiej mieć to za sobą - oznajmiła i walcząc ze strachem podeszła do recepcjonistki.

Will obserwował ją przez chwilę, marszcząc brwi, a potem ruszył za nią. Było pewne, że prześwietlenie przeraża ją, i zastanawiał się, jak wiele wspomnień było wystarczająco blisko świadomości, aby sprawić, że czuła się właśnie tak. W tym miejscu rozegrały się dwie największe tragedie życiowe Meg i jeśli nawet jej umysł nie pamiętał tego, serce z pewnością nie zapomniało.

Usiadł na krześle obok niej. Choć nie patrzyła na niego, usłyszał krótkie wahanie w jej głosie, gdy podawała pielęgniарce nazwisko i mówiła, że przyszła na prześwietlenie. Kiedy należało podać datę urodzenia i adres Meg, Will gładko przejął na siebie rolę informatora. Meg milczała, ale czuł jej napięcie. Odpowiadał bez wahania, normalnym tonem, i pielęgniarka uśmiechała się do nich, bez wątpienia zakładając, że on i Meg są kimś więcej niż przyjaciółmi.

- Ubezpieczenie? - powtórzyła Meg, gdy pielęgniarka o to zapytała, i Will szybko wziął torebkę, a z niej wyłowił kartę ubezpieczenia.

Wreszcie pielęgniarka dała Meg formularz i kazała przejść przez hol, skręcić w prawo i zgłosić się do pracownika przy sali prześwietleń. Will chciał z nią iść, lecz Meg nakazała mu gestem pozostanie.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Mogę sobie z tym poradzić.

Pragnął upewnić się, że rzeczywiście wszystko jest w porządku, ale znał Meg. Nawet pozbawiona pamięci musiała postawić na swoim. I choć bardzo chciał ją tulić i pocieszać, wolał z tego zrezygnować. Meg nie pragnęła tego bardziej niż kilka lat temu, a jeśli chodziło o niego... Jeśli chciał uwolnić swoje ciało od bólu, jaki pojawiał się, ilekroć Meg na niego spojrzała, musiał przestać jej dotykać. Za każdym razem kiedy zapominał o narzuconym dystansie, odkrywał, iż pragnie jej coraz bardziej. Nigdy nie kochał nikogo tak głęboko jak kilka lat temu Meg. Pozbycie się pragnienia jej zajęło mu dużo czasu i nie chciał znów wpaść w tę samą pułapkę. Będzie ochraniał Meg przed tym, co spowodowało utratę pamięci, będzie ją pocieszał. Nigdy nie będzie jej jednak pożądał i kochał, niezależnie od tego, jak bardzo którekolwiek z nich mogłoby tego zapragnąć.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła Meg po powrocie do ambulatorium, było rozejrzenie się w poszukiwaniu Willa. Był z nią doktor McCray i próbowała ukryć niepokój, lecz poczuła ulgę dopiero wtedy, gdy zauważyła Willa stojącego przy oknie. Jakby wyczuwając jej obecność, w tej samej chwili odwrócił się i natychmiast podszedł. Zerknął na doktora, a potem wpatrzył się w twarz Meg. W jego oczach ujrzała pytanie: „Dobrze się czujesz?”

Obdarzyła go lekkim, nieśmiałym uśmiechem i dostrzegła, iż rozluźnił się. Potem zwrócił się do doktora:

- James, jaki jest wynik?
- Będziemy musieli rzucić okiem na prześwietlenie

i testy neurologiczne, ale jestem prawie pewny, że wszystko jest w porządku. - Zawahał się, zerknął na Meg i dodał: - Ktoś pytał o nią.

Will natychmiast stał się czujny.

- Kto?

James potrząsnął głową.

- Nie wiem. Pielęgniarka powiedziała nam o tym, kiedy skończyliśmy prześwietlenie, kilka minut temu. Myślała, że przyjechał po Meg. Pytał o nią w recepcji głównej i skierowano go do rentgena.

- Był tutaj?

Zaledwie James skinął głową, Will zniknął. Meg patrzyła za nim.

Przypomniała sobie niebieski samochód na podjeździe i zmarszczyła brwi. Reakcja Willa świadczyła o tym, że szukający jej człowiek nie miał dobrych zamiarów; a przynajmniej szeryf tak sądził.

- Usiądź - zaproponował łagodnie James. - Will wróci za minutę i wtedy będziesz mogła stąd wyjść.

Poczekalnie szpitalne stały się antyseptycznymi kopiami pokojów gościnnych, zauważyła Meg, gdy szli po podłodze wyłożonej dywanem. Fotele i sofy stały wokół niskich stolików, zarzuconych gazetami i czasopismami. W kącie przy ścianie stał włączony ekspres do kawy, obok telefon. Miała wrażenie, że obudziła się w nowym świecie, nie pamiętając starego.

- To dziwne - powiedziała nagle do Jamesa, choć jej myśli nadal były przy Willu. - Mam wrażenie, że szpitale wywołują we mnie niepokój, choć nie wiem, dlaczego.

- Większość ludzi ma takie samo wrażenie - wyjaśnił James, podprowadzając ją do krzesła. - Szpitale odbierają poczucie pewności siebie, a to jest przykre dla każdego.

Meg pomyślała, że James jest człowiekiem, który zna się na psychologii. Nie skomentował nagłego odejścia Willa i ze wszystkich sił starał się ją pocieszyć.

Poza tym doskonale maskował swój niepokój. Meg podejrzewała, że jego źródłem był mężczyzna, który o nią pytał.

- Ten mężczyzna... - zaczęła, wskazując gestem w stronę holu.

- Kimkolwiek jest, Will sobie z nim poradzi - zapewnił ją James.

- No właśnie - powiedziała, pochylając się i zaciskając pięści. - Will zajmuje się wszystkim, a ja nie mam pojęcia, co się dzieje. Rozumiesz coś z tego? Czy ktoś z jakiegoś powodu mnie ściga? Czy jestem wplątana w coś, o czym nie mam pojęcia?

James westchnął i przesunął dłonią po włosach. Na moment się odwrócił, potem znów spojrzął na Meg.

- Nie wiem - oświadczył szczerze. - I nie sędzę, aby Will to wiedział. W ciągu ostatnich kilku lat... nie utrzymywaliście kontaktu.

Wahanie w głosie i cień w oczach Jamesa skłoniły Meg do zadania następnego pytania. Czuła, że pod maską szorstkiego, sztywnego mężczyzny kryje się człowiek, który kiedyś również został zraniony.

- Dlaczego? - zapytała cicho. - Czemu Will zachowuje się tak, jakby wolał, żebym odeszła od niego dokądkolwiek?

Widziała, że James wolałby nie odpowiadać, lecz zrobi to. Kiedy na nią spojrzął, w jego oczach malowało się współczucie.

- A więc nie powiedział ci? Tak przypuszczałem. - Westchnął. - Kiedyś byliście zaręczeni i mieliście wziąć ślub. Ty zerwałaś. - Spojrzął w bok i przerwał. Znowu począł zachowywać się z rezerwą i Meg domyśliła się, że wrócił Will.

ROZDZIAŁ TRZECI

Will nie mógł zapomnieć wyrazu zaskoczenia i zmieszania na twarzy Meg, kiedy wszedł do recepcji. Najpierw uznał, że to z powodu mężczyzny, który o nią pytał i który, według słów recepcjonistki, wyszedł w pośpiechu, dowiedziawszy się, że na jego pytania może odpowiedzieć tylko szeryf. Jednak Meg nie odezwała się ani słowem i szybko cofnęła się, gdy chciał pomóc jej włożyć kurtkę. Unikała jego spojrzenia. Z uprzejmym uśmiechem podziękowała doktorowi McCrayowi za czas, jaki jej poświęcił.

James rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie i Will nie zadał pytania, które miał na końcu języka. Czy coś sobie przypominała?

Znał ten wyraz twarzy, z jakim Meg patrzyła przez okno. Dokładnie tak samo wyglądała, kiedy mówiła mu, że nie może za niego wyjść. Żadnych emocji, żadnej złości; tylko pełen chłodu dystans, który uniemożliwiał argumentowanie i dyskusję. Prosił ją wtedy, żeby zaczekała, aż się wyleczy i będzie mogła zastanowić się, co naprawdę do niego czuje. Niestety, odeszła.

Widział ten sam wyraz twarzy w szpitalu, w zeszłym roku, kiedy przełamał swoje opory i zdecydował się ją odwiedzić. Sprawiała wtedy wrażenie tak drobnej i delikatnej, że niemal pękało mu serce, lecz nawet wówczas nie chciała jego współczucia. Ukrywała swój żal i gniew pod maską uprzejmości.

I teraz znów miała ten sam wyraz twarzy.

- To nie jest droga do twojego domu - powiedziała wreszcie, spoglądając na niego. - Dokąd jedziemy?

- Do twojego mieszkania, żeby zabrać ubrania i wszystko, czego będziesz potrzebować - wyjaśnił Will. - Przeprowadzasz się do mnie. - Przygotował się na kłótnię.

- Możesz mnie tam zostawić - stwierdziła spokojnie. - Nigdzie się nie przeprowadzam.

Kiedy prowadzili tę samą dyskusję dziś rano, Meg była może niezbyt zadowolona, ale za to rozsądna. Teraz w jej odmowie Will wyczuwał większy upór. Coś się zdarzyło w poczekalni, podczas gdy on ścigał mężczyznę pytającego o Meg. Musiała poznać coś ze swojej przeszłości; mógłby się o to założyć.

W tej chwili nie miał zamiaru tego wyjaśniać.

- Już to przerabialiśmy - powiedział zdecydowanym tonem, zatrzymując się przy krawężniku przed dwupiętrowym domem z cegły, którego adres odpowiadał temu na znalezionym w torebce kwicie za wynajem. - Nie wydaje mi się, żebyś tu była bezpieczna.

Meg spojrzała na dom i potem na Willa.

- To tutaj mieszkam?

Skinął głową.

- Moim zdaniem będę całkiem bezpieczna - stwierdziła, przenosząc wzrok na dom. - Po obu stronach mieszkają sąsiedzi, a posesję otacza wysokie ogrodzenie.

Will roześmiał się.

- Płot nikogo nie powstrzyma, Meg. - Wskazał dom. - Wejście do mieszkania na piętrze jest od tyłu, gdzie nikt nie może widzieć wchodzącego. Dla naszego przyjaciela z niebieskiego samochodu to wszystko jest bułką z masłem. - Przyglądał się jej ukradkiem, gdy rozważała jego argumenty. Jej uwagę zwrócił młody mężczyzna w dresie, biegnący chodnikiem z dobermanem na smyczy. Will zatrzymał samochód przed domem i Meg szybko otworzyła drzwi.

- Myślę, że właściciel mojego mieszkania i jego pies

poradzą sobie z każdym intruzem - powiedziała z przekonaniem.

Will ruszył za nią i niepokój zniknął z jego twarzy, gdy atletyczny biegacz zastukał do drzwi i podał kobiecie, która mu otworzyła, małą paczkę lekarstw. Goniec z apteki, pomyślał z ulgą.

- Meg, tak się o ciebie martwiłam! - powiedziała kobieta, wychodząc na ganek. Zza jej nóg wyglądał mały pudel koloru szampana, drżący nerwowo. - Nie wróciłaś na noc. Myślałam, że może zostałaś u siebie w domu, a potem usłyszałam...

- Zabieramy rzeczy Meg - przerwał szybko Will, zanim właścicielka domu zdążyła powiedzieć coś o pożarze. - Obawiam się, że Meg ma przejściowe kłopoty. Straciła pamięć. Chcę, żeby pomieszkała gdzieś, gdzie nikt nie będzie jej przeszkadzał, dopóki nie poczuje się lepiej.

Kobiecie odebrało mowę. Przenosiła wzrok z Willa na Meg z takim wyrazem twarzy, jakby przed chwilą usłyszała opowieść o latających dywanach.

- Utrata pamięci? - zapytała, marszcząc brwi i przyglądając się Meg uważnie, jakby szukała pęknięć na skorupce jajka. Później coś przyszło jej do głowy i spojrzała na Willa. - Czy to ty jesteś szeryfem Strandem? - spytała.

Will skinął głową.

- Jestem starym przyjacielem Meg. - Niezauważalnie przesunął się za Meg i potrząsnął głową, widząc, jak właścicielka domu otwiera usta, chcąc powiedzieć coś jeszcze.

- Idź i weź swoje rzeczy, kochanie - powiedziała kobieta do Meg. - Nie pamiętasz mnie, prawda?

Meg westchnęła i szybko pokręciła głową.

- Przykro mi, ale nie. - Zerknęła na Willa, szukając wsparcia. - Nikogo nie pamiętam.

- Doktor mówi, że to przejściowe - oświadczył

Will, lekko popychając Meg w stronę schodów. - Trzeba jej trochę czasu.

Meg milczała, gdy wchodzili na schody i do mieszkania. Rozejrzała się uważnie po pomieszczeniu. Zatrzymała się w sypialni, potem do łazienki i wróciła do połączonego z kuchnią pokoju. Kiedy wreszcie spojrzała na Willa, wiedział już, że miejsce to nie wywołuje żadnych wspomnień. Chciał wziąć ją w ramiona, ale dostrzegł na jej twarzy wyraz determinacji. Była zdecydowana walczyć do końca.

- W dalszym ciągu uważam, że będzie mi tu dobrze - oświadczyła, unosząc wyzywająco podbródek.

Już miał jej powiedzieć, żeby pakowała rzeczy, gdyż temat ten nie zasługuje na dyskusję. Wiedział jednak, iż Meg uznałaby go za despotę, a z jakiegoś powodu nie chciał, aby tak o nim myślała.

- W porządku - stwierdził, wzdychnąwszy. - Rozważmy to logicznie. Co zrobisz, jeśli ten facet pojawi się na twoim progu w środku nocy?

- Zadzwonię na policję - odpowiedziała bez wahania.

- Mogą tu przyjechać za jakieś dziesięć minut, może trochę szybciej - stwierdził. - Co zrobisz, zanim się zjawą? Nie wiemy, kim on jest ani czego chce. A jeśli zamierza cię zranić? Dziesięć minut to bardzo dużo czasu. A jeśli zaczai się w krzakach przy schodach i chwyci cię, kiedy będziesz wysiadała z samochodu?

- Mogę wołać o pomoc - oświadczyła.

- Widziałem faceta z naprzeciwka, który obserwował nas zza firanek - powiedział Will. - Jest jeszcze starszy niż właścicielka twojego domu i prawdopodobnie co noc zasypia przed ósmą. Nawet jeśli spróbuje przyjść ci z pomocą, niewątpliwie nie poradzi sobie z napastnikiem. A więc na kogo możesz liczyć? Z pewnością nie na właścicielkę twojego domu.

Bez wysiłku zbijał jej argumenty i Meg zauważyła to. Prawdopodobnie był doskonały w swej pracy.

- Pies właścicielki? - podsunęła, wiedząc już w chwili wypowiedzania tych słów, że to głupi pomysł.

Will wybuchnął śmiechem.

- Jasne, jestem pewny, że intruz byłby przerażony, gdyby ten pudel zsiusiał się na jego but. Pakuj rzeczy, Meg.

Spojrzała na niego z gniewem, lecz nie miała już żadnych argumentów. Wyglądała na zagubioną.

- Proszę - dodał cicho. - Nie jestem przyzwyczajony do błagania, Meggie. Kiedy przypomnisz sobie wszystko, będziesz o tym wiedziała. Zwykle nie idę na ustępstwa. W moim zawodzie to niebezpieczny nawyk.

- Nie poruszyła się, ale wyraz jej twarzy złagodniał.

- Nie chcę, żeby coś ci się stało - powiedział.

Spuściła głowę i w milczeniu ruszyła do sypialni. Znalazł ją tam pięć minut później, gdy walczyła ze zdumieniem na widok szuflad pełnych ubrań, których nie pamiętała. Ukląkł przy niej i bez słowa pomógł wybrać potrzebne rzeczy. Przed chwilą był w kuchni i obejrzał wszystko: doniczkę z fioletowymi krokusami na parapacie, kupony pizzy przyklejone magnesami do drzwi lodówki i ręcznie obrębione ścierki. Zapomniał, jak bardzo Meg lubi szyć. Teraz spojrzał na kanapę i zobaczył poduszki pokryte starannie wyhaftowanymi powłóczkami o skomplikowanych wzorach. Przywoływało to bolesne wspomnienie czasów, gdy siedzieli obok siebie wieczorami: Will czytał lub pracował nad dokumentacją, Meg szyła. Dokuczał jej twierdząc, że przed trzydziestym piątym rokiem życia będzie potrzebowała okularów.

Widok Meg w sypialni sprawił, że wspomnienia stały się jeszcze bardziej intensywne.

Meg wreszcie cofnęła się i pozwoliła, aby Will wybrał ubrania. Zacerwieniła się, gdy otworzył szufladę z bielizną, lecz on bez wahania wyciągał figi w pastelowych kolorach i koronkowe biustonosze. Zajrzał do dwóch kolejnych szuflad, znalazł w jednej koszule nocne i wybrał dwie.

- Masz jakąś torbę podróżną? - spytał.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, lecz Will znalazł w szafie dużą walizkę.

Gdy się obróciła, Will stał, wpatrując się we wnętrze szafy. Powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem, ale nie zauważyła tam nic nadzwyczajnego.

- Zapakuj jeszcze tę niebieską sukienkę - powiedział nagle, biorąc od niej walizkę i kładąc na łożku.

- Dlaczego?

Wyprostował się i zwrócił w jej stronę. Jego oczy przypominały w tym momencie dwie bryłki lodu. Widziała jego wahanie.

- Ponieważ kiedyś nosiłaś ją dla mnie - oświadczył wreszcie.

Czerwieniąc się, Meg podeszła do szafy i drżącymi rękoma zdjęła sukienkę z wieszaka. Była uszyta z niebieskiego jedwabiu, z obcisłym stanem i z rozkloszowana spódnicą. Dekolt w szpic musiał kończyć się tam, gdzie zaczynały się piersi. Nagle oddychanie zaczęło sprawiać Meg trudności.

- To wszystko? - zapytała, wkładając suknię do walizki.

- Zajrzyj do łazienki i weź potrzebne kosmetyki. Nie zapomnij szczoteczki do zębów.

Uspokoiła się trochę, kiedy znalazła się w innym pomieszczeniu niż on. Rozglądała się po półkach zastawionych cieniami do oczu, różem i tuszem do rzęs. Miała wrażenie, że wszystkie te rzeczy należą do kogoś innego.

- Gotowa? - rozległ się nagle głos Willa.

- Tak - odrzekła, starając się, aby jej głos nie zdradzał niepewności. Wyminęła Willa, muskając ramieniem jego pierś, i nagle zabrakło jej tchu. Czuła niemal magnetyczne przyciąganie, ale nie podniosła wzroku.

- W szafie w holu znalazłem płaszcz.

Obojętnie spojrzała na długi, szary płaszcz i skinęła głową.

Przyglądał się jej, gdy wrzucała kosmetyki do walizki, a potem ruszył do kuchni.

- Chodźmy stąd - powiedziała Meg i Will uświadomił sobie, że od chwili gdy kazał jej zapakować niebieską sukienkę, ani razu na niego nie spojrzała.

Dla niego również nie było to łatwe. Zatopiony we wspomnieniach związanych z Meg w tej sukni, dawnymi dobrymi czasami i wielką miłością, pod wpływem pulsu kazał jej zapakować ten strój. Teraz nie był już pewny, czy wpadł na dobry pomysł. Nie miał zamiaru zaczynać niczego od nowa, dlatego więc kazał jej wybrać tę sukienkę?

Sprawdził ustawienie termostatu, wyłączył lampę pokoju i dopiero wtedy otworzył drzwi. Meg wahała się, patrząc na doniczkę z krokusami i mar---ząc brwi. Po chwili jednak ruszyła po schodach dół.

Szła przed nim, zaś Will na chwilę zboczył w stronę gontowego ganku, aby załatwić jeszcze jedną drobną sprawę. Dogonił Meg przy samochodzie. Odezwała się do niego dopiero wówczas, gdy ujechali już spory wałek.

- I co, jest jakaś interesująca korespondencja?

Will rzucił jej zaskoczone spojrzenie i zmarszczył brwi.

- Dlaczego sądzisz, że wzięłem twoją pocztę?

- Słyszałam brzęk metalowej pokrywy. Tak się lada, że mam bardzo dobry słuch.

- Na to wygląda - stwierdził sucho. - Siegnął do kieszeni i podał jej kilka kopert. - Nic interesującego, wielka wyprzedaż w lokalnym domu towarowym rachunek z elektrowni.

Zerknął na nią, gdy oglądała rachunek.

- Will - zaczęła z wahaniem i przez chwilę sądził, że pyta o kartkę, której jej nie pokazał. Był to rachunek piekarni, na której ktoś nabazgrał kilka słów.

- O co chodzi, Meg?

Zawahała się i po chwili potrząsnęła głową.

- O nic.

Odwróciła głowę i zaczęła wyglądać przez okno. Nie widziała jednak domów i pól - znaków życia, którego nie znała. Nie czuła się częścią czegokolwiek. Była także zaniepokojona swoimi emocjami w chwili, gdy Will polecił jej zapakowanie niebieskiej sukienki. On wiedział, co zaszło między nimi; ona nie. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, czuła nagłą falę gorąca. Jego głos był jak pieśczoła. W przeszłości musiała istnieć między nimi namiętność, gwałtowna i niepohamowana; mogła to wyczuć. Była wobec tego bezradna. Nie miała dosyć sił, aby móc sobie poradzić ze swoimi uczuciami. Co gorsza, zaczynała przypuszczać, że jest wplątana w coś nielegalnego. Musiała zrobić coś złego i straszego, tak okropnego, że pod wpływem tego jej pamięć uleciała.

Pielęgnowanie zauroczenia Willem nie miało sensu. Jeśli to, co zdarzyło się w przeszłości, nie rozdzieli ich tym razem, z pewnością sprawi to popełnione przez nią przestępstwo.

Obok niej Will toczył tę samą walkę.

Nie powinien domagać się, żeby Meg wzięła ze sobą tę suknię. Próba przywołania przeszłości była szalona i nie mógł sobie na to pozwolić. Meg nie pamiętała nocy, gdy wybrali się na dancing do małego baru za miastem, ale on pamiętał. Wszyscy wokół wiedzieli, że jest szeryfem, lecz to nie przeszkadzało im w zabawie. Noc była wypełniona gwarem, zapachem piwa w barze i kapryfolium na zewnątrz. Zespół muzyczny nie grał dobrze, ale za to głośno.

Później siedzieli długo w samochodzie, rozmawiając i śmiejąc się, a jeszcze później Will zabrał ją do swego domu. Zanim jeszcze doszli do drzwi, zaczął rozpinąć sukienkę, którą tak bardzo lubił. Udało mu się zdjąć Meg rajstopy i figi, pozostawiając ją w sukni. W świetle księżyca, wpadającym przez okno, dziew-

czyna wyglądała wspaniale, jak wizja stworzona z marzeń i pożądania. Kiedy pochylił się i dotknął wargami jej szyi, jęknęła, doprowadzając go do szaleństwa.

Gwałtownie skierował swoje myśli na czas obecny, wściekły, że nie potrafi uwolnić się od wspomnień związanych z Meg. Nie miał zamiaru uzależnić się emocjonalnie od jakiegokolwiek kobiety. Nawet od Meg.

Szczególnie od Meg.

Zaniósł jej walizkę do sypialni, czując, że dziewczyna się waha.

- Nie chcę zajmować twojego pokoju - powiedziała wreszcie z napięciem.

- W pokoju gościnnym jest mi całkiem wygodnie - oznajmił. Nawet lepiej niż tu, pomyślał. W sypialni poduszki pachniały jej perfumami i zapach docierał do niego nawet teraz, gdy stał tyłem do łóżka. Był to słodki, dręczący zapach, przywołujący dawne pożądanie. Nie, w gościnnym pokoju było mu o wiele lepiej.

Westchnęła i zrozumiał, jak bardzo musi być zmęczona.

- Może połóż się i spróbuj trochę odpocząć? - zaproponował. - Muszę wykonać kilka telefonów i chwilę popracować.

Meg skinęła głową, odwracając wzrok. Wizyta w szpitalu wyczerpała ją. Zasnęła niemal natychmiast i głos Willa, dobiegający z kuchni, stał się częścią jej snów.

Rozmawiając z komendantem straży, Will wyciągnął z kieszeni kartkę. Jej treść była krótka: „Wiesz, czego chcę. Tracę cierpliwość”.

- Wiadomo już coś na temat tego pożaru? - zapytał cicho Will, gdy Jack podniósł słuchawkę.

- Jeszcze nie. Mogę się założyć, że to podpalenie. A co się dzieje na twoim odcinku?

Will wpatrywał się w kartkę.

- Ktoś jej szuka. Był w szpitalu i w jej mieszkaniu.
- Wiesz, kto to może być?
- Mam pewne podejrzenia.
- Opiekuj się nią, Will. To dobra dziewczyna.
- Wiem - odrzekł. - Robię, co w mojej mocy.

Odłożył słuchawkę i potarł czoło dłonią. Raz jeszcze przyjrzał się kartce i odłożył ją na lodówkę, gdzie Meg nie mogła jej zauważyć. Domyślał się, kto to napisał.

Chwycił kurtkę i ruszył do drzwi. Potrzebował świeżego powietrza, aby oczyścić umysł. Kiedy coś go martwiło, zwykle zaczynał rąbać drewno. Uznał, że przy okazji może obserwować drogę ze skraju lasu.

Meg obudziła się późnym popołudniem. Coś za oknem zwróciło jej uwagę. Był to błysk światła, który przypominał jej coś.

Powoli usiadła i wpatrywała się w okno, aż udało jej się znów to zobaczyć. Było to odbite światło słoneczne. Czuła się tak, jakby stała przed zamkniętymi drzwiami oddzielającymi ją od przeszłości. Skoncentrowała się, próbując przywołać wspomnienie.

Z wysiłku rozboleła ją głowa. Przycisnęła palce do skroni. W tej samej chwili wspomnienie oddaliło się. Usiłowała je przywołać jeszcze raz, ale bez skutku.

Wstała, włożyła buty i zaciągnęła zasłonę. W dalszym ciągu widziała światło, choć teraz kryło się za drzewami. Słońce z wolna zachodziło.

Szybko podeszła do szafy w holu i wyjęła płaszcz. Wychodząc przez tylne drzwi, usłyszała stukot siekiery dochodzący z drugiej strony domu.

Ziemia była zamarznięta i Meg ślizgała się, biegnąc w stronę drzew. Wiatr rozwiewał jej włosy, kiedy spieszyła się, rozpaczliwie pragnąc odnaleźć to światło, które wydawało się jej znajome.

Weszła między sosny, wyczuwając lekki zapach. Kilka igieł musnęło jej twarz; odsunęła je. Za drugim drzewem stał mały domek do zabaw dla dzieci. Światło

padało z okna od zachodu, odbijając się w szybie. Meg podbiegła do domku i zajrzała do środka. Nie dostrzegła nic poza pajęczynami.

Jej palce zostawiły ślad na szybie. Sosnowe igły pod oknem tworzyły miękką poduszkę pod jej stopami. Obróciła się i opadła na nie.

Światło w oknie coś oznaczało, była tego pewna, lecz to coś znikło w mroku jej niepamięci. Przyciągnęła kolana do piersi i oparła podbródek na dłoniach. Poczucie znajomości, jakie towarzyszyło obrazom - połamanym deskom i potem błyskowi światła - było jakoś powiązane, lecz nie umiała znaleźć połączenia.

Do głowy przyszła jej jeszcze jedna myśl. To był domek dla dzieci. Will nie miał ani żony, ani dzieci. Czy ten domek powstał z myślą o dzieciach, które mieliby, gdyby się pobrali?

Powoli obróciła się i zamykając oczy, oparła dłoń o ścianę domku. Widziała w oczach Willa ból, który musiała mu zadać. Wyczuwała w nim taką samą pustkę, jaką i ona odczuwała. Może nie chce tego pamiętać, pomyślała gorzko. Może byłoby lepiej, gdyby nie miała przeszłości.

Nie słyszała kroków i kiedy ktoś potrząsnął ją za ramię, szarpnęła się instynktownie i krzyknęła.

- Meg, wszystko w porządku. To ja, Will.
- Nie słyszałam cię - powiedziała zmieszana.
- Co tu robisz, u diabła? - wybuchnął. - Kiedy wróciłem do domu i zobaczyłem, że cię nie ma... - Nie skończył, lecz jego oczy, pociemniałe z gniewu, mówiły wszystko.

- Zobaczyłam światło - zaczęła Meg, a później uświadomiła sobie daremność jakichkolwiek wyjaśnień. Nawet nie wiedziała, o czym mówi, więc jak miała mu to wyjaśnić?

Patrzył na nią w milczeniu. Wiatr rozwiewał jego włosy. Był tak blisko, że widziała złote iskierki wokół jego źrenic.

- Zdaje mi się, że powiedziałem jasno, iż nie wolno ci wychodzić z domu beze mnie - powiedział z gniewem. - Nigdy nie słuchałaś moich słów zbyt uważnie.

- Nie lubię rozkazów - oświadczyła z godnością.

- Tak? W takim razie może zacznij je lubić, ponieważ właśnie to będę robić: wydawać ci rozkazy.

- Wstał gwałtownie i odwrócił się, z irytacją przesuując dłońmi po włosach. - Nie chcę cię unieszczęśliwiać, Meg - powiedział wreszcie. Jego słowa niemal zagłuszał wiatr. - Ale nie chcę też, aby ktoś cię skrzywdził.

- Czy to dlatego nie powiedziałaś mi, że kiedyś byliśmy zaręczeni?

- Meggie - zaczął cicho. - Nie wydaje mi się, żebyś musiała się tym przejmować akurat teraz.

- A więc postanowiłeś, że to dla mojego dobra - stwierdziła, prowokując go.

- Cholera, Meg! Kto ci to powiedział? James? - Wyciągnął do niej rękę, potem opuścił i odwrócił się do niej plecami. - Doszedłem do wniosku, że przypomnisz to sobie we właściwym czasie - oświadczył w końcu spokojniejszym tonem. - Nie wydawało mi się, żeby którekolwiek z nas potrzebowało w tej chwili komplikacji. Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Minęło tyle czasu.

Może wszystko się skończyło, ale ból pozostał. Widziała to w jego twarzy, w zmarszczkach wokół oczu. Nie rozumiała, co się stało.

- Chyba masz rację - zgodziła się z rezygnacją. - Po prostu nie lubię... tajemnic. Ale chciałabym wiedzieć wszystko, o czym zapomniałam, a jednocześnie jestem śmiertelnie przerażona tym, że mogę wszystko sobie przypomnieć.

- Nie martw się - powiedział cicho i z napięciem. - Pamiętam wszystko za nas oboje. - Podeszedł do niej i wyciągnął rękę. - Chodź, jest zimno.

Wahała się tylko przez moment, patrząc na męż-

czynę, którego kiedyś musiała kochać, a potem podała mu dłoń. Pomógł jej wstać i zajrzał głęboko w oczy.

- Wiesz, jesteś jeszcze ładniejsza niż dawniej - rzucił ze zdumieniem.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale w następnej chwili powiew wiatru sprawił, że włosy opadły jej na twarz i Will odgarnął je. Jego ręce nie cofnęły się. Przyciągnął ją bliżej.

Pocałunek był nieśmiały i zarazem namiętny, wypełniony wahaniem i tęsknotą mężczyzny, szukającego utraconej kobiety. Coś we wnętrzu Meg rozgrzało się i ożyło i po raz pierwszy od chwili utraty pamięci czuła, jak pustka znika.

- Meg - jęknął Will. Gdy uniósł głowę, w jego oczach zobaczyła cierpienie. Na moment mocniej przytulił ją do siebie, a potem cofnął ręce. - Chodź - powiedział ostrym tonem. - Wracajmy do domu. Chcę, żebyś kogoś poznała.

- Kogo?

- Moją siostrę, Cleo.

I już ciągnął ją za sobą. Zdawało się, że kontakt fizyczny między nimi jeszcze bardziej pogorszył jego nastrój.

Meg otworzyła usta, lecz wiatr wtłoczył jej słowa z powrotem do gardła. Zresztą pytanie Willa o cokolwiek i tak nie miało sensu. Uparł się, że nie powie jej więcej, niż musi.

W kuchni znajdowała się długonoga siostra Willa o brązowych włosach.

- Jesteście - powiedziała z uśmiechem. - Mówiłam Willowi, żeby się nie martwił, ale znasz go. - Zerknęła na patrzącego spode łba brata, a potem przeniosła zaciekawione spojrzenie na Meg. - Nie, raczej nie, skoro nie pamiętasz nikogo. Jestem Cleo, siostra Willa, i mówię tak dużo dlatego, ponieważ jestem okropnie zdenerwowana.

Meg uśmiechnęła się.

- Miło mi cię poznać. Will nie o wszystkim mi opowiedział. - Wskazała go wzrokiem i w nagrodę została obdarzona jeszcze jednym ponurym spojrzeniem. - Czy my się znałyśmy?

- Wielkie nieba, tak - oświadczyła Cleo. - Organizowałyśmy razem wyprzedaże garażowe. Will wściekał się, bo sprzedawałyśmy jego graty, a on potem twierdził, że nadal ich potrzebuje.

- To nie były graty - mruknął Will. - Na waszych wyprzedażach straciłem najlepsze meble.

- Graty - podkreśliła cicho Cleo, patrząc na Meg.

- Słyszałem, co powiedziałaś - powiedział Will, patrząc na Cleo gniewnym wzrokiem. - Akurat ty masz prawo tak mówić, biorąc pod uwagę to, jakimi samochodami jeździsz.

- Samochód jest środkiem transportu - poinformowała go Cleo. - Nie ma znaczenia, jak wygląda, dopóki jest w stanie dotrzeć od punktu A do punktu B.

- Szkoda, że twoje samochody nie mogą nawet dojechać do punktu B, nie gubiąc po drodze kilku części - zauważył Will kwaśno, krzyżując ramiona.

Cleo westchnęła i odwróciła się do niego plecami.

- Jesteś mistrzem w obelgach, ale teraz zostaw nas w spokoju i pozwól zająć się obiadem.

Will nadal patrzył groźnie, pomagając Meg zdjąć płaszcz.

- Jesteś w dobrych rękach - stwierdził ponuro, wychodząc z kuchni. - Przygotuję się do pracy.

- Wychodzisz? - zapytała Meg, mając nadzieję, że w jej głosie nie słyhać rozczarowania. Pomimo spięc czuła się lepiej, gdy był w pobliżu.

- Ostatnio mieliśmy kilka włamań, więc pomyślałem, że wezmę dziś nocną zmianę i zobaczę, czy uda mi się zauważyć coś podejrzanego.

Meg skinęła głową i kiedy Will wyszedł, zaczęła nakrywać stół na dwie osoby.

- A więc wrobił cię w rolę opiekunki - powiedziała do Cleo.

- Nie nazwałabym tego w taki sposób - zaprotestowała Cleo. - Po prostu nie chce zostawiać cię samej.

- Chce mnie wziąć pod pantofel - poskarżyła się Meg i natychmiast pożałowała tych słów. - Wcale tak nie myślę.

- Wiem, skarbie - odparła Cleo, poklepując ją po ramieniu. - Jesteś teraz w trudnej sytuacji. Potrzebujesz trochę czasu i wszystko samo się ułoży.

- Chciałabym, żeby to było takie proste.

- Czas i cierpliwość - oświadczyła Cleo, uśmiechając się.

- Mogę ci pomóc przy obiedzie? - zapytała Meg, uznając, że wystarczy już tego uzalania się nad sobą.

- Co byś powiedziała na obieranie ziemniaków? - podsunęła Cleo.

- Z przyjemnością. Myślę, że kiedyś nieźle gotowałam; tak mi się wydaje.

- Och, byłaś dobrą kucharką - potwierdziła Cleo.

- Willowi ciekła ślinka na samą myśl o twoim placku z brzoskwiniami. Prawdę mówiąc, ślinka mu leciała na samo wspomnienie twojego imienia. Myślę, że nadal tak jest.

- Nadal jest jak? - odezwał się Will od drzwi.

- Nadal odmawia jedzenia szpinaku - odpowiedziała Cleo bez zająknięcia.

- To dlatego, że nie gotujesz go w sposób... - Przerwał i zmarszczył brwi.

- Jak robiła to Meg - dokończyła Cleo triumfalnie.

- Z sosem śmietanowym i bekonem. Widzisz, skarbie - powiedziała, odwracając się do Meg. - Mówiłam.

- A co to ma do rzeczy? - zdziwił się Will.

- Nic, co mógłbyś zrozumieć - poinformowała go Cleo.

- Przed chwilą rozmawiałem przez telefon z Jamesem - powiedział i coś w jego tonie sprawiło, że Meg

zamarła w bezruchu. - Myśli, że byłoby dobrze, gdybyś odwiedziła psychiatrę. Dostaniesz lekarstwa, które pomogą ci przypomnieć sobie chwile, gdy byłaś półprzytomna. Wtedy będziemy wiedzieli, z czym mamy do czynienia.

- Nie - powiedziała cicho, ale z taką siłą, że Will cofnął się. - Nie chcę chodzić do lekarzy ani brać leków - oznajmiła stanowczo.

- Meg, nie drażnij się ze mną. Nie wiem, kto cię szuka i czego chce.

- A ja nie chcę, aby ktokolwiek przeprowadzał na mnie eksperymenty.

- Nie bądź tak cholernie uparta!

- Mówiłam ci: nie lubię rozkazów. - Postanowiła nie ustąpić.

- Jak chcesz - rzucił ostro. Zerknął na Cleo i mruknął: - Wróć rano.

Serce Meg ścisnęło się, gdy odchodził.

- Czasami brak mi cierpliwości - mruknęła ponuro. - Denerwuję się i staję się nietaktowna.

- Skarbie, to nie twoja wina. Will jest taki tylko w twojej obecności. Gdybyś go nie obchodziła, nie dręczyłby cię tak.

- To jego praca - stwierdziła Meg niechętnie. - Jest szeryfem, a ja mam jakieś kłopoty.

Cleo potrząsnęła głową.

- To coś więcej i gdybyś pamiętała, wiedziałabyś to.

- Gdyby, gdyby, gdyby! - Meg uderzyła pięściami w stół. - Gdybym pamiętała, wszystko byłoby inaczej!

- Spuściła ramiona i przesunęła dłonią po czole.

- Przypomnisz sobie, skarbie - pocieszyła ją Cleo.

- A co się stanie, jeśli to, co sobie przypomnę, okaże się czymś straszliwym? - zapytała cicho Meg.

Cleo patrzyła na nią z niepokojem. Nie umiała nic na to odpowiedzieć.

- Cleo - zaczęła Meg. - James powiedział, że Will

i ja byliśmy kiedyś zaręczeni. Co się stał? Dlaczego go porzuciłam?

Zapadła cisza. Meg uniosła głowę i spojrzała na Cleo. Ta wyłamywała palce i unikała jej wzroku.

- Przypomnisz sobie z czasem, skarbie.- powiedziała w końcu. - A teraz zjedzmy wreszcie obiad. Umieram z głodu.

C z a s . Cleo myśli, że czas wszystko rozwiąże, jednak Meg nie miała takiej pewności. Widziała spojrzenie Willa, gdy wychodził. Cokolwiek je wywołało, wymagało czegoś więcej niż czasu. Potrzebna byłaby magia, zaś Meg nie miała o niej pojęcia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chyba wcale nie spał tej nocy, pomyślała Meg, gdy następnego ranka zobaczyła Willa w kuchni. Pił kawę i przeglądał gazetę. Nie słyszała jego przyjścia. Ciągle jeszcze miał na sobie mundur, choć odpiął pas z kaburą-

- Gdzie jest Cleo? - zapytała z wahaniem w głosie.
- Poszła do domu pół godziny temu.

Teraz, mając własne ubrania, Meg starannie dobrała strój. Włożyła czerwoną płócienną bluzkę i czarne spodnie. Umyła i Wyszczotkowała włosy, a ponadto użyła tuszu do rzęs.

Chyba podobała się Willowi, gdyż śledził każdy jej ruch, gdy chodziła po kuchni, przygotowując sobie owsiankę.

Kiedy usiadła naprzeciwko niego, wbił wzrok w gazetę.

- Mam nadzieję, że spędzenie tu nocy nie sprawiło Cleo kłopotów - powiedziała Meg.

- Jest do tego przyzwyczajona - oznajmił sucho Will, ciągle chowając się za gazetą.

- Przyzwyczajona do roli opiekunki? - spytała kwaśno, unosząc kubek do ust.

- Przyzwyczajona do robienia mi przysług - poprawił ją. - Co drugi tydzień naprawiam jej samochód, przepycham zlew i koszę trawnik, kiedy chłopcy są w szkole. W zamian proszę ją czasem o drobne przysługi.

- Na przykład, żeby została ze mną - stwierdziła Meg z irytacją. Najwyraźniej uważał ją za bezradną

istotę. - Aby pilnowała, żebym nie wyszła i nie zgubiła się.

- Pilnowała, żeby nie wszedł tu nikt niepowołany - poprawił ją z naciskiem..- Cleo wie, gdzie trzymam strzelbę, i umie jej używać.

- Nie wydaje mi się, żebym umiała strzelać - odgadła Meg.

- Nie cierpiełaś broni. Gdy byłaś dzieckiem, ktoś wystrzelił na wiwat podczas sylwestrowej zabawy, gdy akurat stałaś obok. Od tamtej pory bałaś się huk.

- Skoro już tego nie pamiętam, może się zmieniłam - rzuciła wyzywająco.

- Może - zgodził się, patrząc na nią badawczo. - Muszę zadzwonić do Rusty'ego - oznajmił nagle, spuszcżając wzrok - i zawiadomić go o zmianie moich planów.

- Proszę, nie rób tego - powiedziała szybko.

Znieruchomiał i spojrzał jej w oczy. Powstrzymała się od odwrócenia wzroku, gdyż chciała, aby zobaczył, iż mówi to szczerze. To nie była uprzejmość; raczej propozycja zawarcia pokoju.

- Sądzę, że powinienem to zrobić - powiedział wolno. - W soboty Rusty i ja prowadzimy treningi koszykówki dla chłopców.

- Mogłabym pójść z tobą.

Will stał bez ruchu, wpatrując się w nią z natężeniem. Uznał, że czuje się tak samo zaniepokojony jak Meg, sądząc po wyrazie jej twarzy. Ilekroć go dotykała, choćby przypadkiem, przywoływała wiele wspomnień. Oczywiście wyobraźni widział obrazy, które sprawiały, że jego mięśnie napinały się. Nie powinien pozwolić jej patrzeć sobie w oczy, wiedział o tym; nie umiał wówczas ukryć swego pożądanja. Mimo to wciąż zastanawiał się, czy powinien ją wziąć ze sobą.

Wiedział, jak bardzo kochała dzieci, choć ona tego nie pamięta. Wiedział też, jaki czekają ból, gdy wrócą wspomnienia. Operacja usunięcia macicy pozbawiła ją

możliwości posiadania potomstwa. Może powinien chronić ją, dopóki Meg nie będzie w stanie sobie z tym poradzić. Z drugiej strony Will miał wyrzuty sumienia. Na twarzy dziewczyny widział entuzjazm i doszedł do wniosku, że nie może jej odmówić.

Właśnie to był jego problem. Nigdy nie umiał odmówić Meg, nawet wtedy, gdy chciała go opuścić.

- Dobrze - powiedział spokojnie. - Włóż tenisówki. Idziemy do sali gimnastycznej.

Meg poczuła lekki niepokój, kiedy jechali drogą wiodącą wzdłuż rzeki. Nie rozumiała, dlaczego chce się ukryć, ani dlaczego, mimo woli, jej oczy przeczesują drogę przed nimi.

- Znam tę drogę? - spytała w końcu, nerwowo zagryzając wargi. Walczyła z chęcią uchylenia okna i zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Will spojrział na nią i natychmiast skręcił w żwirówkę, oddaloną od rzeki.

- To skrót - powiedział, nie zmieniając wyrazu twarzy. Jednak Meg zobaczyła grymas ust, świadczący o napięciu, i zrozumiała, że unikał odpowiedzi na jej pytanie.

W miarę oddalania się od rzeki rozluźniała się i kiedy zatrzymali się przed budynkiem świetlicy, była już całkiem spokojna.

Wysiadła, nie czekając, aż Will otworzy jej drzwiczki. Czuła lekką panikę; znalazła się w zupełnie nowej sytuacji. Podchodząc do drzwi, zobaczyli małą postać na wpół ukrytą za krzakami. Ktoś opierał się o ścianę z cegły. Długie włosy zaczesane były do tyłu, a w dłoni znajdował się papieros bez filtra. Dym unosił się do twarzy, która zdawała się składać z samych ostrych kątów i wielkich, ciemnych oczu; była to twarz elfa. Postać obróciła głowę i dał się zauważyć kolczyk tkwiący w uchu.

Coś ją zdumiało, ale przez chwilę Meg nie wiedziała,

co. Miała wrażenie, że patrzy na zdjęcie, które może być postrzegane na dwa sposoby, zależnie od widza.

I potem zrozumiała. To był chłopiec, a nie nastolatek. Przyglądając mu się z bliska uznała, że może mieć dziewięć lub dziesięć lat.

Dziewięć lub dziesięć, powtórzyła w myślach ze zdumieniem. Gdzież mógł się nauczyć udawać małego chuligana? Przecież to była mała miejscowość, a nie duże miasto, w którym roi się od podejrzanych osobników.

- Griffin, zgaś papierosa - rozkazał Will, stając przed chłopcem. - Znasz zasady: palacze nie grają w koszykówkę.

- Tak, zapomniałem - powiedział chłopiec, wzruszając ramionami. Rzucił papierosa na ziemię.

- Chyba trzeba coś zrobić z twoją pamięcią - stwierdził sucho Will. - Obawiam się, że może to być przypadek wczesnego niedołączenia. - Położył ręce na ramionach chłopca i przyciągnął go do siebie, udając, że ma ochotę go udusić.

- Hej, kim jest ta lala? - zainteresował się Griffin, patrząc na Meg.

- Ta lala to pani Farrow, moja przyjaciółka.

- Miło mi cię poznać, Griffin - powiedziała Meg, wcale nie będąc pewna szczerości swoich słów.

- Jasne. - Griffin cofnął się nieco i zerknął z uśmiechem na Willa. - Dobrze ci, prawda?

- Nie wtedy, kiedy chodzi o ciebie, dzieciaku - powiedział Will z naciskiem. - Potrzebowałbym całego szwadronu tych gadów Ninja, żeby pilnowały twojej dyscypliny.

- To są żółwie - poinformował go Griffin.

- Człowieku, czy ty na niczym się nie znasz?

- Widocznie nie - przyznał Will. - Chodź, zaczynamy trening.

- Ty też idziesz? - zwrócił się Griffin do Meg, gdy Will popychał go w stronę drzwi.

- Och, w życiu nie mogłabym stracić okazji obejrzenia waszej dwójki w akcji - zapewniła go.

Przestraszyła się nieco, kiedy w sali zobaczyła całą gromadę chłopców - dzieci, których nie znała. Nawet nie wiedziała, czy powinna je znać.

Niepokój jednak minął, gdy podszedł do nich mężczyzna około pięćdziesiątki, z lekką nadwagą. Jego przerzedzone, rude włosy były rozczochrane, choć zdawało się, że trening jeszcze się nie zaczął.

- Dzięki Bogu, jesteś - zwrócił się do Willa.
 - Jeszcze minuta i wrzuciliby m n i e do kosza.
 - Uśmiechnął się do Meg. - Jezu, Meg, wyglądasz wspaniale. Cudownie znów cię widzieć. - Uścisnął jej dłoń. - Wiem, że teraz nie pamiętasz ani mnie, ani w ogóle nikogo. Jestem Rusty Rubinski, zastępca Willa.

- Miło cię znów zobaczyć - powiedziała Meg.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że ona niewiele pamięta? - spytał Griffin z wielkim zainteresowaniem.

- Dostała czymś w głowę czy co? - Przenosił wzrok z mężczyzną na Meg i z powrotem.

- W porządku - powiedziała Meg, gdy Will chciał wziąć chłopca za kołnierz. - Stało się coś, co pozbawiło mnie pamięci - zwróciła się do Griffina. - To się nazywa amnezja. Nawet nie wiedziałam, kim jestem, dopóki Will mi tego nie powiedział.

- Och! - Griffin był pod wrażeniem tego, co usłyszał. Pochylił się w stronę Meg i na chwilę zapomniał o swej niedbałej pozie. - A co się stało?

- Gdybym to wiedziała, nie miałabym teraz amnezji, prawda? - zapytała.

- Pewnie nie - przytaknął Griffin, uśmiechając się.
 - Człowieku, to coś nowego - zwrócił się do Rusty'ego, który wziął go za ramię i prowadził w kierunku grupy chłopców. - Jest lalczką i ma amnezję. Tak jak w filmie, który kiedyś oglądałem. Hej! - powiedział, zatrzymując się nagle. - Założę się, że kogoś zabiła

i teraz ściga ją FBI! Tak jest zawsze - wyjaśnił Rusty'emu. - Myślisz, że wysłali już za nią list gończy?

- Zanim spotkałem tego dzieciaka, byłem szczęśliwym człowiekiem - jęknął Will. - Chociaż w jednej sprawie ma rację.

- W czym? - zapytała Meg z wyraźnym zainteresowaniem.

- Jesteś lalczką - oświadczył, wywracając oczy i parodiując postawę i ton głosu Griffina.

- Naprawdę ten chłopiec jest taki twardy, jakiego udaje?

Will potrząsnął głową.

- To jego obrona. Ojciec zniknął przed jego urodzeniem, a matka jeździła z dzieckiem po całym kraju. Miała zwyczaj bić go z byle powodu. Któregoś dnia wyjechała z miasta w środku dnia, gdy chłopak był w szkole, i nigdy nie wróciła.

- Porzuciła go?

Will skinął głową.

- Od roku żyje z rodzinie zastępczej. Niedługo będzie mógł zostać zaadoptowany, ale raczej nie ma na to szans.

- Co masz na myśli?

- Ludzie chcą adoptować niemowlęta, a nie pyskatech dziesięciolatków. Trudno zmusić go do chodzenia do szkoły. Poznałem go kilka miesięcy temu, w barze, w czasie kiedy powinien być w szkole. Nie odrobił lekcji, więc poszedł na wagary.

Meg ścisnęło się serce. Chłopiec miał tylko dziesięć lat i tyle przeszedł.

- Włączyłem go do drużyny koszykówki mimo jego protestów - powiedział Will. - Nie chce się do nikogo zbliżyć, pewnie dlatego, że boi się porzucenia. Jednocześnie tęskni za uczuciem. - Rozległ się gwizdek i Meg zobaczyła, jak Rusty unosi piłkę, a wokół niego kłębią się chłopcy. - Lepiej mu pomogę. Usiądź i rozluźnij się! - krzyknął do Meg.

Siedziała wiec, ale trudno jej było się rozluźnić. Przeszkadzał jej widok Willa biegnącego za piłką, w czarnych dżinsach i białej koszulce. Był uosobieniem wdzięku i siły, kiedy rzucał się w stronę piłki wypadającej poza boisko czy podskakiwał, chcąc złapać czyjąś czapkę, rzuconą przez Griffina do kosza.

- Ten dzieciak kocha Willa — powiedział ktoś znajdujący się obok. Meg obróciła się i zobaczyła drobną blondynkę.

- Griffin? - spytała.

- Nigdy tego nie mówi, ale uwielbia Willa. Dla niego mógłby kłamać i kraść. - Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. - Zresztą i tak to robi.

- Tak słyszałam - przyznała Meg. Uświadomiła sobie, że w głosie kobiety brzmi coś więcej niż odrobina podziwu dla Willa.

- Jestem Liz Anderson - powiedziała kobieta, wyciągając rękę.

- Meg Farrow. - Potrząsnęła dłonią Liz, starając się nie okazać, iż zauważyła lepkość skóry.

- Przepraszam za syrop kukurydziany - rzuciła Liz. - Dziś uczę dziewczęta, jak robić karmel, i właśnie przed chwilą przegrałam walkę z butelką syropu.

- Prowadzisz kurs gotowania? - spytała Meg.

- Coś w rodzaju szkoły życia - wyjaśniła Liz. - Moje dziewczęta są trochę starsze niż chłopcy Willa i Rusty'ego, ale wraz z wiekiem rosną ich problemy. Dwie są w ciąży, a trzy już mają dzieci. Oczywiście, tatusiów nie widać na horyzoncie. Próbuję zatrzymać je w szkole, aby nauczyły się czegoś więcej niż przygotowywania dzieciom hamburgerów. Staram się też nauczyć je zdrowego rozsądku. Chcesz mi pomóc?

- Pewnie. - Coś ją ciągnęło do Liz i tych dziewcząt, które dorosły, zanim były na to przygotowane.

Zawołała Willa i wskazała Liz, która już szła do drzwi. Skinął głową, wiec Meg pospieszyła za nią.

Weszły do pomieszczenia z kuchenką. Liz powie-

działa, że udało jej się nakłonić pół okręgu do zbierania aluminiowych puszek, aż zdobyto pieniądze na zakup używanej lodówki i kuchenki.

- Pewnie czytałaś o tym w gazecie - powiedziała, wyciągając produkty z lodówki.

- Nie - odpowiedziała Meg z wahaniem. - Miałam... kłopoty. Nie wiem, co się ostatnio w naszej okolicy działo.

- Och, to przykre - oświadczyła Liz. - Sprawdź, czy uda ci się zdjąć tę nakrętkę. Ja chyba nie mam dziś szczęścia do butelek.

I tyle, pomyślała Meg z ulgą. Żadnych pytań o moje problemy. Rozluźniła się, pomogła Liz w przygotowaniach i cofnęła się, gdy zaczęły schodzić się dziewczęta.

Liz nie przesadziła mówiąc, że jej podopieczne mają poważne kłopoty. Meg przypominały Griffina: ekstrawagancja wyglądu, uzyskana dzięki ceniom do powiek, szminkom i wymyślnym fryzynom. Jednak czuło się, że w środku kryją się dziewczynki, przerażone odpowiedzialnością, jaka na nie spadła w tak młodym wieku. Wzrok Meg padł na bladą, cichą nastolatkę, która wyglądała na drugi trymestr ciąży.

Dziewczyna, która przyszła z dzieckiem, była niezwykle rozmowna i wkrótce zgromadziła wokół siebie grupkę słuchaczek. Za jej gadatliwością kryło się jednak coś innego. Miała w uszach długie, wiszące kolczyki i niemowlę cały czas do nich sięgało. Dziewczyna na przemian to uchylała się, to odsuwała dziecko. Jej zniecierpliwienie było widoczne.

- Pozwól mi je potrzymać - powiedziała z uśmiechem Meg.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą, gdy dziecko znalazło się w ramionach Meg i natychmiast wyciągnęło rękę do jej włosów.

Meg usiadła przy bladej nastolatce w ciąży, która najwidoczniej była zbyt zmęczona, aby uczestniczyć w gotowaniu. Dziewczyna zerknęła na dziecko i odwróciła wzrok.

- Dobrze się czujesz? - spytała Meg.
- Urodzę za cztery miesiące - powiedziała dziewczyna.

Meg wyczuła, że za tymi słowami kryje się coś więcej.

- Połowa ciąży już minęła - stwierdziła delikatnie.
- Chciałabym, żeby już było po wszystkim - wybuchnęła dziewczyna. Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. - Nie mogę zatrzymać dziecka. Chłopak, z którym zaszłam w ciążę... Nawet nie wiem, gdzie go szukać. Spotkałam go w sklepie, kiedy byłam z wizytą u przyjaciółki, i zaszłam w ciążę na tylnym siedzeniu jego samochodu. - Westchnęła i lekko Pomasowała brzuch. - Moi rodzice są wściekli, ale i smutni, i to jest najgorsze. Ojciec szuka pracy w innym mieście, tak abyśmy mogli przeprowadzić się po narodzinach dziecka.

- Współczuję ci - powiedziała cicho Meg. - To musi być dla siebie prawdziwy koszmar.

Dziewczyna uśmiechnęła się, lecz w jej oczach lśniły łzy.

- A kiedyś myślałam, że najgorsze przeżycie to klasówka z matematyki.

Meg poczuła sympatię do dziewczyny i kiedy pod koniec zajęć Liz zaproponowała jej przyjście na następne, zgodziła się. Podczas gdy dziewczęta jadły przygotowaną przez siebie kukurydzą w karmelu, Liz udzielała im praktycznych rad dotyczących rodzinnego budżetu, porównując cenę gotowej kukurydzy w karmelu do tej, którą same przygotowały. Później zapoczątkowała dyskusję na temat rachunków bankowych i książeczek czekowych, wyjaśniając dziewczętom zasady naliczania miesięcznych płatności przeciętnej rodziny.

Gdy dziewczęta wyszły, Meg i Liz wróciły do sali gimnastycznej i dało się zauważyć, że Liz stała się niespokojna, kiedy Will ruszył w ich stronę.

Miał potargane włosy, przepoconą koszulkę i dziurę w spodniach. Jego uśmiech był jakby trochę wymuszony i sztuczny.

- Cześć, Will - powiedziała Liz i w jej głosie brzmiał nie skrywany entuzjazm.

- Liz - powiedział uprzejmie, ale wpatrywał się w Meg. - Słyszałem, że prowadzisz szkołę życia.

- Będę jej w tym pomagać - mruknęła Meg.

- Odłożę sprzęt i zaraz wracam - oznajmił Will, biegnąc w stronę szafy.

- A więc to ty - stwierdziła Liz.

- Co: ja? - spytała zaskoczona Meg.

- Ty jesteś tą jedyną. - Liz uniosła brwi. - To przez ciebie Will nigdy się z nikim nie związał.

Meg czuła, że się rumieni.

- Nie sędzę - zaprzeczyła szybko.

- Skarbie, to widać - powiedziała Liz i wzruszyła ramionami. - Zresztą, takie jest życie. Naprawdę chcę, żebyś przyszła w następną sobotę. - Uśmiechnęła się i ruszyła do drzwi, machając dłonią na pożegnanie.

- Chodźmy coś zjeść - zaproponował Will, obejmując Meg i prowadząc ją do wyjścia. - Przewodzenie tej gromadzie podziałało dodatnio na mój apetyt.

Meg ciągle zastanawiała się nad słowami Liz. Żałowała, że niczego nie pamięta. Wiedziała tylko, że jeśli nawet Will jest nią wciąż zauroczony, nigdy się do tego nie przyzna.

- Podobały ci się zajęcia? - spytał, gdy wsiedli do samochodu.

- To smutne, kiedy dzieci mają dzieci - przyznała.

- Ale przynajmniej Liz uczy te dziewczęta pożytecznych rzeczy. - Uśmiechnęła się. - Powinieneś zobaczyć dziecko, które przyniosła jedna z dziewcząt. Było takie słodkie. Malutka dziewczynka z ogromnymi oczami. Ciągle szarpała mnie za włosy. - Westchnęła. - Byłam mężatką, ale nigdy nie miałam dzieci, prawda? - zapytała, lecz było to raczej stwierdzenie.

Will spojrział na nią bacznie.

- Nie, nie miałaś dzieci.

Nic więcej nie powiedział, ale obserwował ją nawet wtedy, gdy odwróciła głowę i zaczęła wyglądać przez okno. Czyżby coś pamiętała? Ścisnęło mu się serce, gdy pomyślał o jej cierpieniu. Ciągle jeszcze miał przed oczami jej twarz w szpitalu, po operacji. Czasem budził się w nocy przerażony snem, w którym Meg umierała w szpitalu. Potem te sny stały się rzadsze w miarę upływu czasu.

Teraz na jej twarzy malował się spokój i Will uznał, że to nie wspomnienia spowodowały jej pytanie, tylko dziecko, które dziś trzymała na rękę.

- Muszę napełnić bak - powiedział, zatrzymując się przy stacji benzynowej. - Jeśli chce ci się pić, możesz iść i kupić wodę sodową.

Meg siedziała w samochodzie i myślała o tym, co powiedziała Liz. „A więc to ty”. W dalszym ciągu nic z tego nie rozumiała.

Czując wzmagający się ból głowy, przestała szukać odpowiedzi na dręczące ją pytania. Być może przydałaby się jej szklanka wody sodowej. Otworzyła drzwiczki i wysiadła z samochodu.

Zapach benzyny otoczył ją i niemal zbił z nóg. Szybko chwyciła klamkę, aby utrzymać się na nogach. Jej serce biło jak szalone. Ręce stały się zimne i sztywne. Czuła się tak, jakby za chwilę miała doświadczyć halucynacji, jakby za moment benzyna miała zacząć wyciekać wszystkimi porami jej ciała. Równocześnie znów słyszała w umyśle groźny ton głosu jakiegoś mężczyzny, lecz nie udało jej się zrozumieć słów.

- Meg! - Głos Willa pomógł jej opanować się i dziewczyna uświadomiła sobie, że omal nie zemdlała. - Co się dzieje? - zapytał z niepokojem, pomagając jej wsiąść do samochodu.

- Odór - wykrztusiła. - Przeraża mnie.

Usiadł obok i **objął** ją. **Gładził** jej zimne palce,

mrucząc coś uspokajająco. Stopniowo Meg rozluźniła się i głos w umyśle ucichł.

Rozległ się szum pompy. Will spojrzął na Meg.

- Zaraz wrócę - obiecał. - Trzymaj się, Meggie.

Kiedy go nie było, przypominała sobie dźwięk jego głosu i zdrobniałe imię, jakim ją nazwał. Minęły może dwie minuty, lecz dla niej to była wieczność. Zapach benzyny ciągle unosił się w powietrzu i Meg oddychała płytko, aby go nie czuć.

Will włączył silnik, zanim jeszcze zatrzasnął drzwiczki, i zaraz potem wyciągnął rękę do Meg.

- W porządku, Meggie - pomrukiwał przez całą drogę do domu, delikatnie gładząc jej ramię.

Kiedy otworzył drzwi, miała ochotę rzucić mu się w ramiona i pozwolić, aby przeszłość kryła się w mroku, skąd nie mogła jej zagrażać. Pragnęła dotyku Willa, niezależnie od ceny, jaką już raz zapłacili.

Jednak trzymała się od niego z daleka, nie chcąc, aby zobaczył, jak bardzo go potrzebuje. Strach, wywołany zapachem benzyny, znikał i choć nadal czuła się niepewnie, wołała nie ryzykować przywołania wspomnień z ich wspólnej przeszłości.

Will zmarszczył brwi i grymas ten pogłębił się, kiedy próbował wziąć Meg w ramiona, a ona cofnęła się.

- Nic mi nie jest - powiedziała oschłym tonem, wymijając go i wchodząc do domu.

- Idź się położyć. Przygotuję lunch.

- Nic mi nie jest - powtórzyła.

- W tej chwili idź do łóżka, Meg - rozkazał niebezpiecznie spokojnym głosem. - W przeciwnym razie sam zaniosę cię do sypialni. Jesteś blada i drżysz jak osika.

Odeszła, nie dlatego jednak, że ją przestraszył. Bała się, iż gdyby wziął ją na ręce, mogłaby popełnić jakieś głupstwo.

Will odczekał chwilę i gdy usłyszał trzask zamykanych drzwi sypialni, podszedł do telefonu i wykręcił

numer. Nikt się nie odezwał, więc wybrał inny. Tym razem po trzecim sygnale rozmówca zgłosił się.

- Jack? Mówi Will. Masz coś dla mnie na temat pożaru? - Słuchał z uwagą przez chwilę. - Myślałem, że to benzyna. Dziś Meg zareagowała bardzo silnie na jej zapach. - Przerwał. - Kiedy dzwonił ten facet? Dziś rano? I powiedział tylko tyle, że to Meg podpaliła dom, żeby dostać pieniądze z ubezpieczenia? Nie wiem. Mam wrażenie, że nasz anonimowy rozmówca chce zrobić w coś Meg, zanim ktoś zacznie szukać prawdziwego podpalacza. Dzięki, Jack.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się. Jego oczy zwięziły się, gdy w drzwiach zobaczył Meg.

- Miałaś być w łóżku.

- Mam kłopoty? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- Nie wiem - odpowiedział, wzruszając ramionami.

- Ale masz jakieś podejrzenia - upierała się. Kiedy milczał, podeszła bliżej, lecz nie dotknęła go. - Will, muszę to wiedzieć.

Wyraz jego twarzy zmienił się. Zobaczyła niepokój i determinację.

- Jeśli chodzi ci o to, czy zrobiłaś coś złego, to nie sądzę. Jednak ktoś chce, abyśmy myśleli inaczej. Wydaje mi się, że to ta sama osoba, która przyszła tu i do szpitala.

- I sądzisz, że chce mnie skrzywdzić?

Skinął głową.

- Naucz mnie strzelać - zaproponowała.

- Nie - odpowiedział stanowczo.

- Will, proszę.

- Zawsze bałaś się broni.

- To śmieszne, ale nie pamiętam - odrzekła sucho.

Ustąpił. Pokazał jej, gdzie trzyma strzelbę - na stojaku w pokoju przy drzwiach. Naboje przechowywane były w pudełku, w najniższej szufladzie biurka. Will powoli napełnił magazynek, włożył go na miejsce i wyjaśnił, jak należy używać spustu.

- Rozumiesz? - zapytał.

Skinęła głową.

- Wyjdźmy na zewnątrz, żebyśmy mogła poćwiczyć.

Will przyjrzał się jej z niedowierzaniem, ale przyniósł płaszcz i potem ustawił na odwróconej beczce cel - kilka aluminiowych puszek.

- Nie staraj się być dokładna - powiedział z naciskiem. - Będzie dobrze, jeśli uda ci się pociągnąć za spust i nie odstrzelić sobie palców u nóg.

Meg sama włożyła magazynek na miejsce, odbezpieczyła strzelbę i, mimo ostrzeżeń Willa, wymierzyła do celu i pociągnęła za spust. Głośny huk przestraszył ją i cofnęła się nieco. Kula poleciała gdzieś w stronę lasu. Meg nalegała na ponowienie próby, pomimo sceptycyzmu Willa. Następny strzał trafił puszkę.

- Ściąga na prawo - zauważyła, marszcząc brwi.

- Tak? - zdziwił się Will z rozbawieniem. - Zmieniłaś się.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdził cicho. Wyciągnął rękę i odebrał jej strzelbę. Musnął przy tym ramię Meg i nim zorientował się, co robi, odłożył broń i przyciągnął dziewczynę do siebie. Nie stawiała oporu, wpatrując się w jego oczy.

Jej zdecydowanie w nauce strzelania trochę go zaskoczyło. Meg zawsze była silna, lecz teraz posiadała nową moc, zrodzoną w przeszłości, której nie pamiętała.

Jego usta znalazły się na jej wargach, jakby chciały ich posmakować, wkrótce jednak owładnął nimi głód. Przyciągnął ją do siebie, wzmacniając pocałunek.

Meg czuła zalewającą ją falę doznań. Rozchyliła usta, język szukał kontaktu z językiem Willa. Czuła bicie serca mężczyzny. Pragnęła go tak bardzo, że z jej gardła wydarł się jęk. Gdzieś z ciemności nadpłynęło wspomnienie: Will pieszczący jej nagie ciało. Wygięła się w łuk, reagując w ten sposób i na wspomnienia, i na uczucia, jakie w tej chwili budził w niej Will.

Niezależnie od tego, co zdarzyło się w przeszłości, nie mogła oprzeć się pragnieniu.

- Potrzebuję cię - szepnęła łamiącym się głosem, gdy uniósł głowę. Jego oczy lśniły pożądaniem.

- Nie, Meg - powiedział ochryple. - Nie możemy tego zrobić.

- Dlaczego...?

- Ponieważ niczego nie pamiętasz - odrzekł ostrym tonem.

Chwytał strzelbę i ruszył do domu. Meg drżała. Oparła się o ścianę i przez chwilę walczyła o odzyskanie opanowania nad sobą, a potem poszła za Willem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mężczyzna groził jej. Meg nadal nie mogła zrozumieć słów ani zobaczyć jego twarzy, lecz ton głosu tego człowieka przerażał. Mroził krew w żyłach. Krzyknęła i usiłowała uciec.

Wyciągnął rękę i chwycił ją. Zbliżył się tak bardzo, że wkrótce widziała tylko czarne otchłanie jego źrenic.

Obudziła się z krzykiem.

Przez chwilę próbowała jeszcze uwolnić się z jego uścisku, dopóki nie uświadomiła sobie, że trzyma ją Will. Uspokoiała się.

- Meg, już dobrze - powiedział. - To był sen. Nie bój się, kochanie.

Rozejrzała się po pokoju, powoli przypominając sobie, gdzie jest. Świtało. Białe światło sączyło się poprzez zasłony. Krzyk musiał obudzić Willa. We śnie usiłowała chwycić strzelbę, której nauczyła się używać poprzedniego dnia.

- Ścigał mnie - powiedziała drżącym głosem.

- Kto?

Znów spojrzała na Willa i w jego twarzy zobaczyła niepokój. Siedział na brzegu łóżka, ubrany tylko w spodnie od piżamy.

- Nie wiem - stwierdziła żałośnie. - Nie mogłam zobaczyć jego twarzy. Nie mam pojęcia, kto to był.

Will delikatnie pogładził ją po ramieniu. Pochylił się, - aby odgarnąć kosmyk włosów z jej czoła i oboje zamarli.

Pierś Willa, ciepła i muskularna, była tak blisko. Ciemne, kręcone włosy pokrywały ją aż do linii talii.

Meg zaschło w ustach. Powoli uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Ujrzała w nich pragnienie. Will był mężczyzną samotnym z wyboru i widziała, że teraz toczy z sobą walkę.

Wolno uniosła dłoń i dotknęła jego piersi, obrysowując palcem sutkę. Zatrzymała rękę tuż pod blizną w pobliżu prawego ramienia. Will jęknął i zamknął oczy.

- Meg, nie rób tego - powiedział ochryple.

- Pragnę cię - szepnęła. Chciała, aby ją przytulił, kochał się z nią.

- Nie mów nic - rozkazał. - Przestań mnie dręczyć.

Jednak zdawała się nie słyszeć jego słów. Była zbyt roztrzęsiona po koszmarze sennym i zbyt zagubiona po utracie pamięci. Uniosła dłoń do jego twarzy.

- Will - szepnęła nagle.

- Nie. - Słowo zostało wypowiedziane z trudem i w oczach Willa widać było mękę, jaką w tej chwili przeżywał. Gwałtownie wstał z łóżka. Spojrzał na nią. Choć w pokoju było chłodno, jego pierś pokrywały kropelki potu.

Meg drgnęła gwałtownie, gdy w kuchni zadzwonił telefon. Will zaklął cicho pod nosem i wyszedł z sypialni.

Meg szybko włożyła dzinsy i koszulkę, przesunęła szczotką po włosach i z wahaniem ruszyła do kuchni.

- Cleo nie może uruchomić samochodu - mruknął Will, koncentrując uwagę na czymś za oknem. Miał na sobie dzinsy i koszulkę, którą zapinał jedną ręką, drugą rozsuwając zasłony. Meg zauważyła jakiś ruch w krzakach i instynktownie przysunęła się do Willa.

- Nie podchodź do okna - powiedział szybko. - Zajmę się tym.

Mimo ostrzeżenia zbliżyła się i wyjrzała przez szybę. Will dopadł kogoś za rogiem domu, lecz choć wysilała się, nie mogła dostrzec, jak wygląda intruz. W powietrzu rozległ się okrzyk protestu.

Trzasnęły tylne drzwi. Wpadł Will, ciągnąc za sobą małą postać.

- Człowieku, nic złego nie zrobiłem - poskarżył się intruz i Meg rozpoznała Griffina.

- Tak? - zripostował Will, cofając się i obrzucając chłopaka złowrogim spojrzeniem. - W takim razie po co tu przyszedłeś? Żeby nic nie robić? I jak się tu dostałeś?

- Autostopem - poinformował go Griffin, rozglądając się z zainteresowaniem po kuchni.

- I znalazłeś się tu, ponieważ... - ponaglił go Will, wyciągając rękę, aby wyjąć z włosów chłopca dwa liście.

- Ponieważ się nudziłem - wyznał Griffin, przyjmując wyzywającą pozę.

- Nudziłeś się o... - Will zerknął na zegarek - o siódmej trzydzieści rano? Nie wydaje mi się.

- Hej, Meg, jak się masz? - powiedział Griffin, uśmiechając się na widok dziewczyny.

Meg chciała odpowiedzieć, lecz zauważyła spojrzenie Willa nakazujące milczenie.

- Grasz na zwłokę, Griffin - rzucił niecierpliwie. Stał przed chłopcem z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

Griffin westchnął.

- Zgłodniałem i postanowiłem coś zjeść - powiedział. - Niestety, rozlałem owsiankę na podłogę. Pani Dreissen skrzyczała mnie i poszła z powrotem do łóżka.

Meg doszła do wniosku, że pani Dreissen to opiekunka chłopca.

- Pewnie była zmęczona - wyjaśnił Will łagodniejszym tonem.

Griffin wzruszył ramionami.

- Ona zawsze jest zmęczona. Chcę zostać tutaj.

- Dlaczego? - zapytał Will. - Myślisz, że ja pozwałabym ci na więcej?

- Nie - uśmiechnął się Griffin. - Człowieku, pewnie

tłukłbyś mnie przez cały czas, ale przynajmniej byłbyś w pobliżu.

Meg ścisnęło się serce. Taki mały chłopiec, a taki odporny psychicznie. A przecież to jest dziecko jak każde inne, które woli raczej karę niż obojętność.

Will ciężko westchnął.

- Wiesz, że pogotowie opiekuńcze nigdy się na to nie zgodzi - wyjaśnił Griffinowi. - Nie mam żony.
- Zerknął na Griffina i uniósł rękę. - Dobrze, dobrze. Pozwól, że zadzwonię do Dreissenów i powiem, że nic ci się nie stało. Pewnie pozwolą ci spędzić tu cały dzień.

Twarz Griffina rozjaśniła się. Will podszedł do telefonu. Chłopiec był głodny, więc Meg zaczęła smażyć jajka na bekonie.

- Możesz dziś zostać - powiedział Will, odkładając słuchawkę. - Ale wieczorem odwiozę cię do domu. Zrozumiano?

Griffin skinął głową, najwyraźniej zadowolony z tego, co udało mu się osiągnąć.

- Teraz muszę iść naprawić samochód siostry - rzucił Will z rezygnacją. - Griffin, nie oddalaj się. Zostań z Meg. Meg, zamknij za mną drzwi i nikomu nie otwieraj. Jasne?

Począł, aż Meg przyjmie do wiadomości polecenie. Uniosła brwi i w milczeniu skinęła głową.

- Macie się dobrze zachowywać - dodał, wkładając płaszcz. - Inaczej będziecie mieli ze mną do czynienia.

Griffin popatrzył za odjeżdżającym samochodem.

- Nie mów, że to powiedziałem, ale on jest w porządku.

- To będzie nasza tajemnica - obiecała Meg. Zdjęła patelnię z ognia i zaczęła nakładać porcje jajek na talerze, kiedy jakiś ruch na drodze przyciągnął jej uwagę. Marszcząc brwi, wytarła ręce i podeszła do okna. Po podjeździe sunął samochód. Zerknęła w stronę, w którą odjechał Will, lecz uświadomiła sobie, że teraz był za daleko, aby cokolwiek zauważyć.

Samochód zbliżył się i Meg wstrzymała oddech. Był to ten sam niebieski, stary wóz, którego kierowca ją śledził. Podeszła do telefonu, chcąc zadzwonić do Cleo, ale rozmyśliła się. Zanim Will zjawiłby się u siostry, dostał wiadomość i wrócił, byłoby już za późno. Za późno. Nie chciała nawet zastanawiać się nad sensem tych słów.

- Kto to jest? - zapytał Griffin.

- Ktoś, kto mnie szukał - powiedziała Meg. - Griffin, idź do sypialni i zostań tam.

- Dlaczego? Co chcesz zrobić?

- Wezmę strzelbę.

Nie czekając, aż chłopiec spełni polecenie, weszła do pokoju, gdzie wisiała strzelba. Ku swemu rozczarowaniu zauważyła, iż znajduje się ona za wysoko. Już miała iść do kuchni po krzesło, gdy obok stanął Griffin.

- Ja ją zdejmę. Podsadź mnie.

Nie chciała go angażować w swoje problemy, ale w tej chwili nie miała wyboru. Chłopiec był tak lekki, że podniosła go prawie bez wysiłku. Wzięła strzelbę z jego rąk i otworzyła szufladę z nabojami. Z zewnątrz dobiegł trzask zamykanych drzwiczek.

- Griffin - powiedziała z całym spokojem, na jaki było ją stać. - Trzymaj się z daleka. Nie chcę, aby coś ci się stało. Obiecuj.

Spojrzał na nią z powagą i skinął głową.

- Meg! - rozległo się wołanie. - Wiem, że tam jesteś!

Powoli odsunęła zasłonę i udało jej się dostrzec mężczyznę stojącego na trawniku przed domem. Był wysoki i miał długie blond włosy. Coś w nim wydawało się Meg znajome.

Znow ją zawołał.

- Widziałem, jak szeryf odjeżdżał! Chcę tylko porozmawiać. Meg! - Szybko podszedł do drzwi i kiedy Meg nie otwierała, kopnął w nie z całych sił. - Otwieraj!

Odetchnęła z ulgą, kiedy ruszył z powrotem do samochodu, lecz było to radość przedwczesna. Mężczyzna wrócił z łomem.

- Lepiej otwieraj! - krzyknął. - Wiesz, że mogę wejść.

- Czego chcesz? - odkrzyknęła.

- Wiesz, czego! Teraz otwieraj!

- Kim jesteś? - zapytała.

Zapadła cisza, a potem rozległo się stłumione przekleństwo.

- Cholera, dobrze wiesz, kim jestem! Chcę dostać to pudełko, Meg, i nie zamierzam tolerować twoich głupich zagrań.

Ręce Meg zaczęły drżeć, lecz nadal trzymała ciężką strzelbę wymierzoną w drzwi.

- Jakie pudełko? - zapytała ostrożnie.

- Nie udawaj głupiej! Wiesz, jakie pudełko! Poszłaś tam i schowałaś je przede mną!

Meg usiłowała przypomnieć sobie coś, co choć trochę wyjaśniłoby słowa mężczyzny. Nie pamiętała żadnego pudełka i nawet nie mogła przypomnieć sobie tego mężczyzny. Biorąc jej milczenie za poddanie się, mężczyzna zbliżył się do drzwi.

- W porządku, Meg - powiedział spokojniejszym tonem, w którym słychać było napięcie. - Nie chcesz być dla mnie miła, więc teraz rozegramy to według moich reguł. - W tej samej chwili rozległ się trzask, gdy łom wszedł między drzwi i framugę.

Poruszając się szybko, lecz z precyzją, Meg położyła strzelbę na ramieniu i otworzyła ciężkie wewnętrzne drzwi. Wycelowała i mężczyzna spojrział na nią ze zdumieniem.

- Hej, Meg - rzucił uspokajająco, cofając się nieco. Później zaczął się uśmiechać tak nieprzyjemnie, że krew w jej żyłach zdawała się zamarzać. - Nie użyjesz tego, kochanie - stwierdził z pewnością w głosie. - Boisz się strzelb.

- Ludzie się zmieniają - poinformowała go. - A teraz wynoś się stąd do diabła, zanim pokażę ci, jak bardzo ja się zmieniłam!

- Uspokój się. Daj mi tylko pudełko. Czy proszę o zbyt wiele?

Patrzyli na siebie w milczeniu. Słyszac dźwięk silnika, Meg zerknęła nad ramieniem mężczyzny. Po podjeździe jechał dżip Willa.

Obcy rzucił się do ucieczki i Meg opuściła strzelbę. Drgnęła, zaskoczona, kiedy coś ją potrafiło. Zanim zdążyła się odezwać, Griffin był już za drzwiami i doganiał mężczyznę. Był za lekki, aby powalić go swoim ciężarem, lecz uderzył go od tyłu. Obcy obrócił się i zaczął bić chłopca po głowie i ramionach. Griffin uczepił się jego koszuli jak buldog.

- Chciał dopaść Meg! - krzyknął Griffin, kiedy samochód zatrzymał się i wyskoczył z niego Will.

Will chwycił obcego za kołnierz, zaś drugą rękę położył na piersi Griffina.

- Puść go, synu - polecił stanowczo, lecz spokojnie.

Griffin wolno rozluźnił uchwyt i Meg usłyszała jego łkanie. Odłożyła strzelbę, wybiegła na podwórko i objawszy chłopca, zaczęła go uspokajać.

- Farrow, dlaczego nachodziłeś Meg? - zapytał Will, zaciskając dłonie w pięści.

Farrow, pomyślała Meg. Czyżby to był jej były mąż?

- To sprawa prywatna, Strand - warknął Farrow. Jego długie włosy były zaniedbane, koszula wysunęła się ze spodni.

- Więc ujawnijmy ją - zaproponował Will dziwnie spokojnym głosem.

- Nie muszę ci nic mówić! - krzyknął Farrow.

- Znajdujesz się na prywatnym terenie i groziłeś Meg - powiedział Will. - Nie przeciągaj struny.

- Próbujesz mnie zrobić - oświadczył Farrow.
- Nic na mnie nie masz.

- Zostaw Meg w spokoju - ostrzegł Will głosem, który budził obawy, tym bardziej że brzmiał łagodnie.
 - Nie chcę, abyś jeszcze kiedyś zbliżył się do niej.

- Słuchaj, teraz nie jesteś w mundurze, prawda?
 - powiedział Farrow, unosząc łom. - Nic mi nie możesz kazać. I jeśli zechcę spotkać się z tą kłamliwą ku...

Nie skończył i Meg usłyszała tylko trzask, gdy pięść Willa wylądowała na szczęce mężczyzny. Farrow zachwiał się i oparł o samochód.

- Jesteś na terenie prywatnym, Farrow - przypomniał mu Will głosem pozbawionym wyrazu. - Wynos się stąd.

- Jeszcze o mnie usłyszysz! - krzyknął Farrow do Meg, wskazując ją palcem. Potem rzucił zaniepokojone spojrzenie Willowi i włączył silnik. Meg obserwowała jego odjazd.

- Dlaczego wróciłeś? - zapytała z napięciem.

- Zapomniałem narzędzi - wyjaśnił, biorąc głęboki oddech i przyglądając się obojgu. Ukłękł przy chłopcu i powiedział łagodnie: - Wygląda na to, że trafił cię parę razy.

Meg również przyklękła. Zauważyła ranę na policzku dziecka i siniak na kostkach dłoni Willa.

- Wejźmy do środka - powiedziała. - Opatrzę te rany.

Will raz jeszcze zerknął na drogę, a potem ruszył za Meg i Griffinem. Uniósł brwi, widząc wgniecenie w drzwiach, a jeszcze bardziej zdziwił go widok strzelby leżącej na podłodze. Podniósł ją ostrożnie, odwrócił lufę od Meg i dziecka i wyjął magazynek.

- Wygląda na to, że nieźle sobie radzisz - stwierdził. Meg wzruszyła ramionami. Zastanawiała się, czy mogłaby pociągnąć za spust, gdyby została do tego zmuszona. Jednak podziw we wzroku Willa sprawiał jej przyjemność.

- Gdzie jest maść aseptyczna? - spytała, chcąc ukryć swoje zakłopotanie. - Masz jakąś, prawda?

Will uśmiechnął się.

- Szeryf, który musi interweniować podczas bójek barowych, daje zarobić producentom środków pierwszej pomocy. Maść jest na górnej półce nad zlewem.

- Nawet z tym do mnie nie podchodź - ostrzegł Griffin, kiedy skierowała się w jego stronę.

- W takim razie ty będziesz pierwszy - powiedziała Meg do Willa.

- Ja? - Wyglądał na zaskoczonego, ale jeden rzut oka na skonsternowaną minę Griffina wystarczył. Nie mógł się wycofać. Wzdychając ciężko, usiadł przy stole.

- W porządku, siostró Farrow, czyn swoją powinność.

- Nie sądzę, abym chciała w dalszym ciągu używać tego nazwiska - stwierdziła z powagą, obmywając ciepłą wodą dłoń Willa.

- Przez ostatni rok czy dwa mąż nie był dla ciebie zbyt miły - wyznał Will.

- A kiedyś był? - Pytanie było bardzo bezpośrednie, lecz Meg musiała znać odpowiedź.

- Tak myślę - oświadczył Will. - Myślę, że był dla ciebie bardzo miły, kiedy się pobraliście. Wyglądałaś na szczęśliwą. Tak przynajmniej słyszałem.

- Zastanawiam się, co zaszło - powiedziała cicho.

- Nie wiem - oznajmił Will szczerze. - Ludzie czasem się zmieniają.

To prawda, pomyślała Meg. Posmarowała maścią kostki dłoni Willa i nawet kiedy skończyła, nie mogła jakoś puścić jego ręki. - W porządku - oznajmiła, odwracając się do Griffina. - Twoja kolej.

- Nie potrzebuję maści - oświadczył chłopiec z uporem. - Bolało? - zapytał natychmiast Willa.

- Trochę - przyznał Will. - Ale kiedy człowiek bronił damy, może wytrzymać lekkie pieczenie.

- Też tak myślę - zgodził się Griffin.

Drgnął, gdy maść znalazła się na jego policzku, lecz stał bez ruchu i po skończonym zabiegu Meg pochwaliła go.

- Czego chciał Farrow? - zapytał cicho Will.

Odwróciła się w jego stronę, próbując przypomnieć sobie wszystko, co powiedział jej były mąż. Potrząsnęła głową. Niewiele pamiętała i nie rozumiała jego zadań.

- Chciał dostać jakieś pudełko. Mówił, że je schowałam.

- Jakie pudełko?

- Nie wiem. To, co mówił, nie miało sensu.

- Co powiedział o tym pudełku? - nalegał Will.

- Nic. - Meg była zdenerwowana. - Pytał, gdzie jest.

- A co powiedział, gdy wyjaśniłaś, że tego nie wiesz?

- Powiedział... och, nie wiem! - wyznała. - Dla mnie jego słowa nie miały sensu.

- Czy dał jakąś wskazówkę, jakiego pudełka szuka?

- Nie! - Meg gwałtownie odwróciła się, drżały jej dłonie.

- Meg - powiedział Will stanowczo, choć delikatnie. - Przykro mi, że cię męczę, ale to ważne. Wszystko to, co powiedział Farrow, może nam pomóc.

- Powiedziałam ci już - oświadczyła z rezygnacją w głosie.

- Czy mężczyzna w twoim koszmarze sennym to był Paul? - zapytał. - Ten, który cię ścigał?

Meg powoli obróciła się i wpatrzyła w niego. Czy Will nie rozumie, ile to ją kosztuje? Okruchy poznanej przeszłości były zbyt bolesne. Ona i Will byli kiedyś ze sobą, ale zerwali. A teraz jej były mąż ścigał ją z powodu, którego nie umiała sobie nawet wyobrazić. Nie chciała już odpowiadać na żadne pytania ani rozwiązywać żadnych zagadek.

- Nie - powiedziała cicho, przypominając sobie człowieka ze swoich snów. - To był ktoś inny.

- Opisz go - zażądał Will.

Meg bezradnie wzruszyła ramionami, próbując dokonać niemożliwego, ponieważ tego właśnie chciał Will. Jednak niewiele była w stanie sobie przypomnieć.

Zanim zdążyła powiedzieć Willowi, że nic z tego nie będzie, zadzwonił telefon. Will podniósł słuchawkę.

Dzwoniła Cleo. Chciała wiedzieć, co zatrzymało brata na tak długo.

Tego wieczora Meg była wyczerpana. Przed zapadnięciem zmroku odwieźli Griffina do domu. Całą drogę chłopiec protestował. W końcu Will zgodził się porozmawiać z jego opiekunami i poprosić, aby Griffin mógł odwiedzać go od czasu do czasu. Meg wiedziała, że za maską małego twardziela kryje się dziecko spragnione miłości.

Później Will naprawiał samochód Cleo i odbierał telefony z biura. Nie miał czasu na przesłuchiwanie Meg.

Teraz Meg w koszuli nocnej siedziała na łóżku. Koszula była kakaowego koloru, z beżowymi, koronkowymi wstawkami przy dekolcie i na brzegach. Z rzeczy, które spakował Will, ta należała do jej ulubionych. Wolno pochyliła się, zdjęła pończochy i zwinąwszy je w kłębek, cisnęła w stronę otwartej szuflady. Opadły na komodę i jedna zawisła na stojącym na blacie zdjęciu. Meg westchnęła uznając, że ostatecznie powinna je schować do szuflady.

Bez przerwy uczyła się o sobie nowych rzeczy i jedną z odkrytych cech było zamięłowanie do porządku. Lubiła mieć wszystko poukładane, więc brak pamięci stawał się tym bardziej frustrujący.

Zdejmując pończochę ze zdjęcia zauważyła coś częściowo ukrytego za ramką. Pochyliła się, chcąc zobaczyć, co to takiego.

Była to czarna, lakierowana pozytywka z obrazkiem na wieczku. Nie dało się go rozpoznać z powodu grubej warstwy kurzu. Meg wytarła pudełko palcem.

Jej oczom ukazał się bukiet fiołków. Przekręciła klucz i otworzyła pozytywkę. Usiadła na łóżku.

Delikatne, ciche dźwięki wypełniły pokój. Meg rozpoznała „Sonatę Księżycową”. Nie wiadomo dlaczego jej oczy napełniły się łzami.

Melodia skończyła się, lecz coś zmusiło Meg do ponownego nakręcenia pozytywki. Tym razem zamknęła oczy i kołysała się w takt muzyki. Melodia przenosiła ją do jakiegoś cudownego miejsca, w którym zakochany mężczyzna wyciągał do niej ręce. Meg poczuła tęsknotę. Przytuliła pozytywkę do piersi. Miała wrażenie, że delikatna muzyka identyfikuje ją z mężczyzną, kochankiem. I był to Will.

Czuła jego duże, silne dłonie przesuwające się po jej ciele i budzące tak pierwotne potrzeby, że na samą myśl o tym oddech zatrzymywał się w płucach. Jego oczy patrzyły w głąb jej duszy, usta zbliżały się do jej warg, obiecując namiętność, jaka nigdy jej się nie śniła.

Czuła dotyk jego rąk, rozpalający pożądanie. Jego usta znajdowały najwrażliwsze miejsca i Meg niemal krzyczała z rozkoszy.

Czas zatrzymał się w miejscu. Zapomniała, gdzie jest i że to, co czuje, nie jest rzeczywistością. Głos Willa wyrwał ją z transu. Otworzyła oczy, zdezorientowana i drżąca.

- Co, u diabła, z tym robisz?

Drgnęła i omal nie upuściła pozytywki. Will patrzył na nią, a w jego oczach płonęła furia. Miał rozpiętą koszulę, jakby przed chwilą przygotowywał się do snu. Podszedł do niej szybko i gwałtownym ruchem wyszarpnął pozytywkę z jej zeszywniałych palców. Jego oczy pociemniały i Meg przez chwilę zastanawiała się, jak mogła wyobrażać sobie tego mężczyznę w roli czułego kochanka.

- Gdzie to znalazłaś? - zapytał z gniewem.

Meg wskazała komodę.

- Stała za zdjęciami.

- Nic się przed tobą nie ukryje - warknął.

- Nie rozumiem - wyznała, próbując odgadnąć, co spowodowało wybuch gniewu Willa. Niemal uwierzyła, że mógł zajrzeć w jej duszę, kiedy siedziała z zamkniętymi oczami, słuchając muzyki, i czuć jej zaproszenie do kochania się.

Na twarzy Willa nie widać już było śladu złości, lecz pozostał chłód. Spojrzał na pozytywkę.

- Kiedyś była... bardzo cenna dla nas obojga. - Meg czekała na dalszy ciąg, lecz Will milczał. Po chwili uniósł głowę. Smutek, jaki zobaczyła w jego oczach, sprawił, że miała ochotę rozpłakać się.

- Dobranoc, Meg - powiedział głosem pozbawionym emocji. Obrócił się na pięcie i wyszedł, zabierając pozytywkę.

Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Bezradnie popatrzyła za Willem. Musiała wiedzieć, co się za tym wszystkim kryje, nawet jeśli sprawi jej to ból. Szybko poszła za nim.

Przy drzwiach zawahała się. Na stoliku przy łóżku paliła się lampka. Will wpatrywał się w pozytywkę, która grała ostatnie takty melodii.

Weszła cicho, jak złodziej. Niepewnie wyszeptwała jego imię. Odwrócił się i wtedy zobaczyła w jego twarzy coś więcej niż ból. Dla Meg był pięknym, silnym mężczyzną, lecz w przeszłości, której nie pamiętała, musiał przez nią przeżyć piekło.

- Muszę wiedzieć - szepnęła. - Nie uda mi się poradzić sobie z tym, co oboje czujemy, jeśli nie zrozumieć, co się wydarzyło.

- Nie chcę o tym mówić - oznajmił. - Jeden Bóg wie, ile czasu straciliśmy na to wiele lat temu.

- Nie rozumiesz? - poprosiła. - Czuję się jak żołnierz przedzierający się przez pole minowe. Nie wiem, w którym miejscu jest bezpiecznie, a w którym postawienie kroku grozi eksplozją.

Will spojrział na nią ze smutkiem.

- Kiedyś wróci ci pamięć - powiedział. - Wtedy zrozumiesz.

- Will, proszę! Powiedz mi tylko, co znaczy dla nas ta pozytywka.

- Oznaczała zobowiązanie - wykrztusił. - Coś, o czym zapomniałaś. Kochaliśmy się tej nocy, kiedy ją kupiliśmy. - Kiedy na nią spojrział, w jego oczach płonęło pożądanie i złość. Meg myślała, że rozsadzi go napięcie, i wtedy Will zaklął cicho, odrzucił pozytywkę na łóżko i przyciągnął Meg do siebie.

- Oznaczała dla mnie wiele - mruknął, wpijając się w jej usta.

Uświadomiła sobie, że miał na myśli fakt, iż dla niej nic nie znaczyła - ani teraz, ani wtedy. Jednak rozsądek znikł pod wpływem emocji, jakie budził w niej pocałunek.

Objęła go za szyję, przyciągając go jeszcze bliżej i chciwie wpijając się w jego usta. Potrzebowała jego dotyku. Jej dusza wyrwała się do tego mężczyzny, choć żadne wspomnienie nie mówiło jej, dlaczego. Wiedziała tylko, że go pożąda. Miała wrażenie, iż Will może usunąć mroki niepamięci.

Nie rozumiała cichych, czułych słów, jakie mówił; były to raczej pojękiwania. Dźwięk jego głosu rozpałał krew w jej żyłach.

Jego dłonie paliły jej ciało. Czuła dziwną słabość, gdy uniósł brzeg jej koszuli nocnej i położył dłoń na piersi. Długie, szczupłe palce pieściły i gładziły, ugniatły i masowały delikatny wzgórek, aż Meg z jękiem wygięła się w łuk.

Jego usta wędrowały po jej policzkach i szyi, wyzwalając cudowne doznania.

To pozytywka sprawiła, że Will nagle ochłonał. Któreś z nich musiało ją przesunąć i wieczko otworzyło się. Rozległy się znajome dźwięki.

Ręce Willa znieruchomiały. Jego oczy, przed chwilą płonące pożądaniem, stały się zimne.

- Meggie, tym razem omal nie doprowadziłaś do tego, że o wszystkim zapomniałem - powiedział cicho.

- O czym? - zapytała drżącym głosem.

- Że nie jest już tak, jak dawniej - przyznał. - Nie mogę wypierać się; pragnę cię, Meg. Zawsze cię pragnąłem. Nie chcę jednak odegrać roli uwodziciela i potem patrzeć, jak odchodzisz po odzyskaniu pamięci.

- Dlaczego sądzisz, że odejdę? - zapytała, zdejmując dłonie z jego ramion.

Uśmiech Willa był pełen smutku.

- Ponieważ ja pamiętam przeszłość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Meg prawie zasypiała, gdy poczuła silny ból głowy. Cleo była w kuchni. Wysłała Meg do łóżka, gdy tylko zauważyła symptomy zbliżającego się ataku migreny.

Pomimo tego, że Meg opanowała strzelanie do perfekcji, Will nalegał, aby w czasie jego nieobecności w domu zostawała z Cleo. Teraz pracował i mimo woli myśli Meg były przy nim.

Minęły dwa tygodnie od nocy, kiedy dosłownie wyrzucił ją ze swojej sypialni. Zranił ją, ale doszła do wniosku, że go rozumie. Nie pojmowała tylko jego zachowania się wobec niej od tamtej pory. Uważał, aby nie zbliżyć się do Meg ani fizycznie, ani emocjonalnie. To odrzucenie bolało tak samo jak zachowanie się Willa w sypialni.

Starając się zapomnieć, Meg sięgnęła pod łóżko i wyciągnęła pozytywkę. Znalazła ją, szukając w kredensie formy do pieczenia. Ku swemu zdumieniu zobaczyła pozytywkę za olbrzymim rondlem. Zabrała ją do swego pokoju, gdzie czasem nakręcała ją i słuchała muzyki.

Teraz, zerkając na drzwi, przekręciła kluczyk i otworzyła wieczko. Uśmiechnęła się. Dźwięk melodii był słodko-gorzki, kojarzył się z bólem i rozkoszą. Nadal jednak nie rozumiała, dlaczego pozytywka wywołuje w niej takie uczucia.

Kostki nóg ogarnęła fala ciepła i Meg rozluźniła się. Miała wrażenie, że gładzi ją ręka Willa.

Proces uwodzenia trwał, wyimaginowane pieszczoc-

ty rozgrzewały ją coraz bardziej. Czuła dłonie Willa na całym ciele. Wygięła się w łuk, poddając się jego dotykowi i pogrążając się w rozkoszy.

Znał dobrze ciało Meg i dawał jej rozkosz. Jego zręczne palce pobudzały jej sutki, a potem przenosiły się na szyję. Usta pieściły piersi tak, że Meg niemal krzyczała z rozkoszy.

Drżała, bliska spełnienia. Pozytywka wpijała się w jej pierś, ale prawie tego nie czuła. Czuła tylko obecność Willa, jego ręce i usta na swym ciele. Czuła zapach piżma, gdy skóra kochanka rozgrzała się, i dziewczyna miała wrażenie, że czuje również słonawy smak skóry. Płonący kominek rzucał cienie na ściany.

Zamknęła oczy i jęknęła z rozkoszy.

Była oszołomiona, kiedy w końcu otworzyła oczy. Oszołomiona i zdumiona. To nie były marzenia! To było wspomnienie! Wspomnienie z przeszłości. Dlatego było tak realne, że nawet teraz brakowało jej tchu.

Ciągle widziała twarz Willa i czuła jego dotyk. Kochali się w domu z kominkiem. Nie pamiętała szczegółów, lecz pamiętała ogień, ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Will był delikatnym, czułym kochankiem. Słyszała jego słowa, głos tak samo podniecający jak dotyk. Widziała jego ciało, lśniące w blasku ognia z kominka, prężne i silne. Przywołała w pamięci jego obraz: szczupła talia, twarda pierś i szerokie ramiona.

Uśmiechał się, podając jej prezent. Rozwinęła go i zobaczyła pozytywkę. Przekreśliła kluczyk. Rozległy się dźwięki „Sonaty Księżycowej” i Will zaczął ją całować.

Zmarszczyła brwi. We wspomnieniu nie miał na ramieniu blizny.

Pojawił się ciemniejszy obraz. Mówiła Willowi, że między nimi wszystko skończone. Nie może za niego wyjść. Byli w tym samym domu, lecz na kominku nie płonął ogień. W oczach Willa zabłysł gniew, a potem

pojawiła się desperacja. Położył ręce na jej ramionach, chcąc ją przytulić, ale odsunęła się. Nie pamiętała dokładnie, co mu powiedziała, lecz wyraz jego twarzy świadczył, że było to coś ogromnie przykrego.

Meg usiłowała zmusić swoją pamięć do pracy. Co takiego powiedziała? Dlaczego nie mogła za niego wyjść?

W kuchni zadzwonił telefon. Próbowała zignorować dźwięk, lecz wspomnienie umknęło. Leżała jeszcze przez chwilę na łóżku, licząc na powrót wspomnień, lecz dzwonek telefonu zupełnie temu nie sprzyjał.

Weszła do kuchni, wyjrzała przez okno i zobaczyła Cleo przy stercie drewna.

- Halo?

Na początku nie rozpoznała głosu i nie rozumiała słów. Ciągle analizowała wspomnienie, pierwsze, jakie powróciło od chwili, gdy zamieszkała z Willem.

- Słucham? - powiedziała, zdając sobie sprawę z tego, że nie rozumie, o co chodzi rozmówcy.

- Co się z tobą dzieje?

W tym momencie rozpoznała głos byłego męża.

- Czego chcesz? - zapytała.

- Doskonale wiesz! Chcę pieniędzy, i to szybko. Czyżbyś nie wiedziała, z kim masz do czynienia? Dom był tylko ostrzeżeniem. Corveno wróci.

- Co takiego?

- Nie mam pojęcia, dlaczego udajesz głupią. Nie ujdzie ci to na sucho! - W głosie Paula brzmiał gniew, ale i strach. - Nie rozumiesz? Jeśli Corveno dowie się, że wydałem połowę pieniędzy, zabije mnie! Muszę uciekać z miasta, ale skoro i tak będę miał kłopoty, nie odejdę bez reszty pieniędzy. Gdzie one są?

- Nie wiem, o czym mówisz - wyznała bezradnie.

- Jakie pieniądze?

Usłyszała jakiś dźwięk i obróciła się. Do kuchni weszła Cleo z naręczem drewna na opał. Na widok wyrazu twarzy Meg upuściła je, podbiegła i odebrała jej słuchawkę.

- Kto mówi? - spytała. Meg usłyszała brzęk odkładanej słuchawki.

- To on - powiedziała.

- Paul? - spytała Cleo, marszcząc brwi. - Czego chciał?

- Co powiedział?

Obróciły się, słysząc głos Willa. Stał w drzwiach. Musiał nadejść, gdy były zajęte rozmową telefoniczną.

- Pomyśl, Meg! Co powiedział?

- Próbuję. To trudne, bo nie ma sensu. Mówił, że chce pieniędzy. - Zamknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie wszystko, bez względu na to, czy miało sens, czy nie. - Mówił coś o... o domu, że to było ostrzeżenie. Nie wiem, o jaki dom chodzi, tego nie powiedział.

- Ostrzeżenie? - powtórzył ostro Will. - Jakie ostrzeżenie?

- Nie wiem. - Przycisnęła palce do skroni, próbując się skoncentrować. - Mówił, że ktoś żąda pieniędzy... i że on wróci, więc Paul musi uciekać z miasta.

- Dlaczego?

- Ponieważ... - Potarła skronie, starając się odtworzyć słowa Paula. - Wydał połowę pieniędzy. Właśnie tak! - Otworzyła oczy i spojrzała na Willa. - Musi wyjechać z miasta, bo wydał połowę pieniędzy, ale nie odjedzie, dopóki nie dostanie reszty.

- Powiedziałaś, że Paul twierdzi, iż ktoś chce jego pieniędzy. Kto to jest, Meg? - Wpatrywał się w jej oczy.

- Nie pamiętam - wyznała.

- Myśl!

- Przestań mnie dręczyć! - krzyknęła, zrywając się z krzesła. - Jesteś taki sam jak Paul!

- Spokojnie, kochanie - odezwała się Cleo, obejmując Meg i rzucając Willowi ponure spojrzenie.

- Wszystko w porządku.

- Nie - zaprzeczył Will, stając przed Meg. - Musi powiedzieć mi, jak najwięcej zdoła. To ważne i wiesz o tym.

- Przynajmniej teraz daj jej spokój - ostrzegła Cleo.
- Dręczysz ją.
- I będę to robił, dopóki nie dostanę odpowiedzi
- oświadczył Will. - Meg, musisz sobie przypomnieć.
- Odgarnął jej włosy i delikatnie pogładził dziewczynę po policzku. - Spróbuj sobie przypomnieć, Meggie. Zrób to dla mnie.

I znów utonęła spojrzeniem w jego oczach. Poczuła dreszcz, gdy delikatnie przesunął dłoń na jej szyję. W jej umyśle znów pojawiło się jedyne wspomnienie, jakie odzyskała - ich kochanie się. Wiedziała, że dla niego zrobi wszystko.

Skoncentrowała się na słowach Paula. Przywołała je, pokładając zaufanie w Willu. Dopóki obejmował ją, czuła się bezpieczna.

- Corveno - powiedziała cicho. - Takie nazwisko podał.

Wyraz twarzy Willa nie zmienił się, poza ledwie dostrzegalnym zaciśnięciem szczęk.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową.

- Powiedział, że Corveno wróci.
- Kim jest Corveno? - zapytała Cleo z niepokojem.
- Nie wiem - odpowiedział Will, wpatrując się w oczy Meg. - Sprawdzę to.

Cleo odwróciła się do pieca, mruczając pod nosem, trochę do siebie, trochę do brata.

- Mam nadzieję, że teraz, kiedy wymusiłeś na Meg zeznanie, jesteś szczęśliwy.

Will uśmiechnął się lekko, cofając ręce z ramion dziewczyny.

- Dzięki, Meggie - powiedział tak, że tylko ona mogła go usłyszeć. - Dobrze się spisałaś.

- Will, co Paul miał na myśli mówiąc, że dom był tylko ostrzeżeniem?

Wzruszył ramionami.

- To może znaczyć wszystko - powiedział.

- Na przykład: co? O jakim domu mówił i co się z nim stało? - Podeszła bliżej. Teraz to ona musiała zdobyć informacje.

Will zmarszczył brwi, najwyraźniej nie chcąc powiedzieć jej wszystkiego.

- Meg, nie sądzę...

- Muszę wiedzieć - przerwała mu. - Może, jeśli zobaczę ten dom, coś sobie przypomnę.

- Nie sądzę.

- Dlaczego?

- Byliśmy blisko owego domu tego dnia, kiedy jechaliśmy do świetlicy. Pamiętasz, jaka byłaś spięta, dopóki nie zmieniliśmy kierunku? Naprawdę sądzisz, że możesz to znieść?

Wzięła głęboki oddech.

- Muszę zobaczyć ten dom - powiedziała z zaskakującym spokojem. - Jeśli nie zawiesz mnie tam, znajdę inny sposób, aby go obejrzeć. Prawdopodobnie w gazetach są wzmianki na temat tego, co się z nim stało, prawda? A może mieszkańcy miasteczka o wszystkim wiedzą. Mogę po prostu kogoś zapytać.

- W porządku - zgodził się, przerywając jej. - Zawiozę cię tam jutro.

- Dzisiaj - próbowała się targować.

Potrząsnął głową.

- Jutro. Robi się późno. - Na jego twarzy irytacja ustąpiła miejsca trosce. - Jesteś pewna, że możesz to zrobić?

- Zobaczymy - rzuciła.

Jest odważna, pomyślał, zerkając na nią. Była zdenerwowana, lecz kryła to. Meg, którą kiedyś znał, nie umiałaby przeciwstawić mu się i żądać, aby zawiózł ją gdzieś wbrew jego woli. Jej upór zaskoczył go. Na próżno oczekiwał, że wycofa się w ostatniej chwili.

Will zaczynał pracę po południu, lecz już z rana włożył mundur i przygotował policyjnego dżipa. Zro-

bił to po trosze dlatego, że wyjazd z Meg zaliczał się do służbowych. Z drugiej strony coraz trudniej było mu traktować sprawę Meg oficjalnie. Podejrzewał, że włożenie munduru było próbą utrzymania dystansu.

Jechali brzegiem rzeki. Zimowe słońce sprawiało, że woda wyglądała jak szkło. Meg nie odezwała się od chwili, gdy wjechali na drogę. Patrzyła prosto przed siebie. Will wiedział, że wspomnienia tylko czekają, aby się pojawić, i Meg to czuje. Widział przerażenie w jej oczach; strach przed tym, co może się przypomnieć, a czego być może lepiej byłoby nie wiedzieć.

Pragnął ją przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Potrzebował tego. Teraz jednak była silniejsza niż kiedyś i podziwiał ją za to. Nie chciał zrobić niczego, co mogłoby zachwiać jej siłą. Miał wrażenie, że będzie jej potrzebowała już wkrótce.

- To tutaj - powiedział. Rzeka skręcała w lewo. Dom stał przy zakręcie. Wokół ciągnęły się pola uprawne.

Zauważył rosnące napięcie Meg, lecz dziewczyna zachowała spokój.

- To farma moich rodziców? - zapytała cicho.

- Tak. Hodowali tu bydło i uprawiali zboże. Ziemia nad rzeką jest bardzo żyzna.

Nie ma oziminy, pomyślała, patrząc przez okno. Przypomniała sobie letni dzień i pole kukurydzy. To było tutaj, uświadomiła sobie, na tym polu. Wspomnienie nabierało ostrości. Mężczyzna na traktorze machał do niej, gdy wysiadała ze szkolnego autobusu. Kobieta z uśmiechem odwracała się od lodówki.

Rodzice. Teraz w pamięci pojawiły się twarze. Wstrzymała oddech. Czuła się tak, jakby po długiej nieobecności wracała do domu. Zaciśnęła dłonie, do oczu napłynęły jej łzy.

Wspomnienia pojawiały się tak szybko, że nie była w stanie ich rejestrować. Matka przy grządce z kwiatami, ojciec zasypiający przed telewizorem po długim

dniu pracy na polu. Meg w stodole z rodzicami, tuląca cielątko, które omal nie zdechło. Meg i ojciec, wsiadający do łódki rybackiej. Zachodzące słońce i sylwetki rodziców, wracających do domu z ogrodu warzywnego.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Will. - Jeśli zmieniłaś zdanie...

Udało jej się potrząsnąć głową.

- Nie, wszystko w porządku. Jedź dalej. - Automatycznym ruchem sięgnęła do kieszeni, gdzie schowała kluczyk, znaleziony tego dnia, gdy zjawiała się u Willa. Miała nadzieję, że coś w domu przypomni jej, do czego mógł służyć. Coś jej mówiło, że ten kluczyk jest bardzo ważny i że musi szybko znaleźć właściwy zamek.

Sosny zasłaniały widok z drogi. Meg wpatrywała się w nie, starając się bezskutecznie przywołać więcej wspomnień. Gdy zbliżyli się, zauważyła osmalone czubki drzew i drgnęła. Czyżby pożar? Czy to o tym ostrzeżeniu mówił Paul?

Spodziewała się spalonego dachu, może osmalonej ściany, choć nawet nie pamiętała, jak wyglądał dom. Jednak gdy Will zatrzymał się na żwirowym podejździe, westchnęła.

Tam, gdzie kiedyś stał dom, zachowały się fundamenty i zgliszcza. Nawet drzewa i krzewy zdawały się być przykurzone.

- To tu? - spytała ochryple. - To wszystko, co zostało?

- Tak - odrzekł Will ze współczuciem. - Przykro mi, Meg.

- Chyba coś pamiętam - powiedziała cicho, gdy w jej umyśle zaczęły pojawiać się obrazy. Powoli otworzyła drzwiczki i z wahaniem ruszyła w stronę poczerniającej kupki drewna i popiołu. - Tu była kuchnia - powiedziała, wskazując jeden róg. - Była duża; mama lubiła przestronne pomieszczenia. Na ścianach były śliczne, biało-niebieskie kafelki.

Skierowała się do drugiego rogu i zatrzymała się. Gdy Will zauważył, że trzyma w dłoni czarny, popękany kafelek, omal nie pękło mu serce. Meg wyciągnęła z kieszeni chusteczkę higieniczną i wytarła go.

Nie mógł dłużej patrzeć na jej cierpienia. Podszedł, wyciągnął rękę, zawahał się i wreszcie uznał, że ma do tego prawo. Gdyby nie pocieszył jej teraz, nigdy nie byłby w stanie tego zrobić.

- Przykro mi, małeństwo - powiedział, obejmując ją. Oparł podbródek na jej głowie i zamknął oczy.

- Skontaktowałem się z twoim agentem ubezpieczeniowym i wyjaśniłem całą sytuację. Teraz pracują nad dokumentacją. Dostaniesz odszkodowanie.

- Chyba że miałam coś wspólnego z pożarem.

- Nie wierzę w to. Byłaś ofiarą. Tak powiedział Paul.

- Wydaje się, że Paul ma wyjątkowy talent do kłamstw - rzuciła sucho. Ta myśl powstrzymała ją od rozpłakania się.

- Tak wiele przecierpiałaś - oświadczył Will tak cicho, że z trudem go usłyszała.

Pewnie miał na myśli jej małżeństwo, uznała, choć nie pamiętała jeszcze tego okresu swego życia.

- Tu była moja sypialnia - powiedziała nagle, wskazując miejsce, gdzie kiedyś musiało być piętro.

- Roztaczał się z jej okien wspaniały widok na rzekę.

- Podniecenie Meg wywołane żywością wspomnień szybko przygasło, gdy uświadomiła sobie, że teraz patrzy na osmalone ruiny.

- Możesz odbudować dom - powiedział uspokajająco Will, masując delikatnie jej boki. Wiedział, że nie powinien jej tak dotykać, lecz oboje bardzo tego potrzebowali i w tej chwili nie widział w tym nic złego. Zdawał sobie sprawę z tego, że Meg zauważyła, jak bardzo się męczył, starając się jej unikać od nocy, kiedy przyszła do jego sypialni. Nie chciał jej ranić. Nie mógł zachowywać się inaczej, dopóki Meg nie odzyska pamięci i nie zrozumie, że nie chciała z nim być.

- Może właśnie tego potrzebuję - powiedziała cicho. - Odbudować wszystko. Zacząć od nowa. Odbudować dom i moje życie.

Nie umiał na to nic odpowiedzieć, więc tylko złożył delikatny pocałunek na jej włosach.

- Idź i rozejrzyj się - zaproponował. - Będę w pobliżu.

Ruszyła przed siebie, od czasu do czasu zatrzymując się, aby obejrzeć to, co zostało ze zlewu, krzesła czy komody. Ujrzała na ziemi kawałek porcelany i zamarła. W umyśle pojawił się jakiś obraz. Wpatrywała się w drobny fragment tak, jakby była to szklana kula wyjawiająca przyszłość. We wspomnieniu mówiła komuś - zapewne Paulowi, choć widziała tylko plecy tej osoby - że jest w ciąży. Wycierała wtedy naczynia.

D z i e c k o . Spodziewała się dziecka. Zerknęła na swój brzuch i pogładziła go. Gdzie było jej dziecko? Próbowwała przypomnieć sobie twarz, imię, cokolwiek - bezskutecznie.

Dostrzegła Willa za rogiem domu. Otworzyła usta, aby go zawołać, lecz coś ją powstrzymało. Nie! Nie była jeszcze gotowa. Po drzeniu swego serca zorientowała się, że wie wszystko, ale nie jest w stanie sobie z tym poradzić.

Dzień był pochmurny, ale rozproszone światło odbijało się od kawałków szkła w pobliżu drzew. Coś błysnęło w umyśle Meg jak flesz i dziewczyna zatrzymała się. Okno małej szopy z narzędziami wyglądało podobnie jak w domku dla dzieci w posiadłości Willa.

Gdzieś blisko świadomości czaiło się ważne wspomnienie, lecz nie umiała go wydobyć. Szopa kojarzyła się z czymś znajomym, lecz odstręczającym. Zrobiła jeszcze jeden krok, choć jakiś pierwotny instynkt nakazywał jej odwrócić się i uciekać. Podeszła do okna i usiłowała zajrzeć do środka. Szyba była zakurzona i zamarznęta, wewnątrz ciemne i niezbyt zachęcające.

Mimo to Meg pchnęła drewniane drzwi. Skrzypaneły głośno, jakby ostrzegawczo.

Pośrodku stał duży, drewniany stół, zarzucony starymi doniczkami i narzędziami ogrodniczymi. Meg rozejrzała się. Drewniana podłoga ugięła się pod jej stopami. Niektóre deski chwiały się. Próbując je omijać, zbliżyła się do stołu. W kącie zauważyła wielki worek wypełniony ziemią ogrodniczą. Jeden róg był pęknięty i część ziemi wysypała się. Obok leżała potłuczona doniczka i szczątki geranium.

- Rozpoznajesz coś? - zapytał Will i Meg drgnęła zaskoczona.

- Nie - odpowiedziała, odwracając się i ciągle jeszcze czując gwałtowne bicie serca. - Wygląda na to, że ta szopa nie była używana przez dłuższy czas.

- Zimą trzymałaś tu narzędzia ogrodnicze. Za to na wiosnę spędzałaś tu całe dnie, przygotowując nasiona i cebulki.

- Przychodziłeś tu... aby mnie zobaczyć? - zapytała z wahaniem.

- Owszem, lecz było to dawno temu - przyznał. - Miałaś swoje mieszkanie, ale co tydzień przyjeżdżałaś tu, aby popracować na grządkach kwiatowych twojej matki. Miałaś bzika na punkcie kwiatów.

- Pamiętam moich rodziców - powiedziała drżącym głosem. - Kiedy jechaliśmy wzdłuż pola, przypomniałam ich sobie... bardzo wyraźnie.

- Co pamiętasz?

- Jak ciężko pracowali - powiedziała urywanym głosem. - Jak bardzo kochali farmę. I jacy byli szczęśliwi.

Serce Willa ścisnęło się. Znał rodziców Meg i rzeczywiście byli wtedy szczęśliwi. Lecz pamięć Meg zablokowała się. Nie wiedziała jeszcze wszystkiego. Pogładził ją po włosach, żałując, że nie może wziąć na swoje barki przynajmniej części jej troski. Wspomnienia zaczęły powracać. James powiedział, że gdy Meg

zacznie sobie przypominać, proces będzie coraz szybszy. Niedługo pamięć powróci i Meg stanie twarzą w twarz z cierpieniem.

- Twoi rodzice byli dobrymi ludźmi - powiedział ostrożnie.

- Tak - potwierdziła cicho. - Wiem. Muszę się jeszcze rozejrzeć - rzuciła, idąc do drzwi.

Will powiedział, że jej rodzice zginęli w wypadku, ale jeszcze tego nie pamiętała. Czuła, iż to wspomnienie czeka i wróci, ponieważ teraz nadszedł czas.

Obserwował jej odejście, pamiętając, jak wyglądała tego dnia, gdy się rozstali na dobre. Mimo jej postanowienia i zdecydowania wiedział, że to strach zmusza ją do odejścia. Nie umiał jej powstrzymać. Teraz Meg była silniejsza i jednocześnie delikatniejsza, jakby przeżyła jakiś wewnętrzny pożar. I była jeszcze bardziej godna pożądania.

Zmaganie się z tym było ciągłym wystawianiem go na próbę. Meg zawsze była jego Lorelei: sprowadzała go na niebezpieczne wody i napełniała pożądaniem, którego moc była zabójcza. Przedtem, gdy mieli się pobrać, czuł miłość. Teraz było to coś głębszego. Patrząc w jej szare oczy, widział pokrewieństwo duchowe. Nie rozumiał, jak to możliwe, skoro Meg niczego nie pamiętała i w jej przypadku nie mogło być mowy o wspólnej historii.

Czuła spojrzenie Willa, lecz to jej nie przeszkadzało. Jakaś niewidzialna nić ciągnęła ją w stronę rzeki. Czekąco tam na nią wspomnienie. Ruszyła przed siebie, wpatrując się w taflę wody. Matka wołała coś do niej, wsiadając do samochodu. Meg słyszała trzask drzwiczek i potem stłumiony głos ojca, udzielającego jej ostatnich instrukcji dotyczących tego, co ma powiedzieć pomocnikowi. To były pierwsze wakacje rodziców w ciągu ich niemal trzydziestopięcioletniego małżeństwa. Odjechali.

Kilka godzin później stała w tym miejscu i usłyszała, że nadjeżdża jakiś samochód. Przypomniała sobie, że

lubiła patrzeć stąd na zachód słońca. Ruszyła w stronę domu, spodziewając się zobaczyć pomocnika.

To był policjant. Na granicy Illinois zdarzył się wypadek. Kierowca traktora stracił panowanie nad kierownicą i skręcił na przeciwny pas ruchu. Jej rodzice zginęli.

Meg wolno osunęła się na ziemię, opierając o drzewo. Już pamiętała. Jej rodzice nie żyli, a ona odziedziczyła dom. W tej chwili domu też już nie było.

Pojawiły się łzy. Meg uświadomiła sobie, że wypadek miał miejsce jakieś pięć lat temu. Żal zawsze czaił się w mroku i pojawiał się w najmniej oczekiwanych chwilach. Nie walczyła ze smutkiem. Przynajmniej miała wspomnienia o rodzicach.

- Meg.

To był Will. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Co sobie przypominałaś? - zapytał, przykucając przy niej.

- Moich rodziców - powiedziała cicho. - I to, kiedy zginęli w wypadku.

Will spuścił głowę i wpatrzył się w ziemię.

- Wiedziałem, że to nastąpi. To było ciężkie przeżycie. Nie pozwalałaś nikomu pomóc sobie w tych dniach.

- Nawet tobie?

Gwałtownie unióś głowę i spojrzał na nią.

- Szczególnie mnie.

- Dlaczego?

Will nie odpowiadał, jego oczy pociemniały. Później potrząsnął głową.

- Teraz zaczęłaś odzyskiwać pamięć. Najlepiej będzie, jeśli nie będę się wtrącał i pozwolę, aby twoje wspomnienia wracały we właściwym tempie.

- Will, to przypominanie... boli. - Czuła, że za chwilę się rozpłaczę.

- Wiem, Meggie. Ale ze złymi wspomnieniami powracają też dobre. Teraz pamiętasz rodziców. Życie bywa gorzko-słodkie, kochanie.

Miał rację. Choć wspomnienie śmierci rodziców bolało, teraz pamiętała ich twarze i głosy.

Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę i trafiła na kluczyk.

- Chodźmy - powiedział Will, delikatnie dotykając jej ramienia. - Robi się chłodno. Powinniśmy wracać.

- W jej oczach widział cierpienie spowodowane tym, czego jeszcze nie pamiętała.

- Było coś jeszcze... - powiedziała.

- Meg, nie ma sensu się męczyć — oświadczył. - Nie próbuj przypominać sobie wszystkiego na siłę.

Potrząsnęła głową.

- Nie próbuję. - Wyciągnęła kluczyk. - Pomyślałam, że jeśli tu przyjadę, mogę przypomnieć sobie, do czego to służy.

Will zmarszczył brwi, wziął kluczyk i przyjrzał mu się.

- Gdzie go znalazłaś?

- Miałam go w kieszeni tej nocy, kiedy do ciebie przyjechałam. Nie wiem, do czego służy, ale mam wrażenie, że jest ważny. Musi coś znaczyć.

Skinął głową.

- Wygląda tak, jakby pasował do szuflady, walizki albo kasetki z pieniędzmi. - Spojrzał na nią badawczo.

- Nic nie pamiętasz?

- Nie. Kiedy pierwszy raz wzięłam go do ręki, zdawało mi się, że coś widzę, ale...

- Co takiego?

Wzruszyła ramionami.

- Właściwie nic. Jakieś połamane deski. Nie wiem, gdzie ani co to było. Tylko deski. Nic więcej nie pamiętam. Myślałam, że jeśli tu przyjadę, może je znajdę.

Will obracał kluczyk w dłoniach.

- Połamane deski - powiedział do siebie. - Pamiętasz coś w środku domu? Drewnianą ścianę? Coś na strychu?

- Gdyby to było w domu, i tak by się spaliło, prawda?

- Nie, gdyby było z metalu - powiedział Will, patrząc na zwęglone ruiny. - Powiedziałaś, że Paul szuka jakiegoś pudełka z pieniędzmi?

- Tak myślę - wyznała. - Choć nie mówił wyraźnie, sugerował, że wiem, o co mu chodzi. Może powinniśmy poszukać tego pudełka w popiołach?

- Nie. Straż i pracownicy ubezpieczenia przeczesałi wszystko. Założę się, że Paul też tu był.

- Ale jeśli nikt tego nie znalazł... - Meg bezradnie spojrzała na Willa.

- W takim razie Paul nadal będzie cię ścigał - zakończył ponuro Will. Kiedy zadrzała, objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku samochodu.

- Ten mężczyzna, o którym mówił Paul - zaczęła Meg, zerkając niespokojnie na Willa. - Corveno... Czego się o nim dowiedziałaś?

- Jest handlarzem narkotyków w południowym Illinois. Znany z tego, że zawsze ma ze sobą nóż i robi z niego użytek. Nie martw się, nie pozwolę mu zbliżyć się do ciebie. Schodziłaś do łódki?

- Raczej nie - powiedziała po chwili zastanowienia.

- Nie pamiętam, żebym to robiła. Tam jest zbyt stromo i niebezpiecznie. Zawsze chodziłam pomostem. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu - skłamał. - Wydaje się, że nadkładanie drogi do pomostu jest niewygodne.

- Rzeczywiście droga jest dłuższa - zgodziła się.

- Tatuś zbudował pomost w miejscu, gdzie nabrzeże jest najmniej strome. Trzeba być alpinistą lub kozicą, aby chodzić po nabrzeżu za domem.

Will skinął głową, lecz jego myśli krążyły wokół tego, co zobaczył za domem. Ktoś, z całą pewnością nie kozica, niedawno wspiął się po urwisku. Świadczyły o tym ślady.

Była to doskonała droga dla kogoś, kto nie chciał być widziany ani od rzeki, ani od strony drogi. Szczególnie gdy ten ktoś miał nieczyste zamiary.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Will czuł, że Meg zwróciła uwagę na jego zainteresowanie się nabrzeżem. Była tym zaintrygowana; nie-
długo zrozumie wagę jego pytania.

Przypuszczał, że mógłby jej powiedzieć o swoich
podejrzeniach dotyczących kogoś, kto podszedł do
domu od strony, która zapewniała mu niewidoczność.
Jednak Meg i tak była w to zbyt zaangażowana. Kiedy
dowiedział się już o Corveno, postanowił o niczym jej
nie informować. Ktoś już spalił dom Meg i Will nie
miał zamiaru pozwolić, aby teraz zbliżył się do niej.

Zerknął na nią. Kiedyś pewnie zgodziłaby się z jego
poglądem i nie próbowałaby włączać się w sprawę.
Nowa Meg, powoli odzyskująca pamięć, była bardziej
niezależna. Wolała sama oglądać ruiny domu, kiedy
zdała sobie sprawę z tego, że kaseeta z pieniędzmi musi
gdzieś być ukryta.

Ślady za domem wyglądały na świeże, a w ziemi
była głęboka dziura, jakby ktoś wbił tam pal. Takie
pale z linami służą do podnoszenia czegoś z dna rzeki
lub opuszczania na wodę.

W domu coś się działo i Will mógłby się założyć, że
kaseeta z pieniędzmi znajduje się w jego zgliszczach.

Na twarzy Meg widać było koncentrację.

- Will - odezwała się wreszcie. - Kiedy pytałeś
o urwisko za domem, miałeś na myśli to, że ktoś się po
nim wspiał?

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał.

- Jesteś człowiekiem, który zauważa szczegóły. Coś
zobaczyłeś, prawda?

- Z domu zostały tylko zgliszcza - powiedział.
- Nie sądzę, żeby ktoś mógł tam coś znaleźć.

- Masz pewne podejrzenia, tak? Dlatego nie chcesz mi odpowiedzieć wprost?

- Meg, nie chcę, żebyś się tam kręciła, jasne?
Wzruszyła ramionami.

- Dobrze.

Wiedział jednak, że nie oznacza to zgody. Zirytowany, wziął radiotelefon i połączył się z biurem Velmy.

- Wyszła na kawę - powiedział Rusty. - Gdzie jesteś?

- Jakies siedem kilometrów za miastem. Coś się dzieje?

- Nic ważnego. Trochę papierkowej roboty.

- Zaraz będę - obiecał Will. - Zapytaj Velmę, czy może przygotować zestawienie kosztów.

Meg prawie nie słyszała, o czym Will mówił. Głos Rusty'ego płynący z radiotelefonu sprawił, że poczuła mdłości. Miała wrażenie, że dzieje się coś złego, a ona nie potrafi temu zapobiec. Chwilę później pojawiło się wspomnienie.

Czekała w biurze szeryfa na powrót Willa ze służby. Wtedy w telefonie rozległ się głos; Rusty prosił o przysłanie karetki.

- Szeryf został zraniony - powiedział.

Velma błyskawicznie zadzwoniła po karetkę. Kiedy skontaktowała się ponownie z Rustym, powiedział jej, że musi udzielić mu pierwszej pomocy. Niepokój w jego głosie sugerował, że sprawa jest poważna.

Pół roku temu straciła rodziców, a teraz może Willa.

Następne dwadzieścia minut były najdłuższymi w jej życiu. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodząc po biurze, bez przerwy zerkała na radiotelefon. Pragnęła usłyszeć, jak się czuje Will. Velma usiłowała ją pocieszać.

Dopiero kiedy usłyszała słowa kierowcy karetki,

podającego personelowi szpitala szczegóły dotyczące wypadku Willa, usiadła. Nie umrze. Dostał kulę w ramię i stracił mnóstwo krwi, ale rana nie zagrażała życiu.

Nawet teraz, pięć lat później, przeżywała równie mocno ulgę, strach i niepokój z tamtego dnia.

Will zerknął na nią i natychmiast ujął jej dłoń.

- Meggie, co się dzieje? - zapytał, zerkając to na jej twarz, to na drogę.

- Przypomniałam sobie - powiedziała, czując zbierające się łzy - jak zostałeś ranny.

- Wszystko w porządku. Dojeżdżamy do domu, kochanie.

Kiedy się zatrzymali, wysiadł z samochodu, podbiegł do drzwiczek od strony pasażera i mimo protestów Meg, wziął ją na ręce. Wspomnienia pojawiały się w jej umyśle coraz szybciej i miała wrażenie, że otworzyła pokój wypełniony obrazami z przeszłości. Rozpaczliwie próbowała poradzić sobie z każdym z nich. Pozwoliła Willowi złożyć się na łóżku i zakryła oczy dłońmi, nie chcąc, aby cokolwiek przeszkadzało jej w analizowaniu obrazów.

- To było okropne - powiedziała cicho, gdy usiadł obok niej. - Pamiętam, jak czekałam w biurze, kiedy zadzwonił Rusty. Myślałam, że nie żyjesz. Byłam przerażona.

- Wiem - odpowiedział, próbując ją uspokoić. Była taka piękna. Chciał wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu.

- Codziennie odwiedzałam cię w szpitalu.

- Byłaś dla mnie lepsza niż wszystkie lekarstwa świata.

- A potem zostawiłam cię - wyznała żałośnie.

- Tak - potwierdził.

A więc to też sobie przypomniała, pomyślał z żalem. Wszystko zaczęło się od wezwania do małego baraku nad rzeką, gdzie miała miejsce awantura małżeńska.

Już myślał, że i mąż, i żona uspokoili się, lecz wtedy zdenerwowany mężczyzna chwycił strzelbę i trafił go kulą w ramię. Will leżał potem na ziemi, przywołując w myślach obraz Meg, aby nie stracić przytomności.

- Nie mogłam tego znieść - powiedziała dziewczyna, starając się ukryć drżenie głosu i ignorując łzy zbierające się w oczach. - Rodzice odeszli i nie mogłabym przeżyć utraty jeszcze jednej kochanej osoby. Opuszczenie ciebie wydawało mi się łatwiejsze.

- Wiem. - Ostatecznie on czuł się podobnie po jej odejściu. Łatwiej było zabić miłość, którą do niej czuł, niż radzić sobie z bólem po jej stracie.

- To niczego nie rozwiązuje, prawda? - zapytała cicho. - Pamiętam, jak to bolało. Byliśmy tutaj. Widzę, jak odwracasz się ode mnie, kiedy już rozumiesz, że mówię poważnie.

- Meg, nie...

- Will, proszę, spójrz na mnie. Przestałeś mnie kochać? Odejście od ciebie nie uwolniło mnie od miłości.

- To nie jest odpowiedni czas na takie rozmowy. Wyszłaś za innego. Nasze drogi rozeszły się. W dodatku ciągle jeszcze nie pamiętasz wszystkiego.

Chciał wstać, ale przytrzymała go za rękę.

- Pamięć wraca mi szybciej. Czuję się tak, jakbym się budziła. Pamiętam, jacy byliśmy szczęśliwi. Przypomnij sobie pierwszą noc, jaką spędziliśmy w domku twojej rodziny, tym nad jeziorem. Pamiętasz ognisko? Byliśmy zmarznięci i przemoknięci od spacerowania po śniegu.

- Meg, nie...

- Było nam ze sobą dobrze. Teraz to pamiętam.

Mógł wyrwać rękę z jej dłoni; był przecież silniejszy. Jednak jego dusza nie pozwalała na ten krok.

Odsunęła się, a on w tym czasie toczył walkę ze sobą. Meg wyciągnęła dłoń, aby dotknąć jego twarzy.

- Próbowałam być dla Paula dobrą żoną - mruknęła, decydując się na trudne wyznanie. - Ale choć nie chciałam tego przyznać, nadal pragnęłam ciebie.

- Meg, zabijasz mnie - jęknął.

- Taki mam zamiar - oświadczyła, wsuwając dłoń pod jego koszulę. Mogła wyczuć bicie jego serca, szybkie i głośnie. - Chcę zmniejszyć dystans między nami i zniszczyć w tobie to trujące uczucie zdrady. Bo tak jest, prawda?

Ostry błysk w jego oczach potwierdził jej podejrzenia. Tak, czuł się zdradzony, kiedy go opuściła, choć rozumiał jej powody. Czuł się zdradzony po raz drugi, kiedy wyszła za Farrowa. I robił, co mógł, żeby o niej zapomnieć. Jednak mężczyzna nie może zapomnieć uosobienia wszystkich swoich marzeń, nawet jeśli ta idealna istota go porzuci.

- W porządku, Meggie - szepnął ochryple. - Nie ma między nami dystansu. Nic, tylko ty i ja. Żadnych barier. Czy tego właśnie chcesz?

Za odpowiedź wystarczyło mu szybkie zaczerpnięcie oddechu, gdy przesunął dłonią po jej ciele.

Dotykał jej najpierw lekko, potem coraz natarczywiej. Pochylił się i musnął wargami czoło, policzki i podbródek Meg, choć ona starała się nakierować je tak, aby dotknęły jej ust.

Jego oddech owiewał jej policzki. Meg wyciągnęła rękę, lecz Will przytrzymał ją, obsypując pocałunkami od nadgarstka do ramienia. Gdy pocałował ją w szyję, jęknęła, doprowadzając go tym niemal do szaleństwa.

Zaczął rozpinąć jej bluzkę, całując każde miejsce, ukazujące się po odpięciu kolejnych guzików.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział, patrząc jej w oczy. - Wiesz, że pamiętam każdy dzień, kiedy się kochaliśmy? Pamiętam twoje ciało, zapach skóry i zamglone oczy, kiedy na mnie patrzyłaś. - Jęknął, kiedy złożyła pocałunek

na jego szyi. - Pamiętam każdy centymetr twego ciała. Jesteś częścią mnie.

- Tak - szepnęła. - Och, tak.

Kiedy zdejmowali z siebie odzież, zabrało im to dużo czasu, gdyż każdy kolejny odsłonięty fragment ciała stanowił pokusę nie do odparcia. Musieli stale się dotykać i całować. Kiedy Will zdjął jej bluzkę wraz z koronkowym biustonoszem i rzucił je na podłogę, usiadł i przyjrzał się jej. Dawno nie widział jej takiej. Kasztanowe włosy rozsypały się na poduszce, pełne wargi były rozchylone. Srebrzyste oczy lśniły. Dłonie, drżące, gdy dotykały jego policzków, podsycały tylko jego głód. Była nie tylko piękna, była jak wizja; była lekarstwem na samotność i bezsenne noce.

Zdjął jej buty i dzinsy. Meg drżała, zaciskając dłonie na jego ramionach. Jęknęła, gdy Will pochylił głowę i ujął ustami jej sutkę, pieszcząc różowy koniuszek językiem.

Przesunęła palcem po bliźnie i potem złożyła na niej pocałunek. Nie mogła znieść myśli o tym, że Will był ranny; wołała go opuścić niż przeżyć to jeszcze raz. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że opuszczając go wtedy, zraniła go bardziej niż kiedykolwiek.

- Przykro mi - szepnęła, przeprasząc za wszystko, co zaszło między nimi.

- To nie twoja wina - powiedział, tłumiąc jej słowa pocałunkiem. - Niczego nie żałuj.

Wstał, odpiął kaburę i pas i zdjął spodnie, slipy i skarpetki. Piękno jego ciała zapierało dech w pierśiach i Meg nie mogła oderwać od niego oczu. Pieściła go spojrzeniem.

Doprowadził ją do granicy rozkoszy gorącymi pocałunkami. Jego usta wędrowały po jej ciele, rozpalając każdy centymetr skóry. W odpowiedzi jej dłonie szukały jego najwrażliwszych miejsc, przesuując się po włosach od piersi poprzez brzuch i niżej.

- Meg - powiedział i zobaczyła, że drży. Pragnienie połączenia ciał stawało się zbyt wielkie, aby mógł mu się przeciwstawić.

- Teraz - szepnęła, przyciągając go do siebie. - Kochaj mnie, Will. Pragnę cię; zawsze cię pragnęłam. Nawet wtedy, kiedy cię nie pamiętałam.

To była prawda. Pozbawiona pamięci przyjechała właśnie do niego. Potrzebowała jego opieki i jej instynkt nie zawiódł pomimo całkowitej amnezji.

Will uniósł się na łokciach i powoli w nią wszedł, drżąc z rozkoszy. Pragnął posiąść ją w każdym znaczeniu tego słowa; jakby fizyczne połączenie mogło zjednoczyć ich ciała i dusze.

Szepnęła ochryple jego imię, przyciągnęła do siebie i błagała o spełnienie. On również tracił kontrolę.

Zimowe słońce zdawało się rozpaść na miliony iskier, gdy szeptał jej imię. W słodkim zapomnieniu Meg znalazła ukojenie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał później, odgarniając włosy z jej twarzy. Leżał na plecach i choć zmęczony, patrząc na Meg, znów czuł pożądanie. Jego Meg. Nieważne, co było; zawsze będzie należała do niego.

- Tak. - Położyła dłoń na jego policzku. - Mam wrażenie, jakbym odnalazła zagubioną część przeszłości. Znalazłam coś, czego nie spodziewałam się już odnaleźć.

- To jeszcze nie koniec, Meggie - zauważył delikatnie.

- To ja zawsze twierdziłam, że coś się kończy - powiedziała. - Wiesz, nadal nie pamiętam małżeństwa z Paulem, ale wydaje mi się, że to ja odeszłam. Dwóch mężczyzn i z każdym to ja zrywałam. Nie najlepiej to o mnie świadczy, prawda?

Nie, to nie ona odeszła od Paula, pomyślał. Nie zamierzał jednak powiedzieć jej, że to mąż opuścił ją, gdy była w szpitalu. Przypomni sobie to i tak. Wtedy miał ochotę wypędzić Farrowa z miasta i to pragnienie

nadal odczuwał. Nie widział żadnego pożytku z faceta, który opuszcza kobietę w chwili, gdy ona potrzebuje go najbardziej.

- Zawsze robiłaś to, co uznawałaś za konieczne
 - powiedział, obracając się na bok i patrząc jej w oczy.
 - I odkąd pamiętam, mogłem ufać, że postąpisz dobrze.

- Dobrze? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jak możesz tak twierdzić po tym, co ci zrobiłam?

Wzruszył ramionami.

- Może wtedy zerwanie było dobrą rzeczą. Wtedy... byłaś inna.

- Inna? Jaka?

- Robiłaś, co chciałem. - Raz jeszcze wzruszył ramionami.

Meg uniosła brwi.

- Nie rozumiem więc, dlaczego się skarżysz.

Uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że mężczyzna lubi to do pewnego momentu. - Obrysował palcem jej usta, najwyraźniej bardziej zainteresowany reakcją swojego ciała na jej bliskość niż ich przeszłością.

- Chcę o tym usłyszeć - nalegała, chwytając jego palec.

- To dziwne, ale nawet teraz, pozbawiona pamięci, jesteś bardziej pewna siebie. Wiesz, czego chcesz, i dążysz do tego. - Uśmiechnął się szerzej. - Oczywiście nie znaczy to, że będę zachęcał cię do takiego zachowania.

- Ach, tak? Myślę, że wiem, czego teraz chcę, i będę do tego dążyć.

- Naprawdę? - zapytał, dochodząc do wniosku, że podoba mu się w roli uwodzicielki. - A ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?

- Nie wydaje mi się, żebyś chciał protestować
 - zapewniła go. Uniosła jego dłoń do ust i zaczęła delikatnie kąsać palce.

Jęknął i pochylił się, dotykając gorącymi, twardymi wargami jej ust. Nie mógł się nią nasycić.

- Czy tego właśnie chcesz? - mruknął, przesuwając najpierw palcem, a potem wargami po jej szyi, dręcząc ją tak samo jak przed chwilą ona jego.

- Jeśli nie masz żadnych obiekcji - szepnęła, biorąc go w ramiona i prowadząc do raju, do którego nie wprowadziła go nigdy żadna kobieta.

- Nie mam - zapewnił ją, zanim namiętność pozbawiła go zdolności uwodzenia.

Kiedy się obudziła, Will rozmawiał przez telefon. Nie słyszała, co mówił, więc, nie przejmując się swą wścibskością, narzuciła na siebie jego koszulę i cicho weszła do kuchni.

Rozmawiając przez telefon, Will zawsze sprawiał wrażenie spiętego. Meg przyjrzała mu się, gdy przeciągnął ręką po włosach, jeszcze potarganych po śnie.

Stała w drzwiach, lecz on jej nie zauważył.

- Masz pomysł, gdzie mogę go znaleźć, Rusty? Muszę mu zadać kilka pytań.

Zrozumiała, że mówi o Paulu.

- W porządku. Sprawdź, co możesz. Zaczyna mnie to męczyć. Chcę z nim pogadać dziś wieczorem.

Rozłączył się i natychmiast zaczął wybierać drugi numer. Meg postąpiła krok naprzód.

- Will? - zapytała z wahaniem.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się w jej stronę. Wyraz jego twarzy natychmiast złagodniał.

- O co chodzi, skarbie? Obudziłem cię?

Potrząsnęła głową.

- Chcę jechać z tobą.

- Ze mną? Dokąd?

- Na przesłuchanie Paula. Chcę być z tobą, kiedy będziesz to robić.

- Meggie, i tak jesteś w niebezpieczeństwie. Nie chcę, żebyś się do niego zbliżała. Poproszę Cleo, żeby z tobą została.

Sięgnął po słuchawkę, lecz Meg podeszła i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Will, proszę. Myślę, że to pomoże mi przypomnieć sobie wszystko, co się stało.

- Nie sądzę.

- Proszę, posłuchaj. Widok spalonego domu przywołał wiele wspomnień. Wiem, że widok Paula może mi coś przypomnieć.

- Nie będziemy ryzykować, Meg - powiedział. Nie mógł zapomnieć treści kartki, jaką zostawił Paul w mieszkaniu Meg, ani jego wizyty tutaj.

- Will, mówię poważnie. Chcę jechać. Jeśli mi nie pozwolisz, znajdę inny sposób, aby porozmawiać z Paulem. Ostatecznie kiedyś będzie próbował znów się ze mną skontaktować.

Will rzucił słuchawkę na widełki i obrócił się ku Meg, krzyżując ramiona na piersiach.

- Co mam z tobą zrobić? Zamknąć cię w więzieniu? Powiedziałem, że nie pojedziesz!

Jego spojrzenie i ton głosu powinny ją przestraszyć, lecz nic takiego nie nastąpiło. Przeciwwstawiła mu się. Również skrzyżowała ramiona na piersiach i wyzywająco uniosła podbródek.

- Chcę jechać - nalegała. - Jestem pewna, że rozmowa z Paulem bardzo mi pomoże.

- Wiesz, czego chcesz, i dążysz do tego - zauważył niechętnie.

- Czasami - przyznała.

Widziała, że waha się, martwi i rozważa opcje.

- Odejdź ode mnie na dwa kroki dziś wieczorem, a pożałujesz. Zrozumiano?

Skinęła głową.

- Obiecuję.

- Teraz muszę iść do biura. A ty pójdiesz ze mną.

Z radością przyjęła jego polecenie, gdyż nie chciała stracić go z oczu tak samo, jak on nie chciał rozstać się z nią.

Will pożerał ją wzrokiem, kiedy weszła do kuchni ubrana tak samo jak poprzedniego dnia: w dżinsy i turkusową bluzkę. Wiedziała, że ma jeszcze zaróżowioną twarz i potargane włosy. Najwyraźniej Willowi podobało się i to.

- Chodź - powiedział, zapinając koszulę i podając jej kurtkę. - Jeśli zaraz nie wyjdziemy, w ogóle nie dotrę do biura.

Jednak dotarli tam i Meg trzymała się z dala od Willa, kiedy zajmował się uzupełnianiem dokumentów. Wpadło dwóch policjantów i opowiedziało jej, co się dzieje.

- Przykro mi z powodu twojego domu - powiedziała w pewnej chwili Velma. W jej głosie dało się wyczuć, że przykro jej jeszcze z innych powodów, lecz nie powiedziała, z jakich.

Meg wzruszyła ramionami.

- Czasami dobrze jest zacząć od nowa.

- Trzymaj się tej myśli - potwierdziła Velma z uśmiechem. - Rusty! - zawołała. - Chodź tu natychmiast i podpisz swoje podanie o urlop.

- Dobry Boże, kobieto - zaprotestował Rusty. - Kiedy chodzi o szarogęszenie się, jesteś gorsza niż Will. Jeśli kiedykolwiek dadzą ci broń, pójdę na emeryturę.

- Lepiej zrób to teraz, Rusty - powiedziała Velma, puszczając oko do Meg. - W czasie następnych wyborów mogę ubiegać się o stanowisko szeryfa.

- Wtedy nie tylko odejdę na emeryturę - obiecał Rusty, podpisując podanie - ale w dodatku przeprowadzę się do innego stanu. - Chwycił swój płaszcz i kapelusz. - Chodź, Will. Wyjdźmy stąd, zanim ta kobieta umieści tabliczkę ze swoim nazwiskiem na drzwiach.

Meg ruszyła za nimi, pożegnawszy się z chichoczącą Velmą. Rusty i Will zasiedli na przednim siedzeniu dżipa, Meg z tyłu.

- Pamiętaj - powiedział Will, rzucając jej ostre spojrzenie i hamując przed małym barem na granicy miasta. - Zostań tu i nie ruszaj się.

Skinęła głową, lecz pochyliła się na siedzeniu i próbowała zajrzeć przez barowe okienko, gdy mężczyźni weszli do środka. Zapadał zmrok i niewiele dało się dostrzec.

Zanim Will i Rusty wrócili z trzeciego sprawdzonego baru, Meg zaczęła się niepokoić. Chciała zobaczyć Paula i przypomnieć sobie pozostałe wydarzenia z przeszłości.

- Gdzie, poza barem, mógłby być? - zapytała wreszcie.

Will zerknął na Rusty'ego.

- Pokazał się jeszcze gdzieś? - zapytał.

Rusty wolno pokręcił głową.

- Ostatnio zyskał reputację pijaka. Sprawdziliśmy już wszystkie miejsca, w których pojawiał się najczęściej.

- A może jest w spalonym domu? - spytała Meg.
- Myślisz, że mógł tam pojechać?

- Właśnie się nad tym zastanawiałem.

- Sprawdźmy - zaproponowała cicho.

Kilka minut później hamowali na podjeździe. Serce Meg zabiło szybciej, gdy pod drzewem w pobliżu ruin dostrzegła stary niebieski samochód.

- On tu jest! - szepnęła.

- W porządku - odpowiedział Will, wyciągając rękę, aby powstrzymać ją przed wyskoczeniem z samochodu. - Stój za mną, kiedy będę go przesłuchiwał. Jeśli coś zacznie się dziać, uciekaj jak najszybciej do dżipa. Jasne?

Usłyszeli dźwięk padających desek. Will skierował światło latarki w tamtą stronę. Zaskoczony intruz

wyprostował się, upuszczając kolejną deskę. Zaczął się obracać, lecz powstrzymał go krzyk szeryfa.

- Stój, Farrow!

Podeszli do niego. Meg kryła się za plecami Willa, lecz usiłowała wyglądać nad jego ramieniem.

- Co tu robisz? - zapytał Will.

Paul wzruszył ramionami i próbował się uśmiechnąć.

- Hej, spokojnie. Przeglądałem te rzeczy - gestem głowy wskazał stertę - usiłując... coś znaleźć.

- Tak? - zapytał Will sceptycznie. - I czego tak szukałeś?

Paul zerknął na Rusty'ego i na Meg, jakby spodziewał się od nich pomocy.

- Kiedy rozstaliśmy się z Meg, zostawiłem w domu parę rzeczy - powiedział. - Właśnie ich szukam.

- Jakich rzeczy? - dążył Will.

Paul znów przestąpił z nogi na nogę. Widać było, że czuje się niezręcznie.

- Narzędzi.

Will uniósł brwi.

- I spodziewasz się, że po pożarze znajdziesz je w dobrym stanie?

Paul wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Chyba nie pomyślałem o tym.

- Tak, widzę - rzucił sarkastycznie Will. - Powiedz mi, Farrow, dlaczego miałbyś zostawiać w domu narzędzia, skoro nie zamierzałeś wracać?

Paul wytarł ręką usta i znów zerknął na Meg.

- Zapomniałem o nich.

- Trochę dziwne, prawda? - nalegał Will.

- Miałem dużo spraw na głowie - oświadczył Paul.

Meg wpatrywała się w jego oczy i widziała w nich strach i poczucie winy. Kłamał. Jakiś obraz pojawił się w jej umyśle, straszliwy, lecz realny, i próbowała go zapamiętać. Paul szedł w jej kierunku. Zrobił dwa szybkie kroki i uniósł rękę, jakby chciał sięgnąć do jej

włosów. W tym momencie pamięć odmówiła jej posłuszeństwa i obraz zniknął w nieświadomości. Próbowała go przywołać, ale nie powrócił.

- Czy to Corveno był tą ważną sprawą? - zapytał Will.

Paul cofnął się.

- Corveno? - powtórzył nerwowo.

- To twój przyjaciel, prawda? - zapytał Will.
- Powiedziałaś Meg, że chce odzyskać swoje pieniądze. Szukałeś tych pieniędzy?

- Jakich pieniędzy? - spytał Paul. Oblizał wargi i zerknął na Meg. - Nie znalazłaś żadnych pieniędzy, prawda?

- Nie trać czasu, pytając Meg - ostrzegł go Will.
- Ona nic nie pamięta.

Paul był zaskoczony.

- Nie pamięta? - powtórzył. - O czym, u diabła, mówisz?

- Prawdę mówiąc, nie pamięta nocy, w której wybuchł pożar.

- Co to jest, jakiś podstęp? - zdenerwował się Paul.
- Myślisz, że zmusisz mnie do powiedzenia czegoś, czego nie powinienem mówić? Musisz być szalony.

- Naprawdę? - Will zaczął się uśmiechać i nie był to miły uśmiech. - Myślę, Farrow, że to ty jesteś szalony. Facet, który zadaje się z Corveno, musi nie mieć równo pod sufitem. - Postukał się palcem w skroń. - Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, iż oznacza to wielkie kłopoty. Co się stało, Farrow? Myślałeś, że szybko zdobędziesz duże pieniądze? Może chciałeś go oszukać i on się zorientował?

- Słuchaj, nie wiem, o czym mówisz - stwierdził szybko Paul, unosząc ręce i cofając się. - Nigdy nie słyszałem o tym Corveno.

- W takim razie dlaczego wspomniałeś o nim Meg? - naciskał Will.

- Nigdy nie mówiłem o facecie nazwiskiem Corve-

no. Musiała mnie źle zrozumieć. Mówiłem o facecie, który jest właścicielem tych narzędzi.

- Tych, które zostawiłeś w domu po rozwodzie - rzucił Will szyderczo. - Spróbuj wymyślić coś bardziej oryginalnego, Farrow. Nie wierzę ci.

- Meg - odezwał się Paul. - Powiedz mu. Powiedz mu, że to pomyłka. Po prostu źle mnie rozumiałaś, prawda, Meg?

Milczała, lecz ogarnął ją smutek. Pamiętała, jak to było, kiedy się pobrali, i oto, do czego doszli. Wiele z tego, co się działo po ślubie, nadal okrywała mgła niepamięci, ale Meg wiedziała, że ten zdenerwowany mężczyzna, kłamiący Willowi, nie był tym, którego poślubiła.

- Wynoś się stąd, Farrow - powiedział cicho Will. - Jeśli jeszcze raz zobaczę cię tu albo w pobliżu Meg, pożałujesz, że nie jesteś w innym miejscu. Jasne?

- Pewnie - odpowiedział Paul, wycofując się do swego samochodu. - Nie ma sprawy. Szukałem tylko narzędzi.

Po chwili zawarczał silnik i niebieski samochód zniknął w ciemności.

- Dobrze się czujesz? - zwrócił się Will do Meg, obserwując znikający wóz.

- Tak. - Zmarszczyła brwi, gdy wspomnienie Paula zaczęło wracać. - Potrzebuję samotności. Mogę pożyczyć twoją latarkę?

Will podał ją dziewczynie bez słowa.

Meg coś ciągnęła do szopy. Idąc ostrożnie, oświetliła drzwi. Szukała jakiegoś śladu, który mógłby wyjaśnić emocje, budzące się w niej, gdy stała w tym miejscu. Strach, niepokój, smutek. Bała się, że im się podda, więc wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Stała na progu, oświetlając wszystkie kąty. Pochyliła się i przyjrzała podłodze. Deski były podobne do tych z jej wspomnienia, które wydawało się tak

ważne, ale nie identyczne. Przesunęła dłonią po jednej z nich i nagle powrócił obraz Paula.

Była gdzieś - gdzie? - i opierała dłoń na kawałku gładkiego drewna, takiego jak to. Dom. Właśnie. Była w domu i opierała rękę o drewniany kredens. Odwracała się od zlewu, gdy do pomieszczenia wszedł Paul.

Pamiętała, jak zerknęła nad jego ramieniem przez okno. Słońce zachodziło nad rzeką. Dzień był chłodny. Okna skrzypiały, zerwał się wiatr.

Paul coś do niej mówił, czegoś chciał. P u d e ł k o . Chciał wiedzieć, gdzie jest pudełko. Nie powiedziała mu i wtedy wpadł w furję. W chwilę potem był przy niej i potrząsał nią. Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, krzyczeć i poczuła ostry ból w policzku. Paul uderzył ją na odlew w twarz. Ktoś jeszcze wszedł do pomieszczenia. Głos. Usłyszała głos z koszmaru sennego, lecz nie rozumiała słów. Coś nie pozwalało jej ich usłyszeć. Wkrótce wspomnienie zniknęło tak nagle, jak się pojawiło. Meg zacisnęła powieki, ale nie pamiętała, co stało się potem. Paul uderzył ją, ponieważ nie chciała mu powiedzieć, gdzie jest pudełko, ale co potem? Jak zaczął się pożar? I jak ona znalazła się u Willa?

Upuściła latarkę i uniosła dłonie do twarzy, próbując ze wszystkich sił przypomnieć sobie coś jeszcze.

Bezskutecznie. Zaczęła boleć ją głowa.

- Meg, dobrze się czujesz?

Obróciła się i bez wahania rzuciła się w ramiona Willa.

- Prawie mi się udało - mruknęła z żalem. - Przypomniałam sobie, jak byłam w domu i Paul domagał się zwrotu pudełka. Uderzył mnie. Ktoś z nim był... nie wiem, kto. To wszystko, co pamiętam.

Wyczerpana, pochyliła się ku niemu.

- W porządku - szepnął, odgarniając jej włosy.
- To wróci. Niedługo wszystko sobie przypomnisz.

A co potem, pomyślał. Czy, kiedy wróci jej pamięć, będzie to dla nich nowy początek, czy kolejny koniec?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wychodzę! - zawołała Cleo z kuchni. - Do zobaczenia w poniedziałek, Meg!

Był piątek i od rozmowy z Paułem minął tydzień. Will nadal nalegał, aby w czasie jego nieobecności Cleo zostawała z Meg. Choć dbał o jej bezpieczeństwo, nie dotknął jej od tamtego dnia, gdy się kochali. Meg wiedziała, co czuł: zmieszanie, tęsknotę i strach. Ona również przeżywała to samo.

Wyszła z pokoju, w którym zajmowała się szyciem.

- Cześć, Cleo. Odpocznij w domu z chłopcami.

- Nie wiem, czy mi się uda - odpowiedziała Cleo, unosząc brwi. - Prawdopodobnie obaj przywieźli mnóstwo prania.

- Rozpieszczasz ich - rzucił sucho Will, wchodzący do domu.

Meg nie mogła się powstrzymać i spojrzała na niego. Każdego dnia wydawał się jej przystojniejszy. Wracał z pracy. Na jego płaszczu topniały płatki śniegu. Kilka z nich przyłgnęło do jego rzęs. Zdejmując płaszcz i odpinając kaburę, wpatrywał się w Meg.

Choć pamiętała ich zerwanie, czasem nie umiała zrozumieć siebie samej w tamtym okresie. Gdyby teraz była zaręczona z Willem, nigdy nie pozwoliłaby mu odejść. Kiedyś bała się, że straci go tak, jak straciła rodziców; a przecież sama się go pozbyła. Przebywanie z nim teraz i pamiętanie tego, co się stało, bolało.

- Will, chłopcy nie są rozpieszczeni - zaprotestowała Cleo. - Po prostu nie nadają się do niektórych prac domowych.

- Cleo - zauważył sucho Will. - Oni muszą się naprawdę bardzo starać, żeby być tak kiepscy w tych pracach. Przysięgam, pewnego dnia widziałem, jak Tim otworzył paczkę chrupek i rozsypał je na sofie, zanim weszłaś. Zaczęłaś sprzątać i bez słowa zebrałaś chrupki i odkurzyłaś ich dywaniki.

- Potrzebują pomocy w utrzymaniu czystości - upierała się Cleo.

- Owinęli cię wokół palca - zapewnił ją Will, kryjąc uśmiech na widok ponurego spojrzenia siostry. - Co będzie, kiedy skończą studia i pójdą do pracy? Będziesz co tydzień jeździć na drugi koniec kraju, żeby u nich sprzątać.

- Skoro mowa o sprzątaniu - zauważyła kwaśno Cleo - wydaje mi się, że teraz twoja kolej posprzątać dom nad jeziorem Calloway.

- Moja? - powtórzył Will, ujmując się pod boki.

- Przecież wysprzątałem ten dom pod koniec lata.

- Tak, a ja sprzątałam po Halloween. Nie pojechaliśmy tam na święta, więc teraz, drogi braciszku, jest twoja kolej. - Uśmiechnęła się słodko do Willa, a on uniósł ręce w geście poddania. - Może zabierz ze sobą Meg i spędzicie tam weekend? - zaproponowała.

- Wyjazd dobrze wam robi.

- Nie - sprzeciwił się Will kategorycznie.

Cleo westchnęła.

- Will - powiedziała miękko. - Meg jest tak samo ciężko jak tobie. Ona zasługuje na odpoczynek.

Will zignorował tę uwagę.

- Idź do domu, Cleo, zanim śnieżyca rozpęta się na dobre. Nie mam zamiaru jechać czterdzieści kilometrów tylko po to, żeby wyciągać cię z zasy.

- Uparty głupiec - mruknęła Cleo pod nosem, rzucając mu gniewnie spojrzenie i biorąc torebkę. Odwróciła się i uśmiechnęła do Meg. - Zawsze lubiłaś ten dom. Namów go.

- Dobranoc, Cleo - powiedział Will z naciskiem.

Meg przeszła do kuchni. Ostatnio Will był dziwnie milczący, ale przypisywała to ich miłosnej nocy. Między nimi pojawiło się coś nowego. To musiało istnieć w przeszłości, ale dla Meg było czymś zupełnie nowym. Namiętność ogarniała ją na sam widok Willa i czuła dziwną więź z tym mężczyzną, całkowite przeciwieństwo dystansu, jaki próbował narzucić.

- Rozmawiałem z Jamesem - powiedział Will, zasiadając przy stole. - Płacił akurat kolejny mandat za przekroczenie szybkości.

- Ciagle się spieszy, prawda?

- Chce porozmawiać z tobą o amnezji. - Zawahał się. - Powiedziałem mu, że wraca ci pamięć.

- Jeśli wraca mi pamięć, po co mam rozmawiać z lekarzem?

- Nie pamiętasz wszystkiego, Meg. Niepokoją mnie te brakujące fragmenty wspomnień. Może James mógłby ci pomóc.

Przypuszczała, że miał na myśli sprawy związane z Paulem i kasetą z pieniędzmi. Miała jednak pewność, że i to sobie przypomni.

- Nie chcę z nikim rozmawiać - oświadczyła kategorycznie.

Will westchnął i wyprostował się na krześle.

- Meg, rozmowa z lekarzem nie może ci zaszkodzić.

- Wiedział, że jedną z rzeczy, których jeszcze nie pamiętała, był jej pobyt w szpitalu, gdzie usunięto jej macicę, i wiedział także, jak bardzo ją zrani to wspomnienie. Może z pomocą Jamesa przyjęłaby to lepiej.

- Nie - powtórzyła z uporem. - Nie chcę z nikim rozmawiać.

Podszedł do niej, uniósł jej podbródek i zajął w oczy.

- Przynajmniej obiecaj, że porozmawiasz ze mną.

- Oczywiście, Will.

Chciał dodać jeszcze coś, ale zadzwonił telefon. Chwilę później Will wrócił, marszcząc brwi.

- Kto to był? - zapytała, nalewając zupę.

- Nikt ważny - odpowiedział po krótkim zastanowieniu. - Jedzmy już. Umieram z głodu.

Zbывał ją i nie mogła tego znieść.

- Will! - Uniósł głowę z zaskoczeniem, gdy uderzyła łyżką w stół. - Kto to był? Paul?

Położył dłonie na stole i odwrócił je w geście bezradności.

- Myślę, że tak. Próbuje swoich sztuczek. - Z irytacją wstał i przeczesał dłonią włosy. - Może powinienem go odszukać i zobaczyć, czy uda mi się trochę go postraszyć.

- To nic nie da - powiedziała Meg. - Paul ma ograniczone horyzonty umysłowe. Zawsze taki był - dodała ze smutkiem.

- Wie, że jeśli złapię go w pobliżu ciebie, nie będzie to przyjemne - oświadczył Will.

Meg wzruszyła ramionami.

- Kiedyś zakradł się w nocy do pobliskiego sadu i zabrał dwa jabłka, ponieważ wiedział, jak bardzo je lubię. Nie mieliśmy wtedy pieniędzy. Właściciel usłyszał szmer i strzelił w jego kierunku. Paul był przerażony, ale bardzo dumny z siebie. - Skrzywiła się. Pamiętała pierwsze lata małżeństwa i czarujący, chłopięcy entuzjazm Paula. Pamiętała też, jak zaczął się zmieniać, tracić kolejne posady i coraz więcej pić. - To było w pierwszym roku naszego małżeństwa. Potem wszystko zaczęło się zmieniać. Nie pamiętam, dlaczego się rozeszliśmy, ale sądzę, że wtedy był już inną osobą.

Will pomyślał, że z pewnością Paul się zmienił, skoro zostawił ją w takiej sytuacji, lecz nic nie powiedział. Niedługo pewnie sama sobie wszystko przypomni. Oby umiała wtedy poradzić sobie z bólem.

Po obiedzie pomógł jej zmywać. Mieli iść do pokoju, gdy zadzwonił telefon. I znów po sekundzie Will rzucił słuchawkę na widełki.

- Spakuj kilka rzeczy na weekend - powiedział, odwracając się ku niej.

- Co takiego?
- Wyjeżdżamy. Nie zamierzam spędzić kilku dni na odbieraniu głuchych telefonów tylko dlatego, że Paul Farrow umie wykręcać numer.
- Dokąd jedziemy? - zapytała, kiedy prowadził ją do sypialni.
- Zapakuj kilka swetrów i džinsy - polecił. - Jedziemy do domu nad jeziorem.

Kiedy jechali przez drogi zasypane śniegiem, Will był w złym humorze. Samochód działał doskonale w trudnych warunkach atmosferycznych, co było podstawowym wymaganiami w stosunku do środka lokomocji szeryfa. Droga była pusta. Widocznie wszyscy postanowili zostać w domu, nie chcąc ryzykować jazdy w taką pogodę. Przed wyjazdem Will zadzwonił do Rusty'ego i powiedział, gdzie będzie można go znaleźć.

Meg siedziała w milczeniu, walcząc z chęcią odezwania się do Willa. Pragnęła wiedzieć, co sądzi, szczególnie o niej, lecz widziała, że rozmyśla o czymś innym.

Pół godziny później skręcili w boczną drogę. Meg dostrzegła długie, srebrne jezioro, lśniące w świetle reflektorów jak polerowany metal. Przypomniała sobie, że dom stoi nad zatoczką, daleko od innych zabudowań.

Jechali w dół wzgórza w kierunku wybrzeża, lecz w ciemności Meg nie mogła nic dostrzec. Siady kół ich samochodu były jedynymi, jakie pozostawały na śniegu-

Will wziął bagaże i pomógł Meg zejść po kamiennych schodkach do domu. Otworzył drzwi i włączył światło.

Meg rozejrzała się po pokoju, chłonąc szczegóły i związane z nimi wspomnienia. Ściany pokryte były boazerią z sękaty sosny. W centrum pomieszczenia

dominował półokrągły kominek. Wejście frontowe było przeszklone i pozwalało podziwiać jezioro. Meg pamiętała spokojne wieczory, spędzone na przyglądaniu się zachodowi słońca.

Dwie sypialnie znajdowały się na piętrze i ich okna wychodziły na las za domem. Kuchnię oddzielał od pokoju kominek. Krew Meg zaczęła szybciej krążyć w żyłach, kiedy przypomniała sobie miłosne noce przed kominkiem. Wspomnienia zabarwione były smutkiem. Pomyślała o pozytywce. Tamtej nocy planowali ślub. Uroczy prezent teraz był bolesną pamiątką.

Will zaniósł walizki na górę. Serce Meg drgnęło, kiedy wyszedł z pierwszej sypialni, niosąc swój bagaż. A więc będziemy spać osobno, pomyślała. Rozsądek podpowiadał jej, że Will będzie ją chronić lepiej, jeśli będzie mniej zaangażowany uczuciowo; ale rozsądek nie mógł rozgrzać jej w zimną noc.

- Już za późno, żeby sprzątać - powiedział.
- Usiądź, a ja rozpalę ogień w kominku.

W domu było zimno i Meg nie zdjęła płaszcza. Chodziła po pokoju, zdejmując pokrowce z mebli i wrzucając je do małego składziku. W domu nie było brudno; wymagał tylko odkurzenia. Will sprawdził kominek, a potem przyniósł drewno i zaczął rozpalać.

Meg obserwowała go spod półprzymkniętych powiek, zastanawiając się nad kilkoma pytaniami. Przywiózł ją tutaj i z pewnością miało to jakieś znaczenie. Nie wiedziała jednak, czy miało ich to zbliżyć, czy oddalić.

- Jesteś głodna? - zapytał, gdy ogień już płonął i usiedli obok siebie na kanapie.

Potrząsnęła głową.

- Tylko trochę zmarznięta.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Z zadowoleniem oparła głowę na jego ramieniu.

Musiała zasnąć, ponieważ gdy się obudziła, Will wnosił ją na górę.

- Która godzina? - zapytała sennym głosem.

- Jak widać, twoja pora chodzenia do łóżka już minęła. Śpij dobrze. Jutro zajmiemy się sprzątaniami.

Chciała go poprosić, aby został z nią, lecz nie zrobiła tego. Uświadomiła sobie, że go ceni i szanuje też motywy jego postępowania. Kiedy Will wyszedł, przebrała się w koszulę nocną, obmyła twarz w małej łazience i zasnęła, zanim jeszcze jej głowa dotknęła poduszki.

Jutro, obiecała sobie. Jutro porozmawia z Willem i zada mu wszystkie trudne pytania. Czy była dla nich jakaś nadzieja? Z każdym dniem wracała jej pamięć i miłość do Willa rosła.

Zapadła w niespokojny sen, prześladowana mroczną przeszłością i wyrazem bólu w oczach Willa.

Obudziła się późno. Śnieżyca skończyła się. Na ziemi leżała warstwa około dziesięciu centymetrów śniegu. Panowała cisza.

Ubrała się i zeszła na dół. Will krzątał się już w kuchni. Miał na sobie zieloną, kraciastą koszulę. Rozpalał ogień. Za jego plecami na kredensie szumiał ekspres do kawy, napełniając pomieszczenie parą i kuszącym aromatem.

Usłyszał jej kroki i uniósł głowę, obrzucając spojrzeniem biały sweter i czarne dżinsy. Odchrząknął.

- Dobrze spałaś? - zapytał.

Skinęła głową.

- Od rana jesteś zajęty - stwierdziła.

- Pomyślałem, że zacznę sprzątać.

Ofiarowała się przygotować śniadanie, w czasie gdy on będzie mył szafki. Gdy zjedli, wytarła kurze, zaś Will usunął pajęczyny z rogów ścian przy suficie. Jej sprzątanie było dosyć chaotyczne, gdyż stale zerkała na Willa.

Chciała, żeby wziął ją do łóżka i kochał się z nią tak, jak kiedyś, zanim go zraniła. I z jakiego powodu?

zastanawiała się z rezygnacją. Jedyne, co osiągnęła dzięki zerwaniu, to unieszczęśliwienie ich obojga. Teraz miała kłopoty z byłym mężem. Nic dziwnego, że Will nie palił się do obdarowania jej czułością.

Will zauważył jej spojrzenie i Meg poczuła się zmieszana. Wzruszyła ramionami.

- Weź płaszcz - powiedział ponuro, odsuwając się od niej. - Musimy iść na spacer.

Nie proponowała, żeby poszedł sam. Zdała sobie sprawę z tego, że nie chce zostać sama w domu przechowującym tyle wspomnień. Will przywiózł ją tu tylko po to, aby uciec od telefonów Paula. Starał się jej nie dotykać i wysiłek, jakiego to wymagało, odzwierciedlał się na jego twarzy.

Cleo mówiła, że przyjazd do tego domu dobrze zrobi im obojgu. Meg jakoś nie była przekonana, że siostra Willa miała rację.

Ruszyła za Willem. Zacisnął dłoń na jej ramieniu, kiedy pośliznęła się na kamieniu. Nic nie powiedział, ale zauważyła, jak zagryzł wargi.

Wsadziła ręce do kieszeni, mrużąc oczy, które raziła jaskrawa biel śniegu. Will prowadził ją łagodnym zboczem w stronę jeziora i tam zatrzymał się, wpatrując się w dal. Kilka gęsi, które widocznie zdecydowały się przezimować na jeziorze, licząc na kukurydzę i chleb, rzucane im przez mieszkańców, zagęgało głośno, jakby podejrzewały, że Will i Meg chcą je pozbawić obiadu.

Po lewej stronie był niski, kamienny murek i Meg zobaczyła przysypane śniegiem krzaki róż. Dwa samotne pączki, które miały rozkwitnąć, kiedy było ciepłej, teraz poczerniały od mrozu. Dlaczego życie tak okrutnie obchodzi się z tym, co jest tak delikatne, pomyślała ze smutkiem.

Cisza przedłużała się. Meg przypomniała sobie czasy, kiedy przyjeżdżali tu latem na pikniki i żeby popływać. Zimą spacerowali albo leżeli przed kominkiem. Jej serce ścisnęło się z żalu.

- Porozmawiam z doktorem McCrayem. Może zgodzi się mnie przyjąć - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Co takiego? - Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Myślę, że powinnam skonsultować się z lekarzem.

- Sądziłem, że nie chcesz rozmawiać z Jamesem - powiedział, marszcząc brwi.

- Ale zmieniłam zdanie. - Wzruszyła ramionami.

- Jeśli pomoże mi przypomnieć sobie wszystko, będziesz mógł zakończyć tę sprawę z Paulem i pozbędziesz się mnie.

- Skąd przyszedł ci do głowy taki głupi pomysł? - zapytał gwałtownie.

Meg zwróciła uwagę na jego ton.

- Co rozumiesz przez słowo „głupi”? To ty wpadłeś na pomysł, żebym z nim porozmawiała.

- Nie - zaprzeczył, niecierpliwie potrząsając głową.

- Chodzi mi o pomysł, że chcę się ciebie pozbyć.

- Czyżby było inaczej? - Spojrzała na niego ze zdumieniem. W co teraz grał? - Najpierw nie chcesz mnie tu przywieźć, a kiedy w końcu to robisz, zachowujesz się tak, jakbym zmarnowała ci weekend.

- I robisz to - stwierdził sucho.

- Och. - Próbowwała ukryć zawód. Krępujący był sam fakt, że stanowiła dla niego ciężar; nie musiał dodatkowo widzieć jej rozczarowania.

- Do diabła - rzucił. Chwycił ją za rękę i zaczął ciągnąć pod górę.

- Co... - Nie rozumiała ani jego irytacji, ani nagłego wybuchu. - Will! - zaprotestowała. Czuła się jak balon, ciągnięty na sznurku.

Nie odezwał się, dopóki nie weszli do domu i nie zdjęli płaszczy. Później Will przyciągnął ją do siebie tak nagle, że straciła równowagę i wpadła na niego. Już miała mu powiedzieć, co myśli o jego postępowaniu, lecz w jego oczach dostrzegła pożądanie.

- To prawda - powiedział miękko. - Przez ciebie marnuję weekend. Pragnę cię, a obiecałem sobie, że nawet ciebie nie dotknę, dopóki nie odzyskasz pamięci i nie skończę sprawy z Farrowem.

Nie odpowiedziała. Nie sądziła, że powinna to zrobić. Serce biło jej szybko, z trudem chwytając oddech. Pomyliła się. Will nie chciał się jej pozbyć. Próbował tylko trzymać się od niej z daleka.

I nie bardzo mu się to udawało.

- Jak to możliwe, że w ciągu tych kilku lat wypiękniałaś? - spytał ze zdumieniem.

Potrząsnęła głową, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Pragnęła poczuć na ustach jego wargi, lecz opanowała się. Kiedy wyjaśnił jej swoje obiekcje, postanowiła dać mu czas na podjęcie decyzji.

Najwyraźniej już się zdecydował, gdyż jego usta musnęły jej wargi, najpierw delikatnie, potem z większą natarczywością. Jęknął, wymawiając jej imię. Ręka pieszcząca policzek dziewczyny przesunęła się niżej, na szyję. Serce Meg biło jak oszalałe. Zdawało się, że Will nie zauważa, jaką reakcję wywołuje jego dotyk. Uniósł głowę.

- Jesteś słodka - szepnął, obejmując jej piersi i masując kciukami sutki.

- Okno - udało jej się mruknąć. Bała się, że ktoś ich zobaczy.

- Nikogo nie ma, są tylko drzewa po drugiej stronie jeziora — zapewnił ją. - Domy sąsiadów znajdują się daleko stąd. - Mimo to wstał niechętnie i zasunął gazowe zasłony.

Kiedy wrócił, zaskoczył ją, biorąc na ręce i ruszając po schodach na górę.

- Co, u diabła - powiedział.

- Te schody są strome - zauważyła. - A ja nie jestem taka lekka.

- Wystarczająco lekka - powiedział z uśmiechem.

- Myślę, że uda nam się, jeśli nie włożę twoich nóg między słupki balustrady.

Zaśmiała się.

- Uważaj na palce - poradził, stawiając stopę na pierwszym stopniu.

Udało im się wejść na górę mimo niepohamowanego chichotu Meg. Will niósł ją bez wysiłku, trzymając jedną ręką za ramiona, drugą pod kolanami. Mimo to raz czy dwa udało mu się przesunąć dłoń na pośladki Meg i uśmiechał się szeroko, gdy protestowała.

Wniósł ją do swojej sypialni i położył na łóżku.

- Kocham ten sweter - mruknął i zaczął zdejmować go tak szybko, jak tylko to było możliwe.

- Masz bardzo ładną koszulę - szepnęła kpiąco w odpowiedzi. - Pozbądźmy się jej.

Wybuchnęli śmiechem, kiedy ich ręce zaplątały się w ubrania podczas próby rozbierania się nawzajem. Uspokoił się jednak, gdy spojrzeli sobie w oczy.

Jego dłonie stały się delikatne i zdawały się dotykać jej wszędzie równocześnie. Klęczeli przed sobą na środku łóżka, niezupełnie rozebrani. Meg miała na sobie bieliznę, a Will slipy. Przesunął palcem po koronkowym brzegu biustonosza.

Jeden ruch dłoni Willa i biustonosz został rozpięty. Zsunął się z ramion Meg. Usta mężczyzny posuwały się jego śladem. Meg drgnęła, gdy ujął wargami jej sutkę. Pieścił ją językiem, aż dziewczyna jęknęła i chwyciła się jego ramienia.

Położył ją teraz na plecach i delikatnie zsunął figi. Zrobił to powoli i delikatnie. Długie palce przesunęły się po jej ciele i Meg miała wrażenie, że jej ciało staje się instrumentem muzycznym, którego dotyka ręka mistra.

Rzucił własną bieliznę na podłogę i pochylił się nad Meg, opierając się na łokciach.

- Nie chcę cię zranić - powiedział wreszcie, zanim wpił się wargami w jej usta.

Pomyślała, że to dziwne słowa, lecz w tej chwili nie chciała ich rozważać. Skoncentrowała się na ruchach Willa. Jej ciało oddało się we władzę zmysłów; każdy dotyk tego mężczyzny rozpalał je do białości.

- Kocham cię - mruknęła, gdy w nią wszedł. Patrzyła mu w oczy i widziała w nich ból.

Ból minął, gdy ich ciała odnalazły wspólny rytm i poruszały się zgodnie. Oddawali się sobie i Meg wierzyła, że ofiarowuje Willowi także duszę. Jego ciało było takie wspaniałe, każdy ruch sprawiał jej rozkosz.

Nie powinnam pragnąć go tak bardzo, tłumaczyła sobie nawet wtedy, gdy wykrzykiwała jego imię. Jednak przy Willu traciła zdolność samokontroli i jej pragnienie przywiązywało ją do niego bardziej, niż mogłaby to zrobić jakakolwiek przysięga.

Później leżeli obok siebie, twarzą w twarz, jego palce na jej piersi. Ich oddechy mieszały się z westchnieniami. Meg patrzyła Willowi w oczy, dopóki nie nadszedł sen.

Obudziła się nagle, gdy Will coś mruknął i szybko wstał. Ktoś pukał do drzwi. Will zerknął na nią, wciągając dzinsy.

- Nie wstawaj - powiedział, kiedy się poruszyła.
- Dowiem się, kto przyszedł.

Meg usłyszała męski głos. Po chwili trzasnęły drzwi.

Kiedy Will wrócił do sypialni, widziała, że coś się stało. Chwycił koszulę.

- Lepiej ubierz się. Musimy wracać.

- Dlaczego? Co się wydarzyło?

- Dałem Rusty'emu numer sąsiada. Przed chwilą dzwonił.

- O co chodzi? - zapytała, siadając na łóżku. Przez myśl przemknął jej obraz Paula. Will zaczął wkładać buty.

Nie było to jednak to, czego się spodziewała.

- Griffin uciekł - odpowiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ciągle jeszcze nie zapytałam go, co do mnie czuje, pomyślała z niechęcią Meg, gdy jechali do domu. Jeżeli sposób, w jaki się z nią kochał, stanowił jakąś wskazówkę, jego pożądanie było ogromne. Z drugiej strony...

Zerknęła na Willa. Był zadumany, a na twarzy miał wyraz, który już raz widziała, gdy mówił, że nie chce, aby coś się jej przytrafiło - ogromnego niepokoju. Czuła, iż martwi go coś więcej niż Griffin, lecz w tej chwili chłopiec był najważniejszy.

- Sprawdź, czy nie ma go w domu - polecił, wysiadając z samochodu. - Ja rozejrzę się w lesie.

Nie mieli powodu, aby przypuszczać, że Griffin tu jest, ale Meg wydawało się to logiczne i chętnie przystała na propozycję Willa. Kiedyś Griffin przyszedł właśnie do domu Willa i z pewnością tu chciał być.

Obejrzała okna i drzwi, lecz wszystko było zamknięte, a na śniegu przed domem nie było żadnych śladów. Pomyślała o domku dla dzieci. Will nadal był po drugiej stronie, szukając chłopca w lesie. Ruszyła w stronę drewnianego budynekczku. Zdawało jej się, że zobaczyła jakiś ruch w oknie, i zacisnęła wargi. Griffin musiałby być szalony, żeby pokonać taką odległość w czasie śnieżycy tylko po to, aby być blisko ludzi, których zdawał się potrzebować. Westchnęła, uświadamiając sobie, jak bardzo ona sama przypomina Griffina. Zraniona, pozbawiona pamięci, ona również pewnej zimnej nocy zjawiła się u Willa. Nieważne, czy

miał na to ochotę, czy nie, spodziewała się, że ją przyjmie pod swój dach.

- Widzisz, Griffin, pod tym względem jesteście tacy sami - mruknęła pod nosem, otwierając drzwi domku.

Chłopiec siedział skulony w kącie i wyglądał na przestraszonego. Jego płaszcz był za lekki na taką pogodę i Griffin drżał. Na podłodze przy sobie postawił pudełko krakersów i butelkę soku pomarańczowego.

- Przerwałam ci posiłek? - zapytała Meg.

- Nie wrócę - stwierdził z uporem, wsadzając rękę do kieszeni i tym samym nieświadomie imitując gest Willa. Gwałtownym ruchem uniósł głowę. - Nie mogą mnie zmusić. Zamieszkać z tobą i Willem.

Meg przysunęła sobie dziecinne krzeselko i usiadła naprzeciwko chłopca.

- Ja też chciałabym tu mieszkać - powiedziała - ale nie mieszkam. I też będę musiała wrócić do siebie.

Griffin szeroko otworzył oczy.

- Co takiego? Nie mieszkasz z Willem?

Potrząsnęła głową.

- Miałam wypadek i straciłam pamięć. Will opiekuje się mną, dopóki nie wyzdrowieję.

- Ale będziesz tu mieszkać - upierał się Griffin. Znam się na tym. Ludzie zamieszkują razem i jeśli nie kłóca się za bardzo, zostają ze sobą.

Serce Meg ścisnęło się, kiedy usłyszała, jak proste dla chłopca wydają się układy męsko-damskie. Potrząsnęła głową.

- Mam swoje mieszkanie. Pamiętasz tego człowieka, który przyszedł tu kiedyś i próbował wyważyć drzwi?

Chłopiec skinął głową.

- Będę tu mieszkać do czasu, aż rozwiążę swoje problemy związane z tym człowiekiem.

- Dlaczego nie zostaniesz? - zapytał. - Nie lubisz Willa?

Z całą pewnością nie to było problemem.

- Oczywiście, że go lubię - odrzekła. - Ale to nie znaczy, że zamieszkamy razem. - Choć bardzo tego chcę, pomyślała. Trudno byłoby wytłumaczyć to chłopcu, skoro sama nie rozumiała, dlaczego tak jest. - Nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy; a przynajmniej nie od razu.

- Ale ja mógłbym zrobić dla Willa wszystko - zaczął i nagle przerwał.

- Wiem - powiedziała łagodnie, wyciągając rękę i dotykając chłopca w jedyny sposób, na jaki mógł jej pozwolić. Udała, że poprawia kołnierz jego płaszcza. - I może tak będzie. Na razie jednak to niemożliwe. Oboje jesteśmy tu gośćmi. Nie utrudniajmy życia Willowi.

Ku jej zdumieniu wziął sobie do serca jej radę. Spojrzał w oczy Meg i westchnął.

- W takim razie jestem tu z wizytą. Nikt nie może mi zabronić składania wizyt.

- Możesz tu przychodzić, kiedy zechcesz - zapewniła, kładąc mu rękę na ramieniu i prowadząc do drzwi. Nie wyrwał się. Podejrzewała, że był bardzo zdesperowany. Od Willa dowiedziała się, że w rodzinie zastępczej Griffina było dziewięcioro dzieci, przeważnie młodszych od niego. Tam był jednym z wielu, a najwyraźniej potrzebował specjalnej troski.

Gdy wychodzili z domku, zza rogu ukazał się Will. Zmarszczył brwi, lecz Meg lekko potrząsnęła głową.

- No tak - powiedział Will, stając przed nimi. Miał ochotę udusić Griffina za to, co przez niego przeżyli, nie mówiąc już o nagłym zakończeniu weekendu nad jeziorem. Wystarczył jednak rzut oka na chłopca, który najwyraźniej wiedział, co zrobił, i poczuwał się do winy.

- Pomyślałem, że was odwiedzę - powiedział Griffin, starając się, aby zabrzmiało to nonszalancko. - Nie wiedziałem, że wyjechaliście.

- Chodźmy do domu, zanim zamarzniesz - oświadczył Will. - Widzę, że masz własne jedzenie. To dobrze; umieram z głodu. Śpieszyliśmy się, żeby ciebie odnaleźć, i nie zdążyliśmy zjeść lunchu.

Will zadzwonił do opiekunki Griffina. Powiedział, że odwiezie go wieczorem, i Meg zauważyła, jak chłopak się odprężył, słysząc, że nie zostanie wyrzucony natychmiast.

Zjedli lunch, a potem Will zabrał ich do kina. Wieczorem obejrzelili film w telewizji i w końcu Will westchnął, zerkając na zegarek. Griffin próbował odwlec moment odjazdu, lecz Will poradził sobie z tym, dzwoniąc raz jeszcze do opiekunki. Powiedział jej, że niebawem przyjadą i ustalił z nią następny termin wizyty chłopca.

Gdy zatrzymali się przed domem rodziny zastępczej, Griffin wysiadł, przyciskając ramieniem do boku pudełko krakersów.

- Zaczekaj - powiedziała nagle Meg. Podeszła i zajrzała chłopcu w twarz. Miał tak smutne oczy, że omal nie wciągnęła go z powrotem do samochodu.

- Czegoś zapomniałeś, wiesz?

- Tak? - Griffin zacisnął palce na pudełku ciastek.

- Pewnie. - Mocno przytuliła go do siebie. - O tak - powiedziała, odsuwając go lekko. - I kiedy przyjedziesz następnym razem, pewnie znów to zrobię.

- Trudno - najeżył się Griffin. - Jesteś dziewczyną, więc pewnie musisz to robić. - Na jego twarzy widać było, że spodobało mu się to, choć nie miał ochoty tego przyznać.

W samochodzie Will szturchnął ją lekko w bok.

- Co takiego? - spytała, zerkając na niego. Uśmiechnął się.

- Zrobiłabyś to samo ze mną, gdybym naraził cię na takie zmartwienie?

Spojrzała na niego z ukosa, lecz nie mogła skryć uśmiechu.

- Nie ma mowy - zapewniła go. Żartowała i oboje o tym wiedzieli. Dla Willa zrobiłaby wszystko, co byłoby w jej mocy.

Tej nocy niewiele z nią rozmawiał. Późną porą zadzwonił telefon. Meg była w kuchni, kiedy Will podnosił słuchawkę. Na jego twarzy odmalowała się wściekłość i warknął:

- Nie odkładaj słuchawki, sukinsynu!

Rozmówca musiał jednak to zrobić, gdyż Will zaklął.

Meg cicho wyszła z kuchni. Wiedziała, że Paul musi być zdesperowany, skoro ryzykuje narażanie się Willowi.

Nie mówiła tego Willowi, lecz wspomnienia wracały szybko w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Przypominała sobie coś, a to z kolei wiązało się z innymi sprawami. Pamiętała już swoją pracę i współpracowników oraz okres małżeństwa z Pauliem. Wiedziała, że czegoś jeszcze brakuje i coś kryje się tuż pod powierzchnią świadomości. Instynktownie czuła, że to wspomnienie jest bolesne, może nawet najgorsze ze wszystkich.

Wiedziała też, że jest w stanie pogodzić się z najbardziej przerażającymi faktami.

Wspomnienie pojawiło się szybciej, niż oczekiwała. Leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć. Sięgnęła po pozytywkę stojącą na komódce.

Przypuszczała, że Will wie, iż schowała pozytywkę za pudełkiem chusteczek higienicznych. Mimo to nie zabrał jej. Czasem w środku nocy, nie mogąc zasnąć, słuchała jej, tłumiąc dźwięki poduszką, tak aby Will nie słyszał muzyki.

Wyczuła pod palcami kształt pozytywki i cofnęła dłoń, zawadzając o krawędź łóżka. Drgnęła i niemal równocześnie pojawił się w jej pamięci obraz z przeszłości.

Była w szpitalu i czuła ból w miejscu, do którego podłączono kroplówkę. Odczuwała palące ściskanie w brzuchu. Podeszła pielęgniarka i w jej oczach widać było współczucie. Nie było ono wywołane odczuwanym przez Meg bólem fizycznym. Pielęgniarka dotykała jej ramienia tak, jak dotyka się osób na pogrzebie bliskich.

Wspomnienie przybladło i Meg z wysiłkiem próbowała je zatrzymać. Musiała przypomnieć sobie wszystko, niezależnie od cierpienia, jakie mogło przynieść.

Dziecko. Straciła dziecko. Przypomniała sobie słowa lekarza. *Ciąża pozamaciczna. Krwotok. Usunięcie macicy.* Na początku nie rozumiała. Trafiła do szpitala z powodu ostrego bólu i krwawienia. Zanim straciła przytomność, usłyszała, jak pielęgniarka mówi coś o ciąży patologicznej. Płód zagnieździł się w jajorodzie i należało go usunąć. Ale amputacja macicy? Nie, to niemożliwe.

Lekarz był cierpliwy i miły. Płód znajdował się w przewężeniu, w miejscu, w którym jajnik styka się z macicą, i nastąpiło pęknięcie. Uszkodzenie było zbyt duże, usunięcie macicy stało się konieczne. Odwracając wzrok powiedział, że jest mu przykro. Meg nie doszła jeszcze całkiem do siebie. Nadal istniało ryzyko zakażenia.

Jeśli chodzi o nią, nie martwiła się, czy będzie żyć, czy nie. Zawsze chciała mieć dzieci i marzyła o nich, aby jej życie nabrało sensu. Teraz nie miała na to nadziei.

Cały dzień czekała na wizytę Paula. On również, tak jak lekarz, nie patrzył jej w oczy. Jemu też było przykro, lecz z zupełnie innego powodu. Powiedział, że ich małżeństwo to farsa i że oboje o tym wiedzą. Meg była zbyt zaskoczona, aby protestować. Dodał też, iż nie ma możliwości powiedzieć jej tego w delikatniejszy sposób, lecz odchodzi. Cofając się do drzwi mamrotał coś o tym, że przykro mu z powodu jej pobytu w szpitalu.

Cholernie wielu ludziom jest przykro, pomyślała gorzko. I nikt nic nie może na to poradzić.

Will także przyszedł z wizytą i najpierw czuła się zakłopotana, nie tylko dlatego, że właśnie opuścił ją mąż, ale również ponieważ była chuda i słaba i wyglądała okropnie.

Siedział na brzegu łóżka, trzymał jej dłoń i choć jego usta uśmiechały się, oczy były smutne. Gdy odszedł, ukryła twarz w poduszce i płakała z powodu tego, co straciła.

Mimo woli wydała okrzyk, czując niemal fizyczny ból. Natychmiast wtuliła twarz w poduszkę, aby stłumić łkanie, lecz zrobiła to za późno.

- Meg? - rozległ się głos Willa. - Mój Boże, Meg!
- Momentalnie znalazł się przy niej. - O co chodzi? Co się stało?

- Dziecko - udało jej się wykrztusić.

- Przypomniałaś sobie - westchnął ze smutkiem.
- Najgorsze masz za sobą, kochanie. To było najgorsze wspomnienie.

Płakała aż do wyczerpania wszystkich łez. Will kołysał ją delikatnie, gładząc łagodnie jej ramiona. Obiecywał sobie, że będzie przy niej, gdy wróci to wspomnienie, lecz na nic się to nie zdało. Meg tuliła się do niego, ale miał pewność, że gdyby go nie było, tuliłaby się do poduszki. Jej oczy, zamglone bólem, niczego nie rozpoznawały. Teraz znajdowała się ponownie w sali szpitalnej, gdzie utraciła najcenniejszą rzecz w życiu.

Szepnął jej imię i próbował unieść jej twarz, lecz nie pozwoliła mu.

- Nie chcę sprawiać ci kłopotu - powiedziała urywanym głosem.

Will zaklął pod nosem.

- Nigdy nie robisz mi kłopotu, czyżbyś o tym nie wiedziała? - Chyba nie wiedziała, gdyż nawet na niego nie spojrzała. Potrząsnął głową. - Postaraj się zasnąć - powiedział.

Nie odpowiedziała, jedynie skuliła się w kłębek. Will nie mógł znieść widoku jej cierpienia, ale nie wiedział, co robić. Był przy niej i tylko tyle mógł jej zaoferować. Widząc jej bladą, zapłakaną twarz, rozumiał, jak niewiele może zdziałać.

- Kocham cię, Meggie - szepnął, lecz ona nie odpowiedziała.

Zasnęła w tej samej pozycji. Will siedział przy niej przez dłuższy czas, a potem cicho wsunął się pod kołdrę i przytulił Meg do piersi. Nie spał; wpatrywał się w jej bladą twarz.

Kiedy Meg obudziła się rano, była w łóżku sama. Przypomniała sobie Willa i jej serce zamarło. Pomyślała o domku do zabaw w lesie. Will zawsze pragnął mieć dzieci i dziwił ją fakt, że po zerwaniu nie ożenił się z inną kobietą. Często rozmawiali o dzieciach, które będą mieli. Will sam zbudował domek, kiedy byli zaręczeni. Zamierzali szybko powiększyć rodzinę. Teraz jednak Meg nie mogła mu dać żadnych dzieci i czuła, że byłoby to oszustwem, gdyby zdecydowała się związać z nim swoje życie.

Co za ironia losu - powiedział, że ją kocha, a tymczasem teraz ta miłość była równie pozbawiona przyszłości jak kiedyś.

Jak udało mi się dwa razy znaleźć w tym samym punkcie, pomyślała, wzdychając. Utrata • kochanego mężczyzny raz była wystarczająco bolesna; ale odnalezienie dawnej miłości i konieczność ponownego rozstania...

Przeżyłaś gorsze rzeczy, przypomniała sobie.

Ubrała się, Wyszczotkowała włosy i weszła do kuchni. Willa nie było. Przy zlewie stała Cleo. Uniosła głowę i uśmiechnęła się, choć w jej oczach widać było napięcie.

- Co tu robisz? - zapytała Meg. - Myślałam, że spędzisz weekend z chłopcami.

Cleo uniosła ręce w geście irytacji.

- Z całą pewnością takie miałam plany. Tyle że dzisiaj Tim i David oświadczyli, że wyjeżdżają na narty na północ. - Przyjrzała się Meg. - Jak się czujesz?

- Nieźle - odpowiedziała Meg. Nie była to prawda. Wróciło najważniejsze wspomnienie i wiedziała już, że nie może myśleć o przyszłości z Willem.

Cleo usiłowała skierować rozmowę na brata, lecz Meg nie reagowała i dostrzegając to, Cleo westchnęła.

- Narąbię drewna - powiedziała, wkładając płaszcz.

Chcąc zrobić coś pożytecznego, Meg napełniła szklanek wodą i podlała geranium w doniczce.

Dzień był pochmurny i wietrzny, przez okno wpadało przyćmione światło. Padło na geranium i przywołało wspomnienie.

Tamtego dnia poszła do piwnicy na farmie, chcąc sprawdzić, co powoduje dziwny dźwięk, i zobaczyła otwarte okno, uderzające w ścianę budynku. Brakowało haczyka, zaś ślady na drewnie wskazywały na to, że usunięto go celowo. Zamarła i po chwili dostrzegła w kącie pudełko. Dawno nie była w piwnicy, jednak pamiętała, że przedtem go tam nie było.

Zabrała je na górę i otworzyła kluczykiem, tkwiącym w zamku. W środku znajdowały się tysiące dolarów. Skąd wzięły się te pieniądze?

Natychmiast zrozumiała, słysząc samochód na podjeździe. Paul. Jeszcze przed rozwodem dostrzegła w nim zmianę. Musiał mieć kłopoty.

Zadrzała, przypominając sobie oderwany haczyk. Każdy miał łatwy dostęp do piwnicy. A jeśli ktokolwiek zbliżał się od strony rzeki, w nocy, kiedy nie było już ekipy remontowej, nikt by tego nie zauważył.

Pospiesznie zamknęła pudełko i pobiegła do szopy, gdzie Paul nie mógł jej dostrzec.

Uniosła złamaną deskę w rogu i wsunęła pudełko w szparę. Kluczyk schowała do kieszeni, a potem

chwyciła doniczkę z geranium i rzuciła nią o deskę, rozsypując ziemię. Rozerwała worek i posypała całość ziemią ogrodową.

Słyszała, że Paul woła ją nerwowo.

Drżała z zimna. Nadciągał chłodny front i temperatura gwałtownie spadała.

Pobiegła do domu i zaczęła myć ręce przy zlewie.

Jeszcze nie złapała oddechu, gdy wszedł Paul. Akurat wycierała ręce w ścierkę. Nad ramieniem mężczyzny widziała okno i zachód słońca.

- Gdzie to jest? - zawołał Paul od progu.

- Gdzie co jest? - odparowała, czując przyspieszone bicie serca.

- Pudełko! - krzyknął, podchodząc bliżej. - Pudełko, które zostawiłem w piwnicy.

Był zbyt przejęty, aby uważać na to, co mówi. Wyznał Meg, że pracował dla pewnego człowieka nazwiskiem Corveno, sprzedając kokainę. Teraz Corveno domagał się pieniędzy. Problem był w tym, że Paul zdążył już wydać połowę. Zamierzał wziąć resztę i uciec z miasta, zanim Corveno go dopadnie.

Meg nie była przygotowana na jego następny ruch. Oczy Paula zwęziły się i skoczył ku niej. Zrobiła unik i próbowała uciec, lecz chwycił ją za ramię.

Zaczął nią potrząsać i zanim uderzył ją w twarz, widziała w jego oczach przerażenie.

- Chcę wziąć swoje pieniądze! - krzyknął.

Była zaszokowana tym, że ją uderzył, a jeszcze bardziej, gdy trzasnęły drzwi i wszedł niski, chudy mężczyzna o wielkich uszach. Nie musiała pytać, kim jest. To był Corveno.

Nawet teraz zadrżała, przypominając sobie jego słowa. Powiedział, że chce odzyskać swoje pieniądze, inaczej ktoś będzie musiał zapłacić. To był głos z jej koszmarów sennych. Poczowała dławiący odór. Spuściła oczy i w ręku Corveno zobaczyła kanister z benzyną.

Paul najwyraźniej zapomniał o Meg. Na zmianę

błagał i żądał, tłumacząc Corveno, że potrzebuje więcej czasu. Meg wykorzystała to i udało jej się dopaść tylnych drzwi. Dobiegała do samochodu, kiedy usłyszała, że Paul ją woła.

Drżały jej ręce, lecz otworzyła drzwiczki i włączyła silnik. Paul biegł ku niej, później zerknął przez ramię do tyłu i krzyknął:

- Nie, nie rób tego!

Gdy Meg odjeżdżała, w lusterku wstecznym dostrzegła pomarańczowe płomienie w oknie kuchni i Paula biegnącego w stronę rzeki. Wiedziała, że jest już za późno na jakiegokolwiek działanie.

Wyjechała na autostradę i myślała wyłącznie o Wil-
lu i o tym, jak dobrze byłoby móc zacząć wszystko od nowa i wymazać z pamięci przeszłość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wspomnienie zdawało się trwać całą wieczność, lecz gdy zniknęło, Meg dostrzegła Cleo rąbiącą drwa i zrozumiała, iż w rzeczywistości minęła jedna minuta.

Wiedziała, co musi zrobić. Wzięła strzelbę, dwa magazynki zapasowe i po cichu poszła po płaszcz.

Szybko napisała kartkę do Cleo:

Przykro mi, że musiałam tak wyjść, ale wiem, gdzie są pieniądze. Powiedz Willowi, żeby przyjechał do domu.

Na miejscu nikogo nie zauważyła. Otworzyła drzwi szopy i oparła strzelbę o ścianę. Podbiegła do sterty ziemi na podłodze i uklękła, rozgrzebując rękoma stos. Deska ustąpiła bez oporu. Pod palcami wyczuła metal.

Znalazła!

Wstała, obróciła się i westchnęła, omal nie upuszczając pudełka.

- A więc tu je schowałeś - powiedział Paul z uśmiechem, który zmroził jej krew w żyłach. Miał opuszczone ręce, lecz zauważyła nóż. - Podejdź i oddaj to! Spojrzała na niego i przeniosła wzrok na strzelbę, opartą o ścianę. Nie miała możliwości jej chwycić. Znalazła się w pułapce.

- Proszę - oświadczyła, podnosząc pudełko. - Weź je sobie.

Nie było warte jej życia.

Paul potrząsnął głową.

- Nie wierzę ci. Podejdź tu.

- Czy Corveno już cię nie szuka? - zapytała, grając na zwłokę. Gdzie był Will?

- Jasne, że tak. Ale teraz, kiedy mam pieniądze, nie znajdzie mnie. Daj to.

Meg zerknęła na nóż.

- Paul - powiedziała cicho. - Kiedyś wiele dla siebie znaczyliśmy.

Przez chwilę zdawało się, że mężczyzna łagodnieje, później jednak jego spojrzenie stwardniało.

- Wiesz, nie moja wina, że w to wpadłem - oświadczył. - To Corveno wciągnął mnie w nałóg. Dał mi pierwszą porcję kokainy za darmo, na resztę musiałem zarobić. Towar trzymaliśmy tutaj. Przywoziliśmy go nocą w łodzi, kiedy nie było robotników, a później jeździłem do Chicago, żeby go sprzedać. Właśnie tak - stwierdził, uśmiechając się zimno. - Całą kokainę trzymaliśmy w twojej piwnicy pod stertą starych pudeł. - Widząc jej przerażenie, przyzwał ją gestem dłoni. Kiedy się nie ruszyła, uniósł nóż i zrobił krok do przodu. - Nóż w rękę to mała sztuczka, której nauczyłem się od Corveno - powiedział ostro. - Czasem się przydaje. I nauczył mnie, jak go używać.

Oboje usłyszeli nadjeżdżającego dżipa. Paul obrócił głowę w kierunku drzwi i Meg próbowała wyminąć go, lecz nie była wystarczająco szybka. Chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie.

- Teraz wyjdziemy stąd razem - powiedział. - Możesz przekonać szeryfa, żeby trzymał się od nas z daleka.

Will biegł w stronę szopy, gdy wyszli. Paul trzymał Meg przed sobą, przysuwając ostrze noża do jej gardła. Nie mogła ruszyć głową ani odezwać się. Nadal trzymała w ręku pudełko z pieniędzmi. Obawiała się, że jeśli je upuści, Paul ją zrani.

- Nie skrzywdzisz jej - powiedział cicho Will. - Nie chcesz tego, prawda, Farrow?

- Zrobię, co będę musiał - odpowiedział ostro Paul, ciągnąc Meg w stronę samochodu. - Ukryła moje pieniądze i teraz mam z nią rachunki do wyrównania. Cofnij się.

Will uniósł ręce, aby pokazać, że nie zamierza powstrzymać Paula.

- Jeszcze nie siedzisz w tym tak głęboko, Farrow - zauważył ostrożnie. - Chyba nie chcesz dodać do swojego przestępczego dorobku porwania?

- Wypuszczę ją - oświadczył Paul, zatrzymując się. Był w połowie drogi między samochodem Meg i Willem. - Jak tylko uda mi się odjechać stąd z pieniędzmi. - Jednak Meg widziała wyraz jego oczu. Nie był to mężczyzna, którego kiedyś znała. Wierzyła, że teraz jest zdolny do wszystkiego.

W dziapie odezwała się radiostacja. Rusty wzywał Willa, informując, że rusza do domku Meg.

Will nie drgnął, ale Paul spojrział na dziapa.

- Nadciąga odsiecz - zauważył, uśmiechając się. - Ale jest już za późno. - Zrobił krok w stronę Willa, ciągnąc ze sobą Meg.

Jeśli wciągnie ją do samochodu, zabije ją. Ta myśl skłoniła Willa do działania. Całą uwagę skoncentrował na Paulu i nożu przy gardle Meg. Być może teraz była mu potrzebna jako zakładnik, lecz gdyby stąd wyjechał, dziewczyna straciłaby dla niego wartość. I tak jak powiedział, miał z nią rachunki do wyrównania.

- Posłuchaj, Farrow - odezwał się Will. - Meg nie ukryła twoich pieniędzy celowo. Miała amnezję i naprawdę nie wiedziała, gdzie są.

Paul wzruszył ramionami i ten gest sprawił, że ostrze mocniej wbiło się w szyję Meg. Jęknęła mimo woli.

Will zastanawiał się nad taktyką rozegrania sprawy. Musiał zachować spokój, lecz nie sądził, aby mógł długo znosić widok noża przy szyi Meg.

- Może odzyskała pamięć już dawno - powiedział lekko. - Może wpadała tu od czasu do czasu i brała pieniądze.

Oczy Paula zwężyły się.

- Obserwowałem to miejsce. Nie mogłaby wracać tu, bo bym to zauważył.

Jednak wątpliwości zostały zasiane. Teraz należało je podsycić.

- To sprytna kobieta, Farrow. Wiesz o tym. - Wzruszył ramionami. - Do diabła, nawet ode mnie wyciągnęła pieniądze. Zanim tu przyjechała, wyciągnęła mój portfel. Szukałem jej. Tak myślałem, że gdzieś tu ukryła pieniądze.

Meg wyczuła napięcie Paula. Ręka, przytrzymująca nóż przy jej szyi, zaczęła drżeć. Spojrzała Willowi w oczy i wiedziała, że szeryf zastawia na jej męża pułapkę.

- Nigdy z życia niczego nie ukradła - powiedział niepewnie Paul.

- Przecież zabrała twoje pieniądze, prawda? - podkreślił Will. - Zabrała pudełko z pieniędzmi i założę się, że podczas gdy ty go szukałeś, ona wyciągała po setce.

Paul nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Nóż drgnął. Pochylił głowę do Meg.

- Daj pudełko - rozkazał. - I nie ruszaj się. Nacisk na jej szyję zelżał.

- Jak mam dać ci pudełko, nie ruszając się?

Paul zaklął i zdjął dłoń z jej talii, sięgając po pudełko. W tej samej chwili Will krzyknął i Meg uderzyła Paula łokciem w żebra, odskakując. Upadła i pudełko wymknęło jej się z rąk.

Przetoczyła się na bok i zobaczyła Willa, który już był blisko Paula biegnącego do jej samochodu. Kiedy chwycił go za ramię, Paul obrócił się i uniósł nóż.

Meg krzyknęła, lecz Will przewidział ten ruch i zablokował rękę napastnika ramieniem. Na podjazd wjechał samochód i Meg zauważyła wyskakującego Rusty'ego.

Paul jeszcze walczył. Will uderzył go pięścią w szczękę.

- Załóż mu kajdanki i pilnuj go! - krzyknął Will do Rusty'ego i podbiegł do Meg.

- Nic ci nie jest? - spytał z niepokojem, przyglądając się jej badawczo.

- Chyba nie - mruknęła oszołomiona. - Boli mnie ramię.

- Krwawi - zauważył Will, marszcząc brwi. - Pozwól mi je obejrzeć.

Rozpiął jej bluzkę i spojrzał na lewe ramię.

- Will! - zaprotestowała, kiedy próbował zsunąć materiał niżej.

- Nie ruszaj się - polecił. - Wygląda na draśnięcie. Nie jest tak źle.

Obróciła głowę i zobaczyła strużkę krwi przy obojczyku. Zamrugła powiekami, kiedy wreszcie realność sytuacji zaczęła do niej docierać.

Kiedy spojrzała na Willa, był blady, a oczy miał ciemniejsze niż zwykle.

- Mógł cię zabić - mruknął, delikatnie opatrując ranę. - Kiedy Cleo zadzwoniła do Velmy i powiedziała, jaką wiadomość zostawiłaś... - Nie skończył. - Jeździłem po mieście, szukając Farrowa, a ty tymczasem wpadłaś w jego sidła. - Wziął głęboki oddech. - Chodź. Jeśli zaraz nie znajdziemy się w domu, pokażę ci, jak się niepokoiłem, a wtedy Rusty przez miesiąc nie przestanie szczerzyć zębów. Rusty!

- Tak!

- Weź pieniądze i aresztowanego. Ja odwiozę Meg do domu!

Meg chciała wstać, ale Will wziął ją na ręce, zaniósł do samochodu i delikatnie posadził na fotelu. Kiedy Rusty odjechał, pochylił się i pocałował ją mocno.

- Wiesz, ile dla mnie znaczysz? - zapytał cicho, nie czekając na odpowiedź. - Wynośmy się stąd.

Wiedziała, ile dla niego znaczy, ale miała na myśli coś innego niż Will. Przecież związek z nią oznaczał koniec jego marzeń o rodzinie.

Will pojechał prosto do gabinetu Jamesa McCraya i niemal siłą oderwał go od pulchnej pacjentki z założonym ciśnieniomierzem. Lekarz obejrzał ranę Meg, zapewnił, że nie wymaga szwów, zaaplikował środek antyseptyczny i zastrzyk przeciwwężcowy i odesłał pacjentkę do domu.

Kiedy dojechali na miejsce, Will uparł się, że wniesie ją do domu. Protestowała twierdząc, że ramię nie boli aż tak bardzo, a zresztą nie musi go używać do chodzenia.

Cleo chciała poznać wszystkie szczegóły, lecz Will uciał jej pytania i bezceremonialnie polecił iść do siebie.

- W takim razie chyba będę musiała przeczytać o tym w gazecie - powiedziała sucho, lecz wychodziła z uśmiechem.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Will chwycił Meg na rękę i ruszył do sypialni.

- Czuję się doskonale - protestowała, chociaż w domu, kiedy poziom adrenaliny opadł, zaczęła drżeć.

- Tak, z pewnością - przytaknął, a na jego wargi wypłynął uśmiech. - Może wolisz, żebym kochał się z tobą tutaj, na podłodze? - Położył ją na łóżku. - Zaczekaj tu. Myślę, że po tym wszystkim przyda mi się piwo. Ty też masz ochotę?

Potrząsnęła głową. Blask oczu Willa wypierał myśli o piwie i czymkolwiek poza kochaniem się z nim. Pragnęła go rozpaczliwie, choć w głębi serca wiedziała, że będzie to ostatni raz. Zdecydowała się zrobić właściwą rzecz i zniknąć z jego życia.

Przyniósł sobie piwo, a jej wodę sodową. Jednak Meg po jednym łyku wyciągnęła rękę po piwo i Will podzielił się z nią.

Wreszcie wyjął butelkę z jej dłoni. Jego usta zaczęły delikatnie muskać jej wargi. Szeptala jego imię, aż wreszcie pocałunek stał się mocniejszy.

Rozebrali się pospiesznie, spragnieni kontaktu na-

gich ciał. Will uważał na jej ramię, dotykał go delikatnie palcami i całował skórę wokół rany. Równie troskliwie zajął się resztą jej ciała.

- Kochaj mnie - ponaglił ją, gdy znalazł się nad nią.

- Tak - szepnęła. - Och, tak.

Dała mu wszystko, co miała; całą miłość, którą przechowywała nawet wtedy, gdy go nie pamiętała. Wiedziała, że dostanie ją z powrotem.

Później leżał przy niej, gładząc jej włosy. Drugie ramię podłożył jej pod głowę i wpatrywał się w sufit.

- Kocham cię, Meggie - powiedział cicho. - Nigdy nie przestałem cię kochać.

Te słowa łamały jej serce.

Obróciła się na bok i ukryła twarz na ramieniu Willa. Chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz nie pozwoliła mu. Złożyła pocałunek na jego szyi, policzkach i oczach, starając się zapamiętać smak i fakturę jego skóry. Zamierzała to wspomnienie zabrać ze sobą do grobu.

Will wciągnął ją na siebie. Czuła intensywność jego pragnienia.

Nie było gry wstępnej. Całowali się zapamiętale, a Meg pragnęła zdobyć jeszcze jedno wspomnienie na czas, gdy zostanie sama. Will mruzczał cicho słowa pochwały, mówiąc jej, jakie ma piękne ciało i miękką skórę.

Meg zatraciła się w akcie miłosnym. Po wszystkim zasnęła na krótko, a gdy się obudziła, leżała na boku, zaś Will ubierał się. Z kuchni dobiegał głos Velmy.

Will zauważył jej przebudzenie. Spojrzał na nią z czułością i przerwał zapinanie koszuli. Westchnął ciężko.

- Jesteś taka piękna - powiedział ochryple. - Już o tym zapomniałem. Zapomniałem wiele rzeczy.

- I kto to mówi - rzuciła z sarkazmem i Will uśmiechnął się.

- Tak, wiem. To był trudny okres. Dobrze się teraz czujesz? To znaczy...

- Czy wszystko pamiętam? - przerwała mu. Skinęła głową i po chwili odwróciła wzrok. - Tak, znów jestem... cała. - Zabrzmiało to ironicznie, pomyślała. Jej pamięć może pracowała dobrze, ale ciało nie.

Spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- O co chodzi, Meggie?

- O nic - odpowiedziała automatycznie. Nie chciała mu jeszcze zbyt wiele powiedzieć. Zanim się pożegnają, pragnęła mieć kilka minut czy godzin miłości.

- Nie rób tego - powiedział. Podszedł do łóżka i usiadł na brzegu.

- Czego? - Nie wiedziała, co zobaczył w jej oczach, ale najwyraźniej zaniepokoiło go to.

- Nie patrz na mnie tak, jakbyś już nie pamiętała.

- Wyciągnął rękę, chcąc dotknąć jej włosów, ale nagle ją cofnął. - Patrzyłaś tak na mnie tej nocy, kiedy znalazłem cię w samochodzie.

Zawsze wiedział, co znaczy wyraz jej twarzy. Widział zbyt wiele.

- Will - zaczęła urywanym głosem. Nie mogła spojrzeć mu w oczy. - Teraz, kiedy pamięć mi wróciła... muszę podjąć decyzję.

Patrzył na nią tak samo jak wtedy, gdy Paul przystawiał jej nóż do gardła. Spodziewał się bólu i cierpiań, wiedząc, że to ona mu go zada.

- Miałeś rację, Wili - powiedziała ze smutkiem.

- Wszystko się zmieniło, kiedy wróciła mi pamięć.

Czekał na dalszy ciąg i kiedy milczała, odezwał się:

- Chcesz powiedzieć, że to, co się zdarzyło między nami, było z twojej strony udawaniem?

- Między nami nigdy nie było udawania - zauważyła.

- Czy to znaczy, że jest to coś wyjątkowego?

- nalegał. - Mogę więc mieć nadzieję?

- Zawsze pragnęliśmy siebie, ale to nie wystarczy. Westchnął głęboko, jego oczy załśniły.

- Dlaczego to robisz, Meg? Ostatnim razem byłaś

przerażona. Co się stało teraz? Paul pójdzie do więzienia. Nie musisz niczego się bać.

Potrząsnęła głową.

- Nie o to chodzi. - Uświadomiła sobie, że tylko zwiększa jego cierpienie. - Nie kochamy się, Will. Może nigdy się nie kochaliśmy. Teraz to wiem.

- Może t y wiesz - rzucił ostro. - Ja wiem, że kochaliśmy się i że to ty temu zaprzeczasz.

Rozpaczliwie pragnęła, aby ją zrozumiał. Nawet była gotowa powiedzieć mu prawdę.

- Nie rozumiesz? - zapytała. - Może poprzednio udałoby się nam, ale nie tym razem. Nie mogę dać ci tego, na co zasługujesz.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Czego?

- Dzieci - powiedziała cicho i miała wrażenie, że to słowo rani ją jak skalpel.

- O czym ty mówisz? - Przesunął dłonią po włosach. - Nie chcesz za mnie wyjść, ponieważ nie możesz mieć dzieci?

Przez chwilę patrzyła na niego, a potem powiedziała cicho:

- Tak.

- Jesteś szalona - szepnął. - Czy sądzisz, że dzieci znaczą dla mnie więcej niż ty?

Meg potrząsnęła głową.

- Może teraz tak myślisz, ale za kilka lat...

- Nie próbuj mi mówić, czego będę pragnął w przyszłości, ponieważ tylko ja o tym wiem. Pragnąłem być z tobą od chwili, kiedy cię poznałem. Nie wiem, dlaczego karzesz nas oboje w ten sposób.

- Boję się. Obejrzałam ten domek dla dzieci i znam twoje marzenia. Nie mogę ich spełnić.

Wstał gwałtownie i ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytała, zmieszana.

- Muszę znaleźć Corveno, zanim rozwiążę ten problem.

- Nie wydaje mi się, żebym tu była, kiedy wrócisz - powiedziała cicho.

Zatrzymał się i spojrzął na nią.

- Raz pozwoliłem ci odejść, myśląc, że mnie nie kochasz. To się już nie powtórzy.

- Nie możesz mnie zatrzymać - oświadczyła stanowczo. - Nie jestem tą dziewczyną, jaką niegdyś byłam.

- To prawda - zgodził się. - Nigdy nie mogłem cię zatrzymać. Nawet miłość nie pomogła.

I z tymi słowami wyszedł.

Nie wiedziała, że jest w stanie zadać Willowi tyle cierpienia. Operacja pozbawiła ją zdolności posiadania dzieci, ale Will zabrał jej serce. Opadła na poduszkę i pozwoliła płynąć łzom. Tak bardzo go kochała i musiała odejść, aby znalazł kogoś, kto będzie mógł dać mu to, czego potrzebował.

A więc tak wygląda samotność, pomyślała ze smutkiem.

Sprzątała kuchnię, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Nie sądziła, aby Corveno miał jakiś powód, aby ją nachodzić, jednak zerknęła dla pewności przez okno. Na ganku stał zaniepokojony, smutny Griffin.

- Co tu robisz? - zapytała, otwierając drzwi. - Czy twoi rodzice wiedzą, gdzie jesteś?

- M o i p r z y b r a n i rodzice - poprawił ją, wchodząc do domu. - Tak, powiedziałem im, dokąd idę. Powiedziałem im coś w tym rodzaju, że zadzwoniłem do was i zaprosiliście mnie.

- Jak się tu dostałeś? - Chłopak wyglądał tak, jakby zmarzył na kość, co pewnie było prawdą.

- Wziąłem taksówkę - rzucił nonszalancko w odpowiedzi.

- Taksówkę? Usiądź i opowiedz mi, co knujesz.

- Oszczędzałem pieniądze - wyjaśnił - więc mogłem zapłacić za kurs. I nie zadzwoniłem do was, bo nie wiedziałem, czy pozwolicie mi przyjechać.

- Oczywiście pozwolilibyśmy - zapewniła go, pod-

grzewając czekoladę na kuchence. - Ale co by było, gdyby nie było nas w domu, tak jak ostatnim razem?

Wzruszył ramionami, patrząc na nią żałośnie.

- Poczekałbym. Chciałem być tutaj. - Przez chwilę walczył z emocjami. Kiedy już miał pewność, że się nie rozpłacze, dodał: - Będę przeniesiony do innej rodziny zastępczej, a wolę przyjść tutaj. Nie chcę innego domu.

Meg uklękła przy jego krześle i uściśnęła go mocno, nie dbając o to, czy chłopak zacznie protestować. Jednak on nie wyrywał się. Oparł głowę na jej ramieniu.

- Przykro mi, Griffin - powiedziała. - Szkoda, że nie może być inaczej.

- Ale dlaczego? - zapytał i tym razem zaczął płakać. - Kto powiedział, że nie wolno mieszkać z ludźmi, z którymi się chce mieszkać? Czyje to zasady?

Tuliła go w milczeniu i po jej policzkach również płynęły łzy. Wreszcie doszła do wniosku, że chłopak ma rację: czyje to zasady?

Kto powiedział, że jeśli ludzie się kochają, nie mogą znaleźć jakiegoś rozwiązania?

Nie ma prawa mówiącego o tym, że domki do zabaw są wyłącznie dla dzieci, które kobieta sama urodziła. A co z takimi dziećmi jak Griffin, które same wybierają sobie rodziców? Z pewnością należy im się od życia tyle samo, taka sama szansa na szczęście.

Niektóre dzieci są stworzone dla pewnych rodziców, tak samo jak niektórzy mężczyźni i kobiety są stworzeni dla siebie.

Jeśli dwoje ludzi wybiera siebie, mogą także wybrać swoje dzieci. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej podobał jej się pomysł.

- Griffin - powiedziała wreszcie, uśmiechając się przez łzy. - Może powinniśmy porozmawiać o tym z Willem. Może uda nam się coś zrobić.

Może się udać, myślała z nadzieją.

Podchodząc do kuchenki, usłyszała głos z radiostacji. Mówiła Velma.

- Podaj lokalizację - powtórzyła z niepokojem w głosie.

W odpowiedzi rozległ się głos Rusty'ego:

- Dom na końcu County Road 0900 E. Oficer krwawi po ciosie nożem. Przyślijcie karetkę.

Will! To musiał być Will.

Raz jeszcze powtarzał się koszmar. Will był ranny!

- Co się dzieje? - zapytał Griffin, widząc wyraz jej twarzy.

- To Will - odpowiedziała. - Myślę, że jest w moim domu na wsi. - Spojrzała na chłopca i pomyślała o szansie, jaką utracili. - Chodźmy - rzuciła, wyłączając kuchenkę i chwytając płaszcz.

Nie pamiętała drogi, ale musiała ją pokonać w rekordowym czasie. Była na miejscu jeszcze przed karetką. Zatrzymała się przy dżipie i poleciła chłopcu zostać na miejscu.

Podążał za nią, gdy biegła w stronę Rusty'ego, klęczącego przy Willu. W dżipie, na tylnym siedzeniu, zauważyła zakutego w kajdanki Corveno. Nie bała się go; czuła tylko gniew, że zranił Willa.

- Will! - krzyknęła, omal nie przewracając się na niego. - Och, Will. - Opadła na kolana. Bała się go dotknąć. Lewe ramię mocno krwawiło, opatrunek przesiąkł. Rusty trzymał rękę Willa w górze i dociskał bandaż.

- Corveno musiał wiedzieć, że Will go szuka - powiedział. - Rzucił się na niego, gdy tylko szeryf wysiadł z dżipa. Na szczęście przyjechałem chwilę później. Will zabrał mu nóż, ale został zraniony w ramię.

- Meg, co tu robisz? - zapytał ostro Will i przez chwilę czuła się obrażona tym pytaniem.

- Co tu robię? - powtórzyła. - Przyjechałam zobaczyć, czy jeszcze żyjesz! A ty tu leżysz, wykrwawiając się na śmierć.

- Idź stąd - polecił. - Nie możesz znieść widoku cierpiących.

Nie wiedziała, czy ma płakać, czy krzyczeć. Miał rację: nie mogła znieść widoku cierpienia, szczególnie Willa. Jednak na jej widok nie okazał radości i wiedziała, dlaczego. Powiedziała mu, że odchodzi.

Griffin krył się za jej plecami, ale teraz wysunął głowę i zerknął na Willa.

- Człowieku, wyjdiesz z tego? - zapytał drżącym głosem.

- Griffin! - ryknął Will, wyjątkowo głośno jak na człowieka, który stracił mnóstwo krwi. - Co, u diabła, tu robisz? Meg, zabieraj go i wynoście się. Natychmiast! - Skrzywił się z bólu i Meg z wahaniem dotknęła jego zdrowego ramienia.

- Nie pójdziemy - oświadczyła stanowczo. - Pojedziemy z tobą do szpitala. A teraz leż spokojnie.

- Akurat! - zaprotestował, usiłując usiąść. Rusty nie pozwalał mu na to.

- Leż i nie ruszaj się! - rozkazała Meg i Will posłuchał, zdumiony. - Nie mam zamiaru spędzić reszty życia, usługując kalece.

- Co masz na myśli? - zapytał. Spojrzał na Rusty'ego i zmarszczył brwi. - O czym ona mówi?

- Nie jestem tą samą kobietą, którą kiedyś poznałeś - ciągnęła Meg. Musnęła dłonią policzek Willa. - Teraz nie możesz mi już rozkazywać.

- Najwyraźniej nie - zgodził się. Znowu spojrzał na Rusty'ego. - Rusty, co się tu dzieje? Czyżbym stracił więcej krwi, niż mi się wydaje? Czy to halucynacje?

Griffin podskakiwał nerwowo, trzymając ręce w kieszeniach.

- Słuchaj jej! - polecił.

Rozkaz Griffina zupełnie go dobił.

- A to co? - spytał, usiłując wstać. W tej samej chwili pojawiła się karetka i wyskoczyła z niej dwójka sanitariuszy. - Nie wiem, co wy tu robicie, ale macie się stąd natychmiast wynieść!

- Spokojnie, Will - powiedziała Meg.

- Na litość boską - krzyknął Griffin ze zniecierpliwieniem. - Nie dociera do ciebie, że to oświadczyły? Will spojrzał na nich zdumiony.

- Jakie oświadczyły?

Griffin głośno westchnął i Meg uśmiechnęła się.

- W tym przypadku chodzi o małżeństwo - wyjaśniła. - Ponieważ Griffina też to dotyczy, proponujemy ci rodzinę.

- Au! - jęknął Will, kiedy sanitariuszka wbijała w jego ramię igłę strzykawki.

- To tylko małe ukłucie - zapewniła go z uśmiechem. - Z pewnością mężczyzna, któremu się właśnie oświadczone, może to wytrzymać.

Will spojrzał na Meg niepewnie i z nadzieją.

- Mówisz, że chcesz za mnie wyjść? - zapytał cicho.

- Właśnie - potwierdziła, maskując uśmiechem niepokój. A jeśli on nie chce jej poślubić? - Jestem niezłą kucharką, choć oczywiście spodziewam się, że będziesz wywiązywał się ze swojej części obowiązków. Mam dobrą pracę. I mamy już syna, który zamierza pozwolić nam zaprowadzić się do fryzjera.

- Co takiego? - zapytał z oburzeniem Griffin. Ale kiedy Meg i Will spojrzeli na niego, stłumił protest. - O fryzurze nic nie mówiliście - mruknął.

- Wszyscy musimy iść na pewne ustępstwa - zapewniła go Meg.

- Zaczekajcie! - zawołał Will, kiedy ekipa sanitarna chciała położyć go na nosze. - Właśnie mi się oświadczone.

- W takim razie, szeryfie, niech pan lepiej odpowie teraz, bo ruszamy do szpitala - poleciała pielęgniarka.

- Tak! - powiedział Will. - Tak, chcę się ożenić, zamieszkać z wami i zrobić, co tylko zaproponujesz!

- Na razie to wszystko - oświadczyła Meg przez łązy. Udało jej się uśmiechnąć.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał Griffin scenicznym szeptem. - Powiedział, że za nas wyjdzie.

- Wiem - wykrztusiła Meg.
- W takim razie pewnie takie są nowe mamy
- stwierdził filozoficznie.

EPILOG

- Siedź spokojnie - poleciła Meg głosem nie znoszącym sprzeciwu. Ćwiczyła ten ton przez cały ubiegły rok.

- Nie mogę t a k wyglądać na zdjęciu! - zaprotestował Griffin, patrząc ze zgrozą w lustro.

- Wyglądasz ładnie - zapewniła Meg, jedną ręką przytrzymując go na krześle, drugą czesząc brązowe loki. - Pozwoliłam ci mieć taką fryzurę, jaką chciałeś, do szkolnego zdjęcia - przypomniała mu. - I pamiętasz, co się stało. Zadzwoił dyrektor i powiedział, że powinieneś iść albo do szkolnego psychologa, albo do nowego fryzjera.

- Ten czub był naprawdę świetny - rzucił Griffin z rozmarzeniem. - Użyłem lakieru, który usztywnia nawet gotowany makaron.

Meg wołała nie pytać, skąd wiedział, że lakier usztywnia gotowany makaron. Prawdopodobnie oznaczałoby to kolejną wizytę w szkole, tym razem po to, aby ułagodzić pracowników stołówki.

Griffin chodził do szóstej klasy i od września musiała odwiedzić jego szkołę już dziesięć razy. Tymczasem był dopiero grudzień. Uznała, że w takim tempie do wiosny pozna cały personel szkoły.

- Jest tam ktoś? - rozległ się głos z kuchni.

- Tatuś! - zawołał Griffin z radością. - Chodź tu i zobacz! Mam na sobie małpi garnitur!

Griffin nie cierpiał swojego garnituru do dnia, w którym podsłuchiwał, jak Will nazywał go „małpim garniturem”. Tak mu się to spodobało, że od tej pory wkładał go bez protestów.

Will stanął w drzwiach i spoglądał na Griffina i na Meg. Nie mógł się powstrzymać od patrzenia na swoją żonę. Była w sukience z niebieskiego jedwabiu, którą tak bardzo lubił.

- Griff, założę się, że dziś nawet pachniesz nieźle.

Niemowle na rękę Willa zagruchało i wyciągnęło rączki. Meg wzięła je w ramiona z uśmiechem.

- Musiałem się wykapać - poskarżył się Griffin.

- I umyć włosy. - Ostatnie stwierdzenie zabrzmiało wyjątkowo żałośnie. - Ale wyglądam niesamowicie, prawda?

Meg i Will roześmiali się.

- „Niesamowicie” to dobre słowo - zgodził się Will.

- Chcę otworzyć swoje prezenty dziś wieczorem - poinformował ich Griffin. - Pękne, jeśli będę musiał czekać.

- Zobaczymy - stwierdziła Meg, myśląc jednocześnie, że może to dobry pomysł. Griffin spędzał pierwsze święta z prawdziwą rodziną i naprawdę mógłby eksplodować.

Tyle rzeczy zmieniło się w jego życiu od zeszłego roku. Miał nowych rodziców, nową siostrę i dużą rolę w szkolnym przedstawieniu. Grał Małego Tima w „Kołędzie” Dickensa.

- A czy zakupy z tatusiem podobały się Jenny?
- zapytała Meg.

- Bardzo mi pomogła - zapewnił ją Will. - Osobiście wybrała ci prezent - zwrócił się do Griffina.

- Lepiej, żeby to nie była jeszcze jedna marchewka - oświadczył chłopiec, wykrzywiając się. - Kiedy urośnie, nauczę ją, co jest naprawdę dobre.

- Niech Bóg ma nas w opiece - mruknęła Meg, unosząc oczy do nieba.

Jenny miała siedem miesięcy. Meg nie spodziewała się, że uda im się adoptować dziecko, skoro jest tak wielu chętnych, lecz opatrność zdawała się nad nimi

czuć. Jenny była córką jednej z nastolatek z klasy Liz Anderson. Urodziła się ze zniekształconą stopą i jej matka błyskawicznie oddała ją do adopcji, po czym wyjechała ze swoimi rodzicami. Meg i Will byli pierwszym małżeństwem na liście chętnych do zaopiekowania się kalekim dzieckiem.

Jenny spędziła długi czas w gipsie na nóżce i nawet teraz musiała spać w opatrunku. Była jednak szczęśliwym, energicznym dzieckiem i lekarz zapewnił ich, że kalectwo nie będzie aż tak wielkie.

Griffin natychmiast przylgnął do siostry.

- Pokaż jej choinkę - polecił mu Will. - Chcę dać mamie prezent.

- Znowu całowanie, tak? - zauważył chłopiec, szczerząc zęby.

Kiedy dzieci wyszły, Will wziął Meg w ramiona.

- Prawdziwe święta, prawda?

- Też tak myślę. Mąż i dwoje dzieci w ciągu roku; czego więcej może chcieć kobieta?

- Jednego czy dwóch drobiazgów - powiedział, podając jej zwinięty papier. - Wesołych świąt.

- Co to jest?

- Otwórz i zobacz, inaczej pęknie jak Griffin.

Meg zaśmiała się, zdjęła sznurek z rulonu i rozwinęła go.

- Wygląda jak jakiś projekt - zauważyła ze zdziwieniem.

- Bo to jest projekt - powiedział Will. - To będzie twój nowy dom nad rzeką. Budowa ruszy na wiosnę.

- Mój dom? - Czuła ucisk w gardle. Nie spodziewała się tego.

- Myślę, że odbudujemy go tak, aby przypominał tamten spalony, z kilkoma zmianami, na przykład jeśli chodzi o liczbę sypialni. - Zajrzał jej w oczy i zobaczyła w nich miłość. - Meggie, w drużynie koszykówki jest taki siedmioletni chłopiec. Był maltretowany jako dziecko i ma sporo problemów. Teraz jest u rodziny

zastępczej, ale niedługo będzie oddany do adopcji. To małe, przerażone dziecko. Potrzebuje pomocy w odrabianiu lekcji i ma zaawansowaną nerwicę. Ale robi postępy.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, Meg przycisnęła palce do jego warg.

- Przeprowadź go do domu, Will - szepnęła.
- Zawsze jest miejsce dla jeszcze jednej osoby. Wszyscy pragniemy, aby ktoś dał nam szansę.

Przez chwilę milczał. Meg była taka piękna i taka szlachetna. Przeszli wiele i jedno drugiemu dało szansę.

Przytulił ją.

- Chodź - powiedział. - Zawołamy dzieci i zrobimy pierwsze bożonarodzeniowe zdjęcie rodziny Strandów.

Kwadrans później aparat stał już na statywie przed choinką. Will ustawił samowyzwalacz i podszedł do zgromadzonej rodziny.

- Uwaga - powiedział. - Uśmiechamy się. Powiedźcie: konfitura.

- Znam coś lepszego, tato - oświadczył Griffiin. Uśmiechając się szeroko, wyrecytował zdanie ze swej roli w szkolnym przedstawieniu: - „Niech Bóg nam błogosławi, każdemu z nas!”

I dlatego rodzina Strandów na swym pierwszym bożonarodzeniowym zdjęciu śmieje się tak radośnie.